

Radosnego, budzącego nadzieję i miłość przeżycia pamiątki przyjścia Pana Jezusa na Ziemię i godnego przyjęcia Go w naszych sercach życzy Czytelnikom Sympatykom i Współpracownikom Redakcja



Spis treści

Temat numeru: **Oczekiwanie i świętowanie**

Zaprośmy Jezusa do swoich serc	2
Dominik Różański	
Czas aktywnego oczekiwania	3
Katarzyna Kasjanowicz	
Misterium Narodzenia Pańskiego	5
Katarzyna Kakiet	
Na ziemię przyszło Słowo Boże	7
Gabriel Turowski	

Mija rok 2010

Powrót Boga nad niebo Europy	9
Łukasz Kobeszko	
Rok tragicznych doświadczeń	12
Artur Stelmasiak	
Tragedia smoleńska katastrofą państwa polskiego	14
Łukasz Kudlicki	

Spółeczeństwo

Zaciskanie pasa jest nieuchronne	17
Rozmowa z prof. Andrzejem Kaźmierczakiem	
Ucieczka przed polityką	20
Petar Petrović	
„Świat wyszedł z formy...”	23
Jerzy Biernacki	

Kościół

Purpura dla Warszawy	25
Artur Stelmasiak	
Listy do Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	26

Kultura

Między Arkadią a katastrofą	27
Anna Małgorzata Pycka	

Samorząd

Wybory, wybory i po wyborach...	30
Miłosz Puchalski	

Konferencje, spotkania, nagrody

Rodzina znakiem sprzeciwu	31
Łukasz Kobeszko	
Rodzina niosąca życie	34
Abp Celestino Migliore	
Stefan Sawicki – profesor absolutny	36
Dariusz Kulesza	
Podróże wierszem	38
Maciej Woźniak	
Jezus malarzy i rzeźbiarzy świętokrzyskich	40
Nina Skotnicka	
Dobra i zła sekularyzacja	41
Adam Maksymowicz	
Człowiek sensem i celem kultury	42
Piotr Sutowicz	

Felietony

Wektory: Nie ma przegranych	43
Zbigniew Borowik	
Czekając na koniec świata: Kiedy nadejdzie dzień „I”...	44
Radosław Kieryłowicz	
Moja Akademia Telewizyjna: Duch antywartości	45
Wojciech Piotr Kwiatek	

Nasz Głos proponuje

Witkiewicz na nowo odczytany	46
Władza w polskiej tradycji politycznej	46

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	47
--	----

Okładka Kolaj: Dominik Różański

Adwent otwiera rok liturgiczny. To odpowiedni moment, by dokonać najważniejszych wyborów dotyczących własnego życia

Zaprośmy Jezusa do swoich serc

Dominik Różański

Pierwsze wzmianki o adwencie znajdują się w ustawie soboru w Saragossie z 388 roku. Obecnie adwent rozpoczyna się około 25 listopada i trwa do Wigilii Bożego Narodzenia, która jest ostatnim jego dniem. Adwent to również początek roku liturgicznego. W średniowieczu okres adwentowy rozpoczynał się znacznie wcześniej, tuż po św. Marcinie i nazywany był czterdziestnicą – trwał bowiem czterdzieści dni.

Symbole adwentowe to świece i wieniec adwentowy. Światło to znak obecności Chrystusa – „Światłości Świata”. Ono nam wskazuje drogę, rozprasza ciemności, przed nim pierzcha lęk, z nim czujemy się bezpiecznie.

W okresie adwentu odprawiane są roraty – msze święte ku czci Najświętszej Marii Panny. To polski akcent, który powoli rozprzestrzenia się również w innych krajach. Rozpoczynają się bardzo wczesnym rankiem, ich nazwa pochodzi od łacińskich słów pieśni śpiewanej na ich początku „Roratae coeli desuper” (Spuście roś niebios). Podczas rorat w pobliżu ołtarza ustawiona jest biała świeca, zwana roratką – symbol obecności Maryi.

Dla drugiej części adwentu charakterystyczne są tzw. antyfony (zwrotki pieśni „Mądrości, która z ust Bożych wypływasz”). Gaudete – to trzecia niedziela adwentu – nazwa ta pochodzi od słów antyfony „Gaudete In Domino” (Radujcie się w Panu). Teksty liturgii tej niedzieli są pełne radości, zapowiadają przyjście Chrystusa.

Ten czterotygodniowy czas oczekiwania i duchowego przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, pozwala nam zobaczyć to, co niewidoczne dla oczu. Oczami staje się serce. Ono sprawia, że możemy otworzyć się na obecność w nas Chrystusa. Prostować ścieżki naszego życia.

Płonie już świeca adwentowa, coś drga w naszych duszach, serca budzą się ze snu.

Otwórzmy serca dla Jezusa

Przyjście Boga jest dla nas wielkim wydarzeniem, ale czy jesteśmy całkiem gotowi?



Roratka – symbol oczekiwania na przyjście Jezusa

Fot. Radosław Kieryłowicz

Czy Go słyszymy, gdy puka do drzwi naszych serc? Często myśli, uczucia błądzą po manowcach, gdzieś daleko. W obecnym świecie coraz trudniej o czas na zadumę i wyszczerzenie. Pośpiech, brak zastanowienia, chaos. I tak każdego dnia. Stawiani jesteśmy przed ścianą nie do pokonania, ścianą absurdu. Górą spiętrzonych wymagań – wiecznego piękna, młodości i najlepiej bogactwa. Liderzy sukcesu z wytyczonymi celami, dążący do celu czasem po trupach. Pomyłka, błąd są w tym świecie niedopuszczalne. Tam na co dzień nie ma miejsca dla Boga, nie ma miejsca na ludzką wrażliwość, współczucie na krzywdę bliźniego, na sprawiedliwość. Częstym gościem jest za to frustracja, zagubienie, poczucie bezsensu życia. Kiedy wydaje się, że to już samo dno – wydobądźmy z czeluści naszych serc nadzieję, tę jedyną prawdziwą, chrześcijańską, której źródłem jest sam Bóg”. Bóg nieskończoną miłością obdarzył człowieka. On jest dla człowieka kotwicą.

„Oto Sprawiedliwy przychodzi do nas, grzeszników, aby z grzeszników uczynić sprawiedliwych; Święty przychodzi do bezbożnych, aby uczynić nas świętymi; Pokorny przychodzi do pysznych, aby z pysznych uczynić pokornych. Ten, Który z istoty swojej jest dobry, przychodzi do ludzi przepełnionych złem”.

Niech adwent będzie czasem naszej dogłębnej analizy. Zatopieni w ciszy, pogrążeni w modlitwie, czekajmy, czuwajmy. On zapuka do wrót naszych serc. Miejmy je otwarte. Bądźmy we własnym domu, w harmonii z samymi sobą. Zaprośmy Jezusa. Gdy wejdzie do naszych serc, stanie się dla nas ratunkiem, nowym życiem, bez rozdarcia i zagubienia. Bez lęku o przyszłość. Zaufajmy Mu, bo to On potrafi się o nas zatroszczyć najlepiej.

Coraz rzadziej potrafimy duchowo wykorzystywać szczególne okresy roku liturgicznego

Czas aktywnego oczekiwania

Katarzyna Kasjanowicz

Czekać nie lubimy już z samej natury. Mając świadomość ograniczoności i kruchości ziemskiego życia, pragniemy osiągać natychmiast, realizować punkt po punkcie, bez chwili zatrzymywania się, nasze społeczne i indywidualne cele. Zwłaszcza dziś, kiedy tak wiele rzeczy zaczynamy wcześniej i kończymy szybciej. Gdzie jest więc w tym schemacie, w tej nowej filozofii naszej codzienności, miejsce na jakiegokolwiek oczekiwanie?

Czekać nie lubimy też w tych drobnych, pozornie błahych sytuacjach. Na autobus, weekend czy spotkanie. A przecież i takie prozaiczne oczekiwanie, skoro już nie ma przed nim ucieczki, można jakoś wzbogacić. Można tym bardziej nadać mu sens. Zależy to tylko od nas samych.

Czekać z wyobraźnią

Z Adwentem jest dużo łatwiej. On ma swój sens już od dawna, ale to, czy go dostrzeżemy i odczytamy, a tym bardziej przeżyjemy, zależy od naszej wewnętrznej gotowości na spotkanie z Tym, który niebawem się narodzi. Wyzwolić w sobie taką gotowość nie jest łatwo, zwłaszcza w okresie przedświątecznym, który od lat już przypomina czas podwyższonej gotowości zakupowej. Może więc warto wyciszyć się te kilka dni wcześniej, tak na wyrost, zaszczerpić się duchowo, wzmacniając swoją odporność, zanim zbombardują nas rycząco – dzwoniące reklamy i dyskotekowe iluminacje, wijące się na każdym miejskim drzewie? Bóg nakazuje nam wszystkim oczekiwać na spełnienie swoich obietnic. Nie wiemy, jak długo, i musimy się z tym pogodzić. Ani sam proces oczekiwania, ani jego znaczenie, nie zmieniły się w ciągu wieków, choć poza nim chyba wszystko w naszym otoczeniu uległo zmianie. Zmieniliśmy się przede wszyst-

kim my. Coraz trudniej nadajemy oczekiwaniu jakiegokolwiek znaczenie, a tym bardziej to głębsze. Pustkę oczekiwania najłatwiej zapchać tym, co mamy pod ręką. Często bez selekcji, bez wyobraźni. A w końcu nie w tym celu to konkretne oczekiwanie zostało nam dane.



W Adwencie czekamy na Jezusa. Dla Niego świętujemy Boże Narodzenie w naszych domach i sercach | Fot. Dominik Różański

Adwent jest dobrym czasem, by spróbować nauczyć się czekać z treścią. Z pewnością każdy ma na to swoje spo-

soby, należy tylko włożyć trochę wysiłku i wydobyć je na powierzchnię codziennego życia. Warto zdobyć się na taką inwestycję. To może być krótka wizyta w Kościele w ciągu tygodnia, posiedzenie sam na sam, z Panem Bogiem w ławce, która nagle przestanie być taka twarda; spacer w ciszy z dala od ruchliwej ulicy; przeczytanie fragmentu Pisma albo – dla tych mniej zaangażowanych – tekstu literackiego związanego z nadchodzącym Bożym Narodzeniem.

To tylko kilka propozycji, a może ich być o wiele więcej. Najważniejsze, by znaleźć inspirację. Później myśli pobiegą same. We właściwym kierunku.

Obudzić w sobie ciszę

Boimy się ciszy. Zwłaszcza dzisiaj, w kulturze wiecznego hałasu, sączonego się zewsząd, przez całą dobę. W odległej przyszłości pewnie powstanie grupa badaczy analizujących wpływ tego zgiełku i ryku na nasze ciała. Ale dziś już można mówić o jego działaniu na naszą psychikę, a wraz z nią – duszę. Właśnie to najdelikatniejsze, najbardziej indywidualne sedno człowieka kuli się we wnętrzu, zakrzyczane, zagadane, sprasowane dudniącymi akordami z telewizora, dającego złudzenie obecności drugiej osoby, przenośnego odtwarzacza czy radioodbiornika w autobusie. A przecież nie tylko Pana Boga najlepiej poznawać w ciszy. Nie tylko w czas Adwentu, choć wtedy właśnie szczególnie przydałoby się stawić opór hałasowi, ustawić taką naszą małą barykadę.

Po to również mamy te ponad trzy tygodnie: aby wyciszyć się, odizolować

i nasłuchiwać. Może wtedy usłyszymy coś, czego w permanentnym zgiełku nie usłyszeliśmy mimo wielkich chęci? Pokrzyknąć jeszcze zdążymy, głośno się pośmiać w rodzinnym gronie i nawet obejrzeć parę filmów w lekkim duchu – wszak idą Święta, które są czasem radości.

W ciszy możemy pobyć indywidualnie, ale też i w grupie. Kto powiedział, że zawsze musimy gadać? Moim zdaniem to dobry pomysł: spotkać się przy herbacie z tymi, którzy są nam bliżsi niż pozostali, w których przedzimy wieczór i przez chwilę nic nie mówić. A później być może opowiedzieć, o czym milczeliśmy. Robiłam tak kiedyś, zwłaszcza gdy miałam mało czasu, kiedy każde spotkanie było po coś, w jakimś określonym celu. Działalam na przekór. Czasu mi od tego nie przybywało – przybierało za to spokoju i energii.

Gwiazdy ukryte w świątłach

Nieco inaczej rzecz ma się ze świątłami. One, nawet w wielkich miastach, nawet rozmnożone nad potrzebę, bez oglądania się na oszczędnościowe trendy, mogą być odbierane niejednoznacznie. Nie tylko dlatego, że w Biblii światło ma swoją oczywistą symbolikę, ale także z tego powodu, że światło to szczególnie znak, który prowadził przed wiekami do Betlejemskiej stajenki.

W pierwszych grudniowych dniach, wbrew szybko zapadającej nocy, migające na elewacjach kamienic gwiazdki czy pulsujące kolorami sznury, mogą oszołomić, a nawet wywołać cień zachwyty. Lecz czym większa jest ta orgia kolorów i czym dłużej trwa, tym bardziej prawdopodobne, że ogarną nas trzeźwy sceptycyzm i znużenie. No bo po co tego tyle? Komu i czemu ma służyć? W czym pomagać?

Dzisiaj światło coraz rzadziej bywa drogowskazem. Chyba że tym prowadzącym do najbliższego sklepu, oferującego liczne promocje. Częściej jest znakiem zamożności, blichtru, symbolem nowoczesnej konsumpcji. Ono już nie oświećla, a przeświećla. Ale tylko od naszej wyobraźni i świadomości jego znaczenia zależy, co zobaczymy w przedświątecznych girlandach wielkiej metropolii – efektownie jarzące się żaróweczki czy blask Betlejemskiej Gwiazdy?

Wykorzystać pretekst

Adwentowe oczekiwanie w żadnym wypadku nie powinno być oczekiwaniami biernym, choć jakoś i zasięg naszej aktywności wyznacza oczywiście wiele czynników. Nie róbmy wszystkiego jednocześnie, ale zacznijmy od małych, wspomnianych już kroczków. Może łatwiej przyjdzie nam się wtedy zabrać za bardziej wymagające przedsięwzięcia, takie jak pozostawienie za sobą ubiegłorocznych potknięć, w czym może pomóc nam przystąpienie do spowiedzi oraz zrobienie planów na najbliższą przyszłość.

Czas Adwentu otwiera nam nowy rok – rok liturgiczny. I choć nadchodzi on bez huku fajerwerków, bez strzelających butelek szampana, wyznacza jednak początek, dając możliwość podjęcia nowych inicjatyw, poprzedzonych przemyślanymi planami. Bo od nowego roku zawsze łatwiej zmobilizować się do tego, by po prostu być lepszym, niż się było do tej pory. Oczywiście na to nigdy nie jest ani zbyt wcześnie, ani zbyt późno, może być za to łatwiej albo trudniej. Łatwiej z pewnością jest już dziś, podczas tegorocznego Adwentu.

Na kolejny pretekst do wewnętrznej przemiany przyjdzie nam czekać aż do Wielkiego Postu.

Tymczasem pomyślmy w wolnej chwili nad darem, jaki przygotujemy dla drugiego człowieka. I nie mam tu na myśli prezentu ze sklepu „Wszystko po 5 zł” ani tym bardziej takiego z luksusowego centrum za grube tysiące. Jeśli już chodzi o przedmioty materialne, zawsze wolę coś wykonanego własnoręcznie, ale rozumiem, że nie każdy ma takie umiejętności. Ale dla mnie prezent idealny, taki, który najchętniej bym komuś podarowała i sama go dostała, to zwykły gest ciepła i życzliwości, dany bez przymusu czy pośpiechu, bez nacisku obowiązku. Ot, prawdziwe pochylenie się nad drugim człowiekiem, tak jak robił to Ten, na przybycie którego wciąż czekamy.

Duchowe porządki

Przedświąteczne sprzątnięcie, jego bezlitosny wir, jest tym, w co wpadamy

po uszy, zaraz w drugiej kolejności po równie bezwzględny amok zakupów. Zapamiętałem trzepiemy dywany, jeśli już uda nam się znaleźć jakiś ocalały, ukryty pomiędzy kamienicami, archaiczny trzepak, polerujemy okna, które i tak zaraz zabrudzi od nowa padający śnieg, czyścimy szkła i porcelanę, jakby od tego miała zależeć jakość Bożego Narodzenia. Bo co będzie, jeśli ciocia czy wujek, którzy przyjadą specjalnie do nas na dzień lub dwa z drugiego końca Polski, a bywa że i z odległego kontynentu, zobaczą jakiś pyłek na półce czy plamkę na obrusie? A, no nic nie będzie. Co ma zresztą być? Kurz i tak zaraz pokryje wszystkie półki od nowa, zanim zjedzie się rodzina, wystarczy, że dwa razy przebiegną po mieszkaniu dzieci albo nasz pies. Obrus – wszak to rzecz naturalna i wielce prawdopodobna – upstrzy niejedną plamą już przy wigilijnej kolacji.

Może jednak nie warto tak szaleć? Oczywiście nie namawiam do całkowitego zaprzestania odświeżających zabiegów, ale pomyślmy o tym w następujący sposób. Oto niedługo narodzi się Jezus, o czym dobrze wiemy. Świąteczny cykl przypomina nam o tym fakcie co roku. Miło, jeśli każdy z nas potraktuje Go jak gościa we własnym domu. Ale jeszcze lepiej, kiedy podejmiemy Go jak najdroższego, najbardziej wyczekiwanego Przyjaciela. A czy taki Przyjaciel będzie nam wypominał, że tu czy tam jest jakiś pyłek? Wątpię. Jeśli więc sprzątnijmy również dla Niego, choć lepiej by było, gdybyśmy sprzątnęli głównie dla Niego, to pomyślmy przede wszystkim o tym, co trzeba wyrzucić z naszego serca i myśli. Dla Tego, który się niebawem narodzi, ważniejsze są porządki w naszej duszy. Usuńmy więc złość i egoizm, zazdrość i obojętność, może także narosłą w ciągu minionego roku gorycz? Dajmy miejsce otwartości, współczuciu, altruizmowi, i tym samym – Jemu. W końcu na Niego czekamy w dni Adwentu, bo przecież dla Niego świętujemy Boże Narodzenie, w naszych sercach, domach i rodzinach. ■

Chrystus narodził się, by wprowadzić nas w swój świat, nie zaś, by Siebie w naszym pogryźć

Misterium Narodzenia Pańskiego

Katarzyna Kakiet

Święto Narodzenia Pańskiego Kościół Zachodni obchodzi od połowy IV wieku. Początkowo traktowane je jako uroczystość, która w kalendarzu zastąpiła pogańskie *Natalis solis invicti* (Narodziny niezwycięzonego słońca) i przez pierwszych chrześcijan była jedynie „wspomnieniem” wydarzenia zbawczej historii. Święty Augustyn (+ 430) pisał, iż jest to „pamiątka” (*memoria*), uroczystość obchodzony dzień roku liturgicznego, w którym wspomina się narodzenie Chrystusa.

Mianem sakramentu (*sacramentum*) określał natomiast św. Augustyn Paschę – święto, które należało celebrować jak tajemnicę, tzn. nie tylko wspominać wydarzenie śmierci Jezusa na krzyżu, ale obchodzić je w taki sposób, „aby zrozumieć jego znaczenie i aby święcie je przyjąć” (*List 55*).

Boże Narodzenie jako uroczystość urosło do miana „przedziwnego misterium”, podczas którego Kościół celebrował „sakrament zbawienia”, a ludzie otrzymują łaskę pojednania z Bogiem. W IV wieku w obchody święta włączono Epifanię – Uroczystość Objawienia Pańskiego, natomiast dwa stulecia później ustanowiono okres przygotowania do świąt (Adwent) oraz zaczęto obchodzić dzień oktawy Narodzenia Pańskiego, podczas którego rozważano naukę płynącą z boskiego macierzyństwa Maryi. Także samo święto Bożego Narodzenia zyskało bogatą oprawę – oprócz mszy odprawianej w ciągu dnia wprowadzono dwa dodatkowe nabożeństwa – celebrowane w nocy (w wigilię uroczystości) i o świcie (początkowo ku czci św. Anastazji). Każda z mszy ma odtąd własny, odręb-

ny charakter i na swój szczególny sposób pozwala wiernym zgłębić tajemnicę tych wyjątkowych świąt.

Teologia Świąt Narodzenia Pańskiego

Tajemnicę Wcielenia najlepiej odzwierciedlają słowa św. Jana: „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między

i historii, lecz choć uniżył się, ogołocił, nie stracił na swojej boskości. Zrozumienie tego związku hypostatycznego – połączenia w jednej osobie ludzkiej i boskiej natury – stanowi wyzwanie dla naszej wiary, by widzieć w Chrystusie jednocześnie prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka.

Jednak dlaczego ten wszechpotężny Bóg przyszedł do nas – grzesznych ludzi? Dlaczego zgodził się przywdziać te kruche, przemijające ciało i upodobnić do nas? Jaki był sens jego ziemskiej wędrówki? Jak pisze ojciec Anselm Grün w książce *Boże Narodzenie – świętować nowy początek*: „Bóg we wcieleniu swego Syna włożył w nasze śmiertelne ciało zarodek nieśmiertelności”. Dzięki wcieleniu nasze zbawienie stało się możliwe, otworzyły się bramy życia wiecznego. Według Tertuliana, chrześcijańskiego pisarza II wieku, ciało jest zawiasami zbawienia: „*Caro cardo salutis*” – filarem, który podtrzymuje architekturę naszej wolności. Także św. Grzegorz Nazjanu (+ ok. 390) podkreślał, że Chrystus zbawia nasze ciała dzięki temu, że przyjął ludzką powłokę; zbawia dusze, sam przywdziewając duszę; zbawia wolę i wolność, gdyż sam je posiadał: „To, co nie zo-

stało przyjęte, nie zostało uzdrowione” (*List 101*).

Ubóstwienie rodzaju ludzkiego

Jednak Bóg nie przyjmuje ludzkiej natury jedynie po to, by stać się podob-



Albrecht Dürer, Pokłon Trzech Króli

nami” (J 1,14). Wszechmogący Bóg stał się człowiekiem – z jego słabościami i lękami, Nieśmiertelny przywdział śmiertelne ciało – dobrowolnie poddał się prawu śmierci, Odwieczny Syn przez drugie narodziny narodził się w czasie

nym do ludzi, by móc uzdrowić chore części swojego ludu. Narodzenia Pańskiego nie należy pojmować wyłącznie w kategoriach uniżenia i poświęcenia, rezygnacji z boskich przymiotów. Święci Ireneusz (+ ok. 202), Atanazy (+ 373), Maksym Wyznawca (+ 662), a także wielu innych ojców Kościoła, wprowadzają nas w teorię ubóstwienia rodzaju ludzkiego czy wręcz przebóstwienia poprzez łaskę. Chrystus przyjął ziemskie ciało, ponieważ chciał, abyśmy stawiali się lepsi i mogli we własnym obliczu ujrzeć obraz Boga. Święty Augustyn idzie o krok dalej: „Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” (*Mowa 128*). W Liście do Koryntian św. Pawła odnajdziemy werset: „Znacie przecież łaskę Pana naszego, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim wzbogacić” (2 Kor 8,9). Akcent wyraźnie pada na to ostatnie ze słów – chciał rodzaj ludzki wzbogacić, ofiarując siebie. Narodził się, by wprowadzić nas „w swój świat, nie zaś by siebie w naszym pogrążyć” (św. Leon Wielki, *Mowa 27*). Z zamianą, czyli właśnie ubóstwieniem człowieka, wiąże się jednak konieczność osiągnięcia przez człowieka pewnej samoświadomości. W *Liturgii Godzin* Kościół przypomina: „Poznaj swoją godność, chrześcijaninie! Stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wyrodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj”.

Misterium światła

Chrystus jest światłem, dlatego też Boże Narodzenie nazywane jest również misterium światła. Święty Klemens Aleksandryjski (+ok. 212) porównuje Chrystusa do perły jaśniejącej duchowym światłem Boga-Logosu. Jezus dał nam nadzieję na zbawienie, swoim światłem wskazał drogę do Królestwa Niebieskiego, Domu Swego Ojca. W trakcie mszy w nocy powtarzamy: „Boże, Ty sprawiłeś, że ta najświętsza noc zajaśniała blaskiem prawdziwej światłości”.

Jednak wciąż wracamy do pytania: dlaczego? Chrystus, Jednorodzony Syn

Boga, posłane na ziemię Słowo, jest „odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty” (*Hbr 1,3*). W liturgii bożonarodzeniowej odnajdziemy wiele elementów świadczących o chwale Boga – chociażby słowa z początku śpiewu: „Gloria in excelsis Deo/ Et in terra pax hominibus bonae voluntatis./ Laudamus Te,/ benedicimus Te,/ adoramus Te,/ glorificamus Te./ Gratias agimus Tibi/ propter magnam gloriam Tuam”. Wyrażają one fakt – narodzenie Chrystusa urzeczywistniło chwałę Boga Ojca i pokój dla ludzi. Pojęcie „chwała” (*gloria*) występuje tu jednak nie w znaczeniu blasku, świetności, majestatu Boga, lecz oznacza osobiste działanie Boga, siłę sprawczą tchniętą jego wolą, niczym nieograniczoną. Słowo „pokój” (*pax*) przez pryzmat Biblii należy czytać nie jako brak wojen, ludzkich konfliktów, ale jako przebaczenie grzechów i dar Ducha Świętego – wszystkie dobra oczekiwane przez proroków. Pokój można też utożsamiać bezpośrednio z osobą Chrystusa: „On jest bowiem naszym pokojem” (*Ef 2,14*). Tak więc wielka jest chwała jego – wysławiamy ofiarowanie nam Syna Jednorodzonego (przyjście Jego na świat), bo właśnie dzięki wielkiej ofierze Chrystusa, śmierci za nas na krzyżu, zyskaliśmy zbawienie. I co ważne pokój – Chrystus i udział w zbawieniu – został ofiarowany wszystkim ludziom; bo nie od „dobrej woli” (*bonae voluntatis*) ludzi zależało to, czy dostąpimy chwały Boga, lecz od niego samego i jego łaski. Święty Paweł podkreślał, że Bóg nie uczynił tego „dla uczynków sprawiedliwych, jakie zdziałaliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas...” (*Tt 3, 4-7*).

Objawienie miłości Boga do ludzi

Skoro dzięki postanowieniu Pana otrzymaliśmy w darze Chrystusa, to z czego wynikała ta wola? Narodzenie Pańskie było objawieniem miłości Boga do ludzi (z gr. *philantropia*; w łac. najbliższe pojęcie – *humanitas* – uznanie najwyższej godności człowieka). „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego

na świat, abyśmy życie mieli dzięki niemu” (1 J 4,9). Poprzez akt stworzenia poznaliśmy miłość Boga wyrażoną poprzez dawanie. Zostało nam dane życie na Ziemi, wszystko to, co posiadamy, wszelkie istnienie. Dzięki Chrystusowi zrozumieliśmy, czym jest miłość przez cierpienie dla drugiego człowieka, ofiarowanie, danie tego, co najcenniejsze. Z miłością Boga do ludzi przyszła, co podkreśla św. Bernard (+ 1153), i dobroć: „«Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga». (...) Zanim ukazała się miłość, nieznana nam była dobroć” (*Kazanie 1 na Objawienie Pańskie*). Jednak Pan przyszedł, aby nauczyć nas, jak dobrze żyć tu na Ziemi, by po śmierci cieszyć się życiem wiecznym.

Chrystus rodzi się w nas

Warto również podkreślić radosny charakter Świąt Bożego Narodzenia. Grzegorz z Nazjanzu nawoływał wiernych: „Chrystus się rodzi, wielbijcie Go; Chrystus z nieba przychodzi, wyjdźcie mu na spotkanie; Chrystus na ziemi, wzniesicie się na wyżyny niebios! Śpiewajcie Panu, wszystkie krainy (*Ps 95,1*), i – abym oba żywioły razem wymienił – niech cieszy się niebo i ziemia raduje (*Ps 95,11*), gdyż Pan niebios staje się mieszkańcem ziemi. Chrystus przybrał ciało – z drzeniem i radością wykrzykujcie: z drzeniem z powodu grzechu, z radością z powodu nadziei” (*Mowa 38*). W *Responsorium II* odnajdujemy: „Dziś zajaśniał dzień nowego odkupienia, przygotowany od wieków, dzień wiecznego szczęścia”. Wcielenie było początkiem Zbawienia. Tajemnica ta wypełniła się na Golgocie.

Od Narodzin Chrystusa minęły już dwa tysiąclecia, ponad dwa tysiące lat, odkąd świat usłyszał dobrą nowinę. Rozważając tajemnice Narodzenia Pańskiego, warto jednak wziąć pod uwagę słowa Angelusa Silesiusa, śląskiego poety barokowego, medyka i księdza: „Choćby Chrystus tysiąc razy narodził się w Betlejem, ale nie w tobie, pozostaniesz wiecznie zgubiony”. Pamiętajmy, by przygotować się na jego przyjście. ■

Czas przyjścia Chrystusa na Ziemię obchodzimy jako pamiątkę Objawienia Syna Bożego, którego misją jest zbawienie ludzi

Na ziemię przyszło Słowo Boże

Gabriel Turowski

Z kart ksiąg Starego Testamentu wiemy, z jaką żarliwą modlitwą ludzie oczekiwali przyjścia Mesjasza. Różne były wyobrażenia tego zesłanego z niebios Wybawiciela. I jak podaje św. Paweł, Apostoł Narodów: nadeszła pełnia czasów, by na ziemię przyszło Słowo Boże, prawdziwy Bóg Człowiek. Czas tego przyjścia Chrystusa na Ziemię rokrocznie obchodzimy jako Święto Bożego Narodzenia. Jest to wielka pamiątka tej tajemnicy Boga Ojca, a zarazem Objawienie Syna Bożego, którego misją jest zbawienie ludzi, każdego z nas, poprzez cierpienie, śmierć na krzyżu i następnie chwalebne Zmartwychwstanie.

Świętując każdego roku naszego życia na Ziemi – które jest swoistym pielgrzymowaniem do Domu Ojca – Boże Narodzenie, nie zawsze tak samo uświadamiamy sobie właściwy sens tej uroczystości. Jako dzieci przeżywamy ją w tle szopki, aniołków, pasterzy i baranków przy śpiewie kolęd, jako dorośli często celebруем ją z przyzwyczajenia do tradycji naszych Ojców, świętując i uczując w czasie wieczery dwanaście potraw regionalnych. A czego od nas oczekuje Bóg Stwórca, a także nasz Pan Zbawiciel, Jezus, czyli Słowo Boże, którego przyjście na Ziemię uroczystie obchodzimy 24 grudnia, podczas Mszy św. Pastorskiej i następnie 25 i 26 grudnia?

Sens świętowania Bożego Narodzenia

W odpowiedzi musi być brana pod uwagę nasza postawa wobec Boga, wynikająca przynajmniej z katechizmowego przygotowania, a także z modlitewnego pielęgnowania łaski wiary, nadziei i miłości. Trójjedyny Bóg Ojciec z Synem i Duchem Świętym oczekuje z serca płynącego hymnu uwielbienia, a także dziękczynienia za dar życia i wszelkie łaski, jakie otrzymujemy przez cały czas, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę. Nasza odpowiedź wynika z życia wewnętrznego, wielkiej pokory wobec Majestatu Bożego oraz z bojaźni Bożej. Dlatego potrzebna jest stała modlitwa i współpraca z Łaską Bożą, zaczynająca się od: *Tak! Panie Boże, bądź Twoja wola, Panie!* Niezastąpioną nauczycielką takiej modlitwy jest Maryja, której „FIAT” dało światu Zbawiciela.

Zgodnie z polską tradycją podczas wieczery wigilijnej dzielimy się z najbliższymi opłatkiem, pobłogosławionym uprzednio przez kapłana. Przyj-

składać sobie nawzajem życzenia? Jakże często kłótnie, zazdrości i niechęci są przeszkodą w składaniu serdecznych życzeń. Wśród tradycyjnie otrzymywa-



Tajemnica Narodzenia Pańskiego wypełniła się na Golgocie

Fot. Dominik Różański

ając opłatek – symbol miłości Bożej i łączności ze świętem Bożego Narodzenia – z rąk najstarszego członka rodziny, trzeba zadać kolejne pytanie: czy jesteśmy wówczas w stanie łaski uświęcającej i tym samym mamy dobrą wolę radować się z najbliższymi z rocznicy *Przyjścia na świat Syna Bożego*, zrodzonego przed wiekami w Betlejem z Maryi, a także

nych prezentów ten dar jest najmiłszy Panu Bogu. W tradycji ludu polskiego istotne jest przystąpienie do spowiedzi i pojednanie w rodzinie. Uświęconym przez pokolenia zwyczajem jest zapalona świeca na stole wigilijnym, upamiętniająca Chrystusa, sianko przypominające miejsce narodzenia Jezusa, a także pozostawione wolne miejsce dla

nieoczekiwanego gościa. A zatem Święta Bożego Narodzenia są radosne, pełne ciepła rodzinnego i wdzięczności Bogu za przyjście Chrystusa na Ziemię.

Święta z Janem Pawłem II

Czcigodny Sługa Boży Jan Paweł II w okresie świąt Bożego Narodzenia zawsze po każdej kolacji od Wigilii aż do 2 lutego – jak to jest w ojczyźnie – modlił się śpiewaniem kolęd z domownikami Domu Papieskiego i zapraszany Polakami. Wielokrotnie uczestniczyliśmy w takim kolędowaniu Ojca Świętego Jana Pawła II. Podczas wieczerzy wigilijnej liczba śpiewanych kolęd była ograniczona do kilku, z uwagi na potrzebny czas do przygotowania się do Mszy św. o północy, tzw. Pasterskiej. Prawie zawsze rozpoznano śpiewanie od kolędy:

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami!
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.*

W okresie dobrego zdrowia Papieża śpiewano około dwudziestu kolęd, z wszystkimi zwrotkami. Ojciec Święty na zakończenie kolędowania mówił nam o głębokich treściach dogmatycznych zawartych szczególnie w ostatnich zwrotkach kolęd. Pod koniec pontyfikatu, na przykład w 2002 roku liczba śpiewanych kolęd była bardzo mała. Śpiewano te kolędy, które proponował Ojciec Święty, a gdy wystąpiły trudności ze śpiewaniem, było modlitewne „mruczenie” albo uderzanie ręką w rytmie śpiewanej kolędy. Zawsze sercem i myślą „przebywał w Bożej przestrzeni”.

Zachować polską tradycję

Szczególnie młodemu pokoleniu powinno się przypominać spędzane Wigilie przez Polaków w czasie wojny, na Sybirze, w obozach zagłady i odosobnienia. Co wówczas znaczyły dla

tych ludzi śpiewane kolędy i powroty myślami do obchodzonych w rodzinnym gronie świąt Bożego Narodzenia. Nie zawsze cenimy naszą polską tradycję i wynikającą z tak obchodzonego święta „rodzinną solidarność”, umiłowanie ojczyzny i nade wszystko okazaną cześć i uwielbienie dla Pana Boga i Jego Syna Boga Człowieka.

Tymczasem zorganizowane siły Zła, które można by określić także Antykościołem, usiłują na różne sposoby przeciwstawiać się czczeniu pamiętki Bożego Narodzenia, poczynając od najprostszych metod, a mianowicie od zakazu druku kartek świątecznych z życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia. Wprowadza się natomiast „życzenia sezonowe” z widokami zimy, sanek bądź mikołajków, ośmieszając przy tym postać biskupa dobroczyńcy, z wyobraźnią miłosierdzia, św. Mikołaja. Głównym celem jest przede wszystkim zniszczenie religijnej treści świąt. W obchodzonych świętach najmocniejszy akcent stawia się na prezenty i to nie byle jakie, aby było czym się popisywać i temu poświęcać całą swoją aktywność świąteczną, a wśród biednych powodować frustrację i poczucie niższej wartości. Widzimy, jak przy akompaniamencie śpiewanych kolęd przez kilka tygodni trwa niecodzienny handel tzw. przedświąteczny wraz z przerażającymi reklamami atakującymi z każdej witryny sklepowej. Te działania nastawione są jedynie zysk. Należy mieć bardzo silną wolę, aby nie ulegać pokusom i hołdowaniu współczesnemu konsumpcjonizmowi. A w naszej tradycji okres przedświąteczny jest czasem Adwentu, czasem tęsknoty za Bogiem i czasem oczekiwania na przyjście Pana.

Przeciw siłom Zła

Jak zatem czczona ma być wspólnie Wigilia na święta Bożego Narodzenia, zalecana przez „oświeconych”, „wolnych”... chrześcijan? Precz z pokarmami postnymi, a jeżeli potrawy rybne, to wyszukane napoje. Wielu takich wiernych, w „wesołym” stanie można spotkać na Pasterce, jeżeli w ogóle idą

do kościoła. Nieuczestniczenie w pełni w liturgii Mszy Świętej nie jest rzadkością. A co z opłatkiem? Bardzo dobry zwyczaj. Życzenia zawsze są miłe i przyjemne. Poszukiwanie natomiast innych okazji do wypełnienia wolnego od pracy czasu, a mianowicie spaceru, wycieczki i jedzenia ogromnych ilości pokarmów. Taki model świętowania dotyczy również innych czczonych w naszej religii świąt, na przykład Zmartwychwstania Pańskiego, Zesłania Ducha Świętego. Wiernym przedkłada się różne oferty wyjazdów w święta, poczynając od nart w zimie i innych atrakcji. Wszystko to ma na celu zmianę dotychczasowej tradycji, a co za tym idzie, desakralizację świąt i zastępowanie treści religijnych nowymi świeckimi obyczajami. A co ze śpiewem kolęd? Na to nie ma czasu!

Śpiewanie przez oktawę świąt, aż do święta Trzech Króli, czyli Objawienia światu Chrystusa Króla, Pana Dziejów, do którego Królestwa wszyscy podążamy i będziemy oczekiwać na Sąd Boży – Sprawiedliwy i Miłosierny – to nasz hołd i modlitwa zarazem.

Wspomniany Antykościół proponuje takie życie, jakby Boga nie było! Czy mamy poddawać się tym zaleceniom? Gdy przyjrzymy się przejawom desakralizacji, na przykład wśród społeczeństw w Europie, szczególnie zachodniej, gdzie najwcześniej uwidoczniły się wpływy Antykościoła, a także w Ameryce Północnej oraz w krajach uprzednio zniewolonych przez ideologię marksistowską, widzimy, dokąd zmierzają poszczególni ludzie, ich rodziny i wspólnoty. Jest jednak Bóg, Pan świata i historii, a także dane nam Objawienie Jezusa Chrystusa, że *Bramy piekielne nie przemogą Jego Kościoła*. Wierzmy, że zwycięstwo nad siłami ciemności Jezus zapewnił nam poprzez swoją śmierć na Krzyżu i chwalebne Zmartwychwstanie! Dlatego dziękujemy Bogu za *przyjście na świat Syna Bożego* i nieustannie oddawajmy Mu cześć i uwielbienie. A w okresie Bożonarodzeniowym przy każdej okazji radośnie kolędujemy Jezusowi i Jego Matce Maryi. ■

Tegoroczne nauczanie papieskie koncentrowało się na duchowej odbudowie Starego Kontynentu

Powrót Boga nad niebo Europy

Łukasz Kobeszko

Bolesne i tragiczne doświadczenia, które w mijającym roku dotknęły naszą ojczyznę sprawiły, że nieco mniej uwagi poświęciliśmy ważnym słowom, które Ojciec Święty Benedykt XVI kierował na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy do Kościoła i wiernych w Europie. Nauczanie widzialnej Głowy Kościoła stanowiło gorący apel, by do opustoszałych, zabytkowych katedr Starego Kontynentu powrócić mocny w wierze duch, sprawiający, że przez wieki Imię Boże wzywane było codzienne pod europejskim niebem.

Wyjątkowo dobitnie głos Benedykta XVI rozbrzmiewał w 2010 roku podczas pięciu podróży apostolskich do krajów Starego Kontynentu. Dwa z nich – Malta i Cypr, leżące na skrzyżowaniu Europy i Bliskiego Wschodu, dzisiaj wydają się peryferiami tzw. wielkiego świata. Mimo to przez wieki odgrywały kluczową rolę w religijnym, politycznym i kulturowym rozwoju regionu śródziemnomorskiego. To właśnie z tego obszaru przesłanie Ewangelii z powodzeniem przenikało do najdalszych zakątków Europy. Pozostałe miejsca papieskiego pielgrzymowania – Portugalia, Wielka Brytania i Hiszpania – zapisały niezatarte ślady w dziejach ludzkości, wydając na świat pokolenia świętych, rycerzy, uczonych i odkrywców geograficznych. Dzisiaj te kraje stanęły jednak przed narastającą falą masowej laicyzacji, czyniącej z nich poligon doświadczalny nowej kultury opartej na relatywizmie moralnym.

Ważnym przewodnikiem na drodze duchowego odrodzenia Europy z pewnością będzie też wydana w listopadzie posynodalna papieska adhortacja apostolska *Verbum Domini* („O Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła”), będąca owocem watykańskiego synodu biskupów sprzed dwóch lat. Ukazująca rolę Bożego Słowa w życiu wspólnoty Kościoła i szczególnie wiele miejsca poświęcająca liturgii znajdzie swoje szczególne

omówienie w kolejnych numerach naszego miesięcznika.

Nasz los w rękach Boga

Konieczność oparcia prawdziwego postępu społecznego na wartościach

zdaje się opierać kontynentalnym prądom laicyzacji, utrzymując prawny zakaz rozwodów i zabijania nienarodzonych. Papież uczulił mieszkańców śródziemnomorskiej wyspy, aby nie utożsamiali wszystkiego, co przychodzi z Zachodu i Północy z nowoczesnością i postępem. Szczególnie w dzisiejszych czasach człowiekowi może się wydawać, że zaawansowana technologia jest w stanie rozwiązać wszystkie problemy i odpowiedzieć na większość potrzeb. „W każdej chwili naszego życia całkowicie zależymy od



Benedykt XVI głosił konieczność oparcia prawdziwego postępu społecznego na wartościach nadprzyrodzonych

ciach nadprzyrodzonych stanowiła jeden z głównych motywów nauczania Benedykta XVI podczas kwietniowej wizyty na Malcie. Ten jeden z najmniejszych krajów Europy wciąż

Boga, w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. Tylko On może nas chronić od złego, tylko On może prowadzić nas przez burze życia, tylko On może doprowadzić nas do bezpiecznej przy-

stani” – przypomniał Maltańczykom Ojciec Święty. Papież podkreślił, że kultura XXI wieku propaguje wartości sprzeczne z orędziem Chrystusa. Często są przedstawiane z wielką siłą przekonywania, która znajduje podatny grunt w sercach i umysłach młodzieży. Nadzieje, że remedium na te zjawiska znajdzie się tylko w pogłębionej formacji intelektualnej, są jednak według Papieża płonne. Prawdziwym umocnieniem dla wiary w czasach relatywizmu może być tylko pełne zaufanie do Boga wyrażające się w trwaniu we wspólnocie Kościoła i przyjmowaniu Sakramentów.

Pod znakiem Fatimy

Rozpoczęty na Malcie wątek zafascynowania do Boga i jego Kościoła Ojciec Święty pogłębił podczas majowej wizyty w Portugalii. Na jej szlaku, którego głównym elementem była Fatima, zwrócił uwagę na konieczność ponownego i dogłębnego odczytania orędzia objawień z 1917 roku. Papież uczulił na fakt, że skierowane do portugalskich dzieci słowa Maryi nie powinny być redukowane tylko i wyłącznie do perspektywy historycznej przeszłości. Misja profetyczna Fatimy jest ponadczasowa. Wskazuje ludziom wszystkich czasów konieczność nawrócenia, modlitwy i zadośćuczynienia za liczne grzechy, którymi obraża się majestat Boga. Modlitwa różańcowa i pokuta nabierają szczególnego znaczenia w dzisiejszej Europie, w której codziennością stały się publiczna deprawacja i lansowanie grzechu jako źródła szczęścia i realizacji człowieka.

Podczas ceremonii powitania w Lizbonie Benedykt XVI pokazał, że pluralistyczne państwo demokratyczne zawdzięcza swoją wolność nie negacji zasad chrześcijańskich i wyrzucaniu Krzyża poza nawias używanych w debacie publicznej symboli, lecz właśnie refleksji wiary i świadectwu Ewangelii. Kościół nie jest uczestnikiem współzawodnictwa z ideologiami świeckimi. W każdych warunkach politycznych i gospodarczych jest jednak dowodem

istnienia wyższego sensu oraz głosem sumienia. „Naród, który przestaje wierzyć, co jest jego własną prawdą, kończy zagubiony w labiryntach czasu i historii, pozbawiony jasno określonych wartości i bez wyraźnie określonych wielkich celów” – ostrzegł Portugalczyków Ojciec Święty, wskazując, że narody w równym stopniu mogą być nośnikami wartości ewangelicznych, jak i z łatwością trwonić talenty otrzymane od Stwórcy.

Do trudności współczesnych Europejczyków (w tym także samych katolików) w utrzymaniu postawy modlitwy i czuwania nawiązał Papież podczas wieczornego nabożeństwa w fatimskim sanktuarium połączonego z tradycyjną procesją świateł. „Któż jednak ma czas, aby słuchać Jego słowa i dać się zafascynować Jego miłością? Któż czuwa w noc zwątpienia i niepewności z sercem rozbudzonym w modlitwie? Któż oczekuje świtu nowego dnia, trzymając zapalony płomień wiary?” – pytał z bólem Ojciec Święty, wzywając wiernych do nie ulegania zwątpieniu i zniechęceniu nawet wtedy, gdy ciemne chmury codzienności zdają się przesłaniać blask nadprzyrodzonej prawdy.

Potrzeba Krzyża

Czerwcową podróż apostolską na Cypr miała dla Benedykta XVI nie tylko charakter ekumeniczny – większość mieszkańców wyspy stanowią bowiem wyznawcy prawosławia, lecz przede wszystkim uświadliwiła, że wiara ma swój żywy oddźwięk w życiu społecznym. Nie można zredukować religii, jak chcą tego liberalni koryfeusze postępu i modernizacji, do zbioru prywatnych zachowań i gestów praktykowanych w domowym zaciszu. „Krzyż jest nie tylko prywatnym symbolem pobożności, nie jest tylko oznaką przynależności do pewnej grupy w obrębie społeczeństwa. Świat bez Krzyża byłby światem pozbawionym nadziei, światem, w którym trwałyby nadal nieposkromione tortury i brutalność, słabi byliby wykorzystywani, a ostatnie słowo należałoby do chciwości. Nieludzka

postawa człowieka względem drugiego objawiałaby się w sposób coraz bardziej przerażający i nie byłoby końca tego błędnego koła przemocy. Tylko Krzyż stawia temu kres” – dramatycznie podkreślił Ojciec Święty, zwracając uwagę, że żadna ziemską władza i ludzki system polityczny nie są w stanie w pełni przezwyciężyć niesprawiedliwości i zła. Ostatecznie może zrobić to tylko Bóg.

Benedykt XVI przyznał podczas homilii w kościele pw. św. Krzyża w cypryjskiej stolicy, że wierność Krzyżowi stanowi odpowiednie zabezpieczenie, aby grzechy i upadki ludzi Kościoła nie osłabiły wiarygodności ewangelicznego świadectwa.

W obronie wolności sumienia

Papieska wizyta w Wielkiej Brytanii we wrześniu była oczekiwana i spotkała się z dużym zainteresowaniem. O ile globalne media umieszczały ją głównie w kontekście oczekiwanej ekspiacji Głowy Kościoła za skandale pedofilskie z udziałem duchownych, o tyle zasadnicze przesłanie tej pielgrzymki przebiegało na dwóch zupełnie innych płaszczyznach. Pierwszą z nich był dialog katolików z anglikanami w obliczu narastającego kryzysu w łonie tej brytyjskiej konfesji i falą licznych powrotów jej wyznawców na łono Kościoła rzymskiego. Po ubiegłorocznej papieskiej konstytucji apostolskiej *Anglicanorum coetibus* normującej od strony prawno-kanonicznej powrót anglikanów do „jednej owczarni”, duchowym doprecyzowaniem modelu jedności kościelnej realizowanego przez Benedykta XVI była beatyfikacja w Birmingham sługi Bożego kardynała Johna H. Newmana, wybitnego filozofa i kapłana, który w połowie XIX stulecia doprowadził do odrodzenia duchowego w kościele anglikańskim i przyprowadził wielu jego członków do jedności ze Stolicą Apostolską. Drugim ważnym obszarem brytyjskiej peregrynacji Papieża było miejsce wiary we współczesnym, coraz bardziej zobojętniałym religijnie społeczeństwie Zachodu.

Benedykt XVI zdecydował, że znakomitym mottem pielgrzymki mogą być pierwsze słowa jednego z Ojców Kościoła, św. Augustyna, który swoje najbardziej znane dzieło *Wyznania* rozpoczął od obserwacji: „Stworzyłeś nas bowiem, Panie, dla siebie i niespokojne jest nasze serce dopóki nie spocznie w Tobie”. Tylko Bóg i poszukiwanie odwiecznego sacrum może nadać właściwy sens ludzkiemu życiu – nie są tego w stanie uczynić ani przemijające ideologie, ani absorbujące rozrywki, ani postęp naukowo-techniczny, ani w końcu rozwój gospodarczy. Wiara kieruje nas, zdaniem Ojca Świętego, poza codzienną, utylitarną doczesność, i przypomina, że nasze życie nie może być pozbawione wymiaru moralnego. Podczas spotkania w Londynie z wyznawcami innych religii Ojciec Święty przypominał, że w nowoczesnym i wielokulturowym świecie Kościół nie rezygnuje z dialogu międzyreligijnego, oczekuje jednak, iż aby przynosił on właściwe owoce, musi cechować się wzajemnością ze strony wszystkich jego partnerów.

Przemawiając w brytyjskim parlamencie do licznie zgromadzonych czołowych przedstawicieli życia politycznego (w tym królowej Elżbiety II, premiera Davida Camerona oraz byłej premier Margaret Thatcher) na temat roli i miejsca wiary we współczesnej polityce, Papież przywołał postać patrona polityków św. Tomasza Morusa, pokazując, że wierność własnemu sumieniu powinna pozostać najważniejszą cechą osób pragnących poświęcić się służbie publicznej. Benedykt XVI pokazał, że katolicka nauka społeczna, kierując się zasadami personalizmu, gwarantuje wyjątkowość i godność każdej osobie ludzkiej. W tym miejscu jej cele są zbieżne z klasycznie rozumianą demokracją pluralistyczną, w której władza cywilna ma obowiązek krzewienia dobra wspólnego. Zdaniem Głowy Kościoła brak solidnych podstaw moralnych i etycznych w polityce i gospodarce owocuje istnieniem nieadekwatnych i pragmatycznych metod rozwiązywania problemów spo-

łecznych, które na dłuższą metę okazują się zawodne.

Papież przypomniał Brytyjczykom, że obiektywne normy rządzące dobrymi działaniami ludzkimi są dostępne dla rozumu każdego człowieka, niezależnie od tego, czy przyjmie on osobiście treść Bożego Objawienia. Rola religii w życiu politycznym polega nie tyle na dostarczaniu nowych idei i rozwiązań, ale jest „rzucaniem światła na stosowanie rozumu do odkrywania obiektywnych prawd moralnych”. Ojciec Święty przestrzegł, że bez refleksji i światła wiary rozum może zostać szybko manipulowany przez ideologię lub być użyty w sposób stronnictowy, nieszanujący godności osoby ludzkiej. „W tym kontekście nie mogę nie wyrazić mojego zaniepokojenia rosnącą marginalizacją religii, zwłaszcza chrześcijaństwa, która ma miejsce w pewnych kręgach i nawet państwach. Są też tacy, którzy twierdzą, że od chrześcijan zajmujących funkcje publiczne powinno wymagać się niekiedy, aby działali wbrew swojemu sumieniu. Są to niepokojące oznaki niezdolności docenienia prawa wierzących do wolności sumienia i swobody wyznania” – powiedział Benedykt XVI.

Europo, obudź swego ducha!

Podróż do Hiszpanii na początku listopada, podczas której Ojciec Święty odwiedził sanktuarium w Santiago de Compostela oraz Barcelonę, gdzie dokonał konsekracji budowanej od ponad stu lat bazyliki Sagrada Familia, stanowiła wyraziste podsumowanie tegorocznego nauczania Papieża skierowanego do mieszkańców Starego Kontynentu. Nawiązując do pogłębiającego się praktycznego ateizmu współczesnej cywilizacji, Ojciec Święty zauważył, że wykreślenie ze słownika nowoczesnego człowieka pojęcia „Bóg” skutkuje duchową martwością kultury. „My, ludzie nie możemy żyć w ciemnościach, nie widząc światła słonecznego. Jak więc jest to możliwe, że odmawia się Bogu, słońcu inteligencji, sile woli i magnesowi naszych serc, prawa do proponowania tego światła, które rozprasza

wszelkie mroki? Zatem konieczne jest, aby Bóg na nowo radośnie rozbrzmiewał pod niebem Europy; aby to święte słowo nigdy nie było wymawiane nadaremno; aby nie było zakłócone i wykorzystywane do celów jemu niewłaściwych” – dramatycznie wołał Papież, wzywając jednocześnie, aby ziemie od Bretonii po Dniepr odkryły ponownie tradycje czasów klasycznych, średnowiecznych i nowożytnych, z których zrodziły się wielkie dzieła filozoficzne i literackie, kulturalne i społeczne, które przez wieki budowały naszą wspólną kulturę.

O sile kultury budowanej na trwałych wartościach Benedykt XVI przypomniał jeszcze raz podczas konsekracji barcelońskiej katedry. Jej twórca, Antonio Gaudí, przezwyciężył swoim wielkim dziełem rozłam między świadomością ludzką a świadomością chrześcijańską, między istnieniem doczesnym a otwarciem na życie wieczne, w końcu między pięknem rzeczy a Bogiem jako wiecznym Pięknem.

W dotykanej od lat nowoczesnymi eksperymentami społecznymi Hiszpanii papieskie słowa zabrzmiały wyjątkowo aktualnie.

Budować *christianitas*

Ideę budowy chrześcijańskiej Europy kontynuował Papież w tym roku podczas regularnych, śródowych audiencji generalnych, gdzie prezentował sylwetki wielkich europejskich świętych – Katarzyny ze Sieny, Hildegardy z Bingen, Elżbiety Węgierskiej, Gertrudy Wielkiej, papieża Piusa X, Józefa Cafasso czy też Bonawentury. Przykład tych postaci – zarówno mistrzów życia duchowego i monastycznego, jak i wielkich myślicieli i teologów – jednoznacznie pokazuje, jak wyglądałaby kultura Starego Kontynentu bez chrześcijańskiej „soli ziemi”. Papież zwrócił uwagę, że także dzisiaj Kościół potrzebuje wielkich twórców i intelektualistów, świadków żywego płomienia wiary i prostych zakonników, dzięki którym nieustannej modlitwie Bóg będzie ponownie wzywany pod europejskim niebem. ■

Rok 2010 przejdzie do historii jako czas tragedii, pogrzebów, jałowych kłótni i sporów

Rok tragicznych doświadczeń

Artur Stelmasiak

10 kwietnia po raz kolejny wrył się w polską tradycję martyrologiczną. Do grona oficerów pomordowanych przez NKWD w 1940 roku, dołączyli ich następcy — delegacja z prezydentem Lechem Kaczyńskim, najwyższymi zwierzchnikami Sił Zbrojnych oraz wieloma politykami, urzędnikami i działaczami społecznymi. Dlatego zgodnie mówiono, że katastrofa rządowego Tu-154 jest największą tragedią w powojennej historii Polski.

Przez nasze narodowe szeregi przeszedł Bóg i przez cieniutką granicę między życiem a śmiercią skinął na tych najbardziej dojrzałych i poprosił ich prosto z samolotu do siebie. Tam, w pobliżu Katynia, jest jakby dyskretny właz do nieba — mówił podczas nabożeństwa żałobnego w katedrze polowej kard. Józef Glemp, prymas senior. - Fundamentem naszego żalu i bólu jest to, że urwała się nadzieja, jaką z tymi osobami łączyliśmy. Dlatego dziś potrzebna nam jest narodowa solidarność bycia razem.

Niespełnione nadzieje

Po 10 kwietnia czas się zatrzymał. Polacy wyszli na ulicę, by masowo zademonstrować swój smutek, żal, ale także przywiązanie do wartości patriotycznych, którym przez całe swe życie hołdował Prezydent RP prof. Lech Kaczyński. Przez pałac prezydencki, gdzie były wystawione trumny z ciałami pierwszej pary, przeszło kilkaset tysięcy osób, by oddać im hołd.

Natomiast plac przed pałacem był miejscem, skąd rozpoczynały się serwisy niemal wszystkich światowych stacji telewizyjnych. Tuż za dzienni-

karzami stał zrozpaczony tłum Polaków, którzy przynosili znicze, układali kwiaty. Miejsc, gdzie opłakiwano



Po 10 kwietnia Polacy wyszli na ulice, by zademonstrować swój smutek, żal, przywiązanie do wartości patriotycznych, którym hołdował prezydent Lech Kaczyński | Fot. Artur Stelmasiak

ofiary katastrofy było więcej. Każdego dnia przylatywały bowiem kolejne transporty trumien. Kolumny czarnych karawanów, żałobne ceremonie

kościelne i państwowe stały się częścią krajobrazu kwietnia Anno Domini 2010.

Zwieńczeniem żałoby była Msza św. na placu Piłsudskiego w intencji wszystkich ofiar katastrofy oraz uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej na Wawelu. Niewielkiej części rodaków ta decyzja nie przypadła do gustu. Zaczęli mówić o wojnie polsko-polskiej.

Wielu Polaków z niesmakiem przyjęło wypowiedzi Andrzeja Wajdy, który jako pierwszy zaczął krytykować decyzję kard. Dziwisza. Postanowił on bronić Krakowa przed Kaczyńskim. Nowy konflikt wawelski po raz drugi w naszej historii zaczął dzielić Polaków. Spór ten był jałowy, albowiem nikt rozsądny nie sądził, aby kard. Stanisław Dziwisz, w którego władaniu jest katedra, mógł zmienić zdanie i powiedzieć: „temu panu z Warszawy dziękujemy”.

Wojna polsko-polska

Po wygranej prezydenturze przez Bronisława Komorowskiego, nadszedł czas na nową odsłonę polsko-polskiej kłótni. Wawel okazał się słowem wytrychem, z którego zręcznie korzystali rządzący politycy. Ludzie bowiem domagali się obietnicy, że przed pałacem prezydenckim stanie pomnik upamiętniający ofiary smoleńskiej katastrofy. — Czego wy jeszcze chcecie.

Przecież został pochowany na Wawelu. Trudno o lepsze upamiętnienie. Żadnego pomnika w tym miejscu nie będzie — słyszeliśmy z ust polityków PO.

Po katastrofie 10 kwietnia Pałac Namiestnikowski przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie urósł do rangi symbolu jedności narodowej. To właśnie atmosferze żałoby i modlitwy harcerze postawili przed pałacem krzyż. Niespodziewanie po wyborach prezydent elekt powiedział, że krzyż zostanie przeniesiony w inne miejsce. Po tym oświadczeniu niemal natychmiast pojawili się „obrońcy”, którzy dyżurowali przy nim dzień i noc. Mówili, że odejdą dopiero wówczas, gdy w tym miejscu ofiary zostaną godnie upamiętnione.

Na początku żądania obrońców krzyża podzielał również prezydent Bronisław Komorowski, który stwierdził, że Maria i Lech Kaczyńscy, wszyscy urzędnicy Kancelarii Prezydenta i Biura Bezpieczeństwa Narodowego, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej, zostaną upamiętnieni na Krakowskim Przedmieściu. – Czuję się z lekka zażenowany, że muszę to mówić, w sytuacji, jakby to było rzeczą wątpliwą, czy tego typu upamiętnienia będą miały miejsce – podkreślił prezydent Komorowski w rozmowie z KAI. Dlaczego zmienił zdanie?

Wielu analityków sceny politycznej twierdziło, że konflikt wokół krzyża był na rękę rządzącym. Odciągał bowiem uwagę opinii publicznej od problemów ekonomicznych, gospodarczych naszego kraju. W czasie, gdy temat krzyża nie schodził z czołówek wydań telewizyjny i gazet, podnoszono podatki i cięto niektóre wydatki socjalne. – Apelujemy również do mediów, by krzyż nie stał się tematem zastępczym w czasie gdy jest kryzys ekonomiczny, a Polskę po raz kolejny dotknęła powódź – podkreślił bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.

Ekskomunika wokół in vitro

Ci sami radykałowie konflikt wokół krzyża, analogicznie przenieśli na spór o in vitro. Ich zdaniem Kościół nie może mieszać się do polityki,

tak samo jak nie może bronić krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Do szczególnej lewackiej hysterii, doszło gdy szef zespołu bioetycznego KEP, abp Henryk Hoser, przypomniał, że w Kościele jest coś takiego jak ekskomunika. I nie trzeba jej wcale ogłaszać, ale pod pewnymi warunkami posłowie mogą popaść w nią automatycznie. Dokonując świadomego wyboru opowiedzenia się przeciwko nauce Kościoła, w dziedzinie nietykliwości życia ludzkiego od poczęcia, aż do naturalnej śmierci, człowiek może sam wyłączyć siebie ze wspólnoty Kościoła.

Choć w tym wypadku automatyczna ekskomunika zależy od wielu czynników i sumienia, to jednak abp Hoser sam sobie jej nie wymyślił, ale zrobił to papież zatwierdzając Kodeks Prawa Kanonicznego. – W dyskusji o in vitro i aborcji niektórzy twierdzą, że nie boją się **ekskomuniki**, bo mają swoje sumienie. Nawet złodziej i zbrodniarz ma sumienie, jednak jest ono bardzo zniekształcone – podkreśla ks. prał. Marian Rajchel z Przemysła.

Liberalni politycy odbili piłkę w stronę Kościoła, przy głośnym dopingu mediów mówili, że biskupi szantażują i zastraszają polityków. Szybko na lewicy obudził się straszny „lament i zgrzytanie zębów”. Pytanie dlaczego, czy ze strachu przed ekskomuniką, czy też z obawy przed głosowaniem?

Jedno jest pewne. Nawet, gdy sami zaczną zaklinać rzeczywistość, to nie znaczy, że ją zmieniają. Nawet tak czołowi politycy jak Grzegorz Napieralski, czy Małgorzata Kidawa-Błońska, nie są w stanie zmienić – specjalnie dla swoich posłów – prawa kanonicznego. Nie pomoże w tym też „peregrynacja” Janusza Palikota przed rezydencje najważniejszych polskich biskupów. Trzeba też jasno przypomnieć, że nikt ich z Kościoła nie wygania, tylko ostrzega, iż sami się mogą z niego wygonić.

Przy debacie o in vitro hipokryzja polityczna sięgnęła szczytów. Środowiska, które od lat opowiadały się za

przerywaniem ciąży oraz upowszechnieniem środków antykoncepcyjnych zaczęły zarzucać Kościołowi katolickiemu, że jest przeciwko życiu.

Oczekiwana beatyfikacja

Poza wieloma tragicznymi wydarzeniami, w 2010 roku mieliśmy również powody do radości i dziękczynienia. Najważniejszym z nich była zapewne beatyfikacja kapelana ludzi pracy i męczennika komunizmu ks. Jerzego Popiełuszki. Wydarzenie to było szczególnie doniosłe dla osób związanych z parafią św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Wielu z nich przyjeżdżało w to miejsce z całej Polski od blisko 30 lat. Dlatego też kilkaset tysięcy osób, które w czerwcu przyjechały na plac Piłsudskiego, aby uczestniczyć w uroczystościach beatyfikacyjnych, nikogo nie zdziwiło.

Najbardziej przejmujący był jednak widok Marianny Popiełuszko – kobiety lekko pochylonej, z laską w rękę, wpatrzonej w usytuowany na wprost niej portret jej błogosławionego syna. – Bardzo wzruszające jest świadectwo Mamy naszego Błogosławionego, pani Marianny Popiełuszko: „Mój syn, Ksiądz Jerzy, był przez całe życie człowiekiem głęboko wierzącym. (...) Kiedy służył w wojsku, odmawiał Różaniec pomimo zakazu dowódcy. Nigdy nie słyszałam, by żalił się na Pana Boga – wspominał wysłannik Benedykta XVI abp Angelo Amato. Po beatyfikacji, do sanktuarium bł. Popiełuszki na Żoliborzu, zaczęły przyjeżdżać jeszcze większe tłumy. Wiele parafii wystąpiło o relikwie męczennika. W całym kraju powstają też kościoły pod jego wezwaniem. Teraz Polska czeka na jego beatyfikację.

Rok 2010 nie był więc w całości usłany jedynie kolcami. Były też chwile podniosłe i radosne. Mimo tego zapadnie w naszej pamięci 10 kwietnia, jako najczarniejsza data w powojennej historii Polski. Mimo usilnych starań, nie uda się nikomu tego faktu zmarginalizować. ■

Śledztwo smoleńskie nakazuje stawiać pytania o faktyczną podmiotowość Rzeczypospolitej Polskiej w końcu 2010 r.

Tragedia smoleńska katastrofą państwa polskiego

Łukasz Kudlicki

Wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku bulwersują i przerażają nie tylko z tego powodu, że w ich wyniku straciliśmy głowę państwa oraz dziesiątki osób wielce zasłużonych i ważnych dla Polski. Gdy wreszcie jakoś osuszaliśmy łzy, powoli zaczęliśmy otwierać oczy na coraz bardziej oczywisty fakt, który wcześniej nie był tak jasny. Po dwudziestu latach od umownej daty odzyskania suwerenności doszliśmy do sytuacji, w której wątpimy w niepodległość polskich instytucji, gdy ich przedstawiciele przedstawiają nam Rosję jako bliskiego sojusznika, a Stany Zjednoczone nazywają „obcym mocarstwem”.

Niechże ten tragiczny rok 2010 wreszcie się skończy – tak pewnie myśli wielu z nas. I w pierwszej chwili można przyklasnąć temu życzeniu. Tylko, że kolejny rok, choć nie przyniesie, miejmy nadzieję, podobnej czy choćby nawet żadnej tak tragicznej wiadomości jak 10 kwietnia, wcale nie rysuje się w lepszych barwach. Dotarła do nas bowiem w ciągu ponad ośmiu miesięcy po 10 kwietnia bolesna prawda, że tragedia smoleńska zaciąży nad Polską na długie lata. Że z opresji wywołanej zdarzeniem pod Smoleńskiem będziemy się podnosić z największym wysiłkiem, może nawet przez kilka pokoleń. Że przynajmniej część z nas żyła ułudą co do skuteczności i trwałości przemian po 1989 roku. Że być może należy ostatnie dwudziestolecie zestawić z dwudziestoleciem międzywojennym, wskazując, że podobnie jak wówczas, dwadzieścia lat nie wystarczyło do utrwalenia niepodległości. Że obecne władze, kopiując panującą na Zachodzie modę na uprawianie postpolityki, 10 kwietnia odmówiły przystąpienia do egzaminu dojrzałości. Zatem twierdzenie, że „polskie państwo zdało egzamin po 10 kwietnia”, będące mottem tragicznym prezydentury Bronisława Komorowskiego, wprowadza nas na trwałe w rzeczywistość, w której na równych prawach funkcjonują konkurencyjne wersje „prawdy”, gdzie prawda obiektywna ry-

walizuje z kłamstwem przedstawianym jako „prawda alternatywna” – przedstawiana po to, aby narodowi przerabianemu na grupę konsumentów oferować wybór, z jakim spotyka się na przykład w sklepie z artykułami AGD i RTV.

Napięcie rośnie

Alfred Hitchcock, legendarny filmowiec, reżyser „Ptaków”, przedstawił kiedyś swoją wypróbowaną receptę na film grozy: „na początku trzęsienie ziemi, a następnie napięcie rośnie”. Trudno nie odwołać się do tego powiedzenia, gdy przychodzi nam być świadkami takich tragicznych wydarzeń, jak katastrofa smoleńska, a w jej wyniku tragiczna śmierć prezydenta RP, a następnie kaskada zdarzeń w Polsce i wokół nas. Widzimy, że takiej Polski, jaka była do 9 kwietnia, już nie ma i nie będzie. Nie chodzi wyłącznie o to, że powiedzenie, iż „nie ma ludzi niezastąpionych” okazuje się w tym przypadku próbą autoterapii, wmawiania sobie, że nie

ma takiego zła czy nieszczęścia, z którego nie można się otrząsnąć. Otóż okazuje się z całą brutalnością obecnej rzeczywistości, że są tacy ludzie, których zastąpić nie sposób. Czy inaczej: próżnia wytworzona przez nagłe odejście tylu istotnych dla polskiego państwa osób – szefów instytucji, liderów społecznych, duchownych, wojskowych, jest symboliczna, na tle pamiętnych, historycznych chwil pod Smoleńskiem i żałoby narodowej, które jak najbardziej trafnie Jarosław Marek Rymkiewicz nazywał „wydarzeniami natychmiast przeobrażającymi się w wielki nowy mit narodowy Polaków”, jest rola wyjęta jakby z kielkowego teatryku: rzecznik rządu premiera Donalda Tuska Paweł Graś „żartujący” o celowym podpiłowaniu skrzydła rządowej maszyny przed lotem prezydenta Kaczyńskiego do Smoleńska i wyzywający Annę Fotygę i Antoniego Macierewicza od zdrajców, którzy skarżą się „obcemu mocarstwu” na własne państwo, gdy



Gen. Andrzej Błasik. Po katastrofie smoleńskiej brutalnie godzono w jego żołnierski honor i zasługi.

Mówią bliscy ofiar tragedii smoleńskiej

1.

W ciągu ponad ośmiu miesięcy od tragedii do opinii publicznej trafiało wiele, niekiedy sprzecznych, informacji czy wręcz przecieków ze śledztwa. Czy w tym kontekście możemy mieć pewność, że poznamy prawdę o wydarzeniach z 10 kwietnia?

Małgorzata Wassermann, córka Zbigniewa Wassermanna, b. ministra, koordynatora służb specjalnych: To wszystko nie jest przypadkowe. Mamy do czynienia z procesem rozbijania jedności narodu, który jest od dłuższego czasu rozgrywany. W pierwszych dniach po 10 kwietnia opinia publiczna wyrażała się jednomyślnie: „Doszło do niewyobrażalnej tragedii, która musi zostać wyjaśniona”. Polacy byli jednością i komuś to przeszkadzało, ktoś się tego przestraszył. Rozpoczął się proces skłócania ludzi. Na przykład w kwestii krzyża polityczna decyzja o zabranii go przed pałacem prezydenckim zapadła dużo wcześniej, zanim podjęto konkretne działania. Można było w ciszy wykonać tę decyzję. Najpierw jednak zapytano różne środowiska, co one sądzą na ten temat. Wywołano burzę, po czym i tak władze postąpiły tak, jak chciały. Kwestia krzyża była celowo rozdmuchana, abyśmy jako społeczeństwo zostali skłóceni. Mamy do czynienia z celowym wrogiem nastawianiem narodu wobec nas, rodzin ofiar. Wmawia się ludziom, że chcemy czegoś szczególnego, co nie przysługuje bliskim ofiar innych tragedii. Tymczasem domaganie się prawdy w tej sprawie traktuję jako swój obowiązek córki wobec ojca, ale i obywatela wobec prezydenta i swojego kraju. Chciałabym, aby władze wykonały należycie swoje obowiązki, a ja mogłabym zająć się swoim życiem i rodziną. Tymczasem muszę zajmować się walką o prawdę.

Wiele osób zwróciło uwagę, że po 10 kwietnia dowiedzieliśmy się o ofiarach katastrofy tego, co wcześniej nie mogło się przebić w mediach. Na przykład stacje telewizyjne „odnalazły” taśmy z uśmiechniętym, przyjaznym wobec otoczenia prezydentem Lechem Kaczyńskim, jakich wcześniej nigdy nie oglądaliśmy.

Widać, że mamy dziś do czynienia z brutalną walką. Wyraźnie polski rząd przestraszył się jedności narodu wobec prawdy o prezydencie i tego, ile zrobił dla kraju. Dlatego brat prezydenta stał się przedmiotem niesłychanie brutalnego ataku. Jarosław Kaczyński jest uznawany przez władze za zagrożenie, bo jego osoba jest jak symboliczny wyrzut sumienia dla tych, którzy zaniedbali bezpieczeństwo prezydenta. Stąd bierze się szczególna determinacja w jego ośmieszaniu i wyszydzaniu, na przykład przez przypisywanie mu słów, jakich nigdy nie powiedział.

2.

10 kwietnia 2010 roku to pewnie dla Pani najtragiczniejszy dzień w życiu?

Ewa Kochanowska, wdowa po rzeczniku praw obywatelskich Januszu Kochanowskim: Tragedia smoleńska ugodziła mnie straszliwie: osobiście, bo przecież liczyłam, że wieczorem 10 kwietnia mąż będzie w domu, a tu nagle taki cios. Co niemniej ważne, w rytm napływu kolejnych informacji o działaniach naszych władz po katastrofie zaczęłam nabierać przekonania, że mamy do czynienia z absolutnie niewiarygodnym podejściem polskiego rządu. Zaakceptowana przez polską stronę konwencja chicagowska jako podstawa do prowadzenia śledztwa w sprawie tej tragedii niesamowicie ogranicza polski rząd. Wraz z córką doszliśmy do przekonania, że musimy same zacząć działać, bo to, co robią nasze władze, do ujawnienia prawdy nas nie doprowadzi. Naszym bliskim jesteśmy winni dojście do prawdy o wydarzeniach z 10 kwietnia i dbałość o pamięć o ich dorobku życiowym.

3.

Jest Pani osobą szczególnie dotkniętą przez katastrofę smoleńską. Straciła Pani osobę najbliższą, czyli męża, ale też od niemal pierwszych dni po 10 kwietnia Pani mąż był przedmiotem specyficznej nawałnicy, festiwalu spekulacji medialnych. Jak Pani to wytrzymuje?

Ewa Błasik, wdowa po gen. Andrzeju Błasiku, dowódcy Sił Powietrznych RP: Rzeczywiście był to niewyobrażalny festiwal spekulacji i pomówień. Przygląda się temu w zadziwieniu cały świat. To niestety odzwierciedla poziom tzw. czwartej władzy w Polsce. Nie da się w taki sposób dojść do przyczyn tej tragedii. Mam ogromny żal do Edmunda Klicha, który opowiadał dziennikarzom niestworzone historie, zmieniając wersje zdarzeń i dając pożywkę spekulacjom. Te spekulacje bardzo boleśnie raniły mnie i moje dzieci, rodzinę i przyjaciół, którzy znali męża i potrafią logicznie, racjonalnie myśleć. Mój mąż symbolicznie zameldował prezydentowi gotowość do wylotu, tym samym biorąc odpowiedzialność za te wszystkie kancelarie, MSZ i inne ministerstwa i służby, które były odpowiedzialne za przygotowanie wizyty. Wierzę, że prędzej czy później poznamy prawdę. Mam wrażenie, że zostałam sama z tą tragedią. Nikt z Ministerstwa Obrony Narodowej ani z Dowództwa Sił Powietrznych nie bronił czci mojego męża, mnie i moich dzieci, gdy tak zwani eksperci lotniczy, często sfrustrowani własną, nieudaną karierą pilotów, mówili wiele o tym, co oni by zrobili na miejscu mojego męża. Przecież oni opowiadali bzdury, którym nikt nie zaprzeczył!

Rozmawiał Łukasz Kudlicki

wspomniana dwójka udała się na konsultacje z amerykańskimi kongresmanami.

Słusznie jeden z badaczy języka debaty publicznej stawia sprawę, że stwierdzenie Grasia zawiera tezę o tym, że w odróżnieniu od obcego mocarstwa – Stanów Zjednoczonych, jest też mocarstwo inne, nieobce Polsce. Pewnie chodzi o mocarstwo, z którym obecne polskie władze świetnie się porozumiewają, zacieśniając współpracę. W Polsce już opowiada się kawały, że pożądanym gościem 6 grudnia nie jest Święty Mikołaj, tylko Dmitrij Miedwiediew. Co na to polskie dzieci? Dzieci, które nie pamiętają ani 1968 czy 1970 roku, ani nawet 1981 roku, zatem nie muszą widzieć, dlaczego obecność gen. Wojciecha Jaruzelskiego na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy prezydencie RP w sprawie stosunków polsko-rosyjskich to ponury żart, kwintesencja metamorfozy Polski po 10 kwietnia. Chyba że na poważnie uznamy, iż „dorobek” Jaruzelskiego w tej kwestii (łagry, Układ Warszawski i operacja „Dunaj”) jest nie do pogardzenia dla władz Najjaśniejszej?!

Kaskada manipulacji

„Prezydent Kaczyński wywierał wpływ na pilota w czasie lotu do Gruzji w 2008 roku, a gen. Andrzej Błasik zwykł siadać za sterami maszyn, którymi latał jako pasażer, będąc zwierzchnikiem oficerów stanowiących ich załogi”. To jedno z najbardziej absurdalnych, ale przedstawianych i komentowanych najzupełniej poważnie „wrzutek medialnych”, jakich było pełno w wydawanych nad Wisłą gazetach i emitowanych programach telewizyjnych i radiowych w czasie kilku miesięcy śledztwa smoleńskiego. Atakuje się nieżyjących, osoby, które nie mogą się bronić. Wersję domniemanej odpowiedzialności prezydenta i dowódcy sił powietrznych kolportują następnie – w ślad za polskimi kolegami – najpoważniejsze rosyjskie media, z łaskawą uwagą, że do takich wniosków doszli sami Polacy. A w ogóle przyjaźń polsko-rosyjska kwitnie. Mnożą się wizyty i rewizyty, na piersiach spoczywają

kolejne ordery. Przykład dają premierzy i prezydenci obu państw.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że historia medialnej „oprawy” śledztwa katyńskiego służy dalszemu, ostatecznemu – w założeniu jej inspiratorów – unieważnieniu osoby i politycznego dorobku Lecha Kaczyńskiego.

„Generał Andrzej Błasik nie siedział za sterami rządowego Tu-154M, który rozbił się pod Smoleńskiem”. Czy ta informacja, przekazana w połowie listopada przez Wojskową Prokuraturę Okręgową w Warszawie, zakończy lawinę pomówień w stosunku do lotników, którzy lecieli z prezydentem Rzeczypospolitej na uroczystości katyńskie? Należy w to wątpić. Niestety.

Wdowa po generale, Ewa Błasik, od 10 kwietnia zмага się z podwójną tragedią. W katastrofie rządowej maszyny straciła najbliższą osobę – ukochanego męża. I od pierwszych dni po tragedii smoleńskiej to jej mąż stał się przedmiotem medialnej nawałnicy, lawiny spekulacji czy wręcz ataków sugerujących, że mógł się przyczynić do śmierci 96 osób.

Pisanie „bezpiecznej” wersji

Uważni obserwatorzy wydarzeń po 10 kwietnia ostrzegali co prawda, że kreślenie opisanego powyżej scenariusza wydarzeń z ostatnich minut lotu Tu-154M sprzyja przede wszystkim stronie rosyjskiej, która w ten sposób nie musi tłumaczyć się ze swoich zaniedbań i chroni w ten sposób na przykład kontrolerów lotu z „wieży”, a faktycznie – budy na wojskowym lotnisku „Siewiernyj” pod Smoleńskiem.

To charakterystyczne, że rosyjskie media podchwyciły „narrację” niektórych nadwiślańskich mediów. Obciążanie winą za tragedię osób, które nie żyją, ma zresztą długą historię. W ten sposób pozostający przy życiu zwierzchnicy lotników, a także ministrowie odpowiedzialni czy to za 36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego, czy za działanie Biura Ochrony Rządu oraz wreszcie naszą dyplomację, która przygotowywała wizytę prezydenta, mogliby uniknąć odpowiedzialności politycznej, o której mówił

brat śp. prezydent, prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Promyk nadziei?

Wiele wskazuje na to, że wojskowi prokuratorzy prowadzący polskie dochodzenie w sprawie tragedii smoleńskiej nie pogodzili się z podjętą przez rządzących polityków próbą zrzućcia na nich całkowitej odpowiedzialności za wyjaśnianie okoliczności katastrofy. Tym bardziej że ci sami politycy sprawiają wrażenie, jakby zrezygnowali z wygzekwowania od Rosjan pełnej, a nie fikcyjnej współpracy przy śledztwie, mimo rzekomego ocieplenia w stosunkach między Warszawą a Moskwą.

Do wniosku, że prokuratorzy wybili się na „niepodległość” wobec rządzących, prowadzi obserwacja działań śledczych. Ewidentnie nie wahają się oni korzystać ze śladów, wskazywanych im przez zespół parlamentarny, powołany do spraw wyjaśnienia okoliczności katastrofy, którym kieruje poseł Antoni Macierewicz. Sami parlamentarzyści przyznają, że liczyli na taką inwencję śledczych.

Obserwujemy następującą prawidłowość, że kiedy pewnym wątkiem sprawy zajmuje się zespół posła Macierewicza, wkrótce ten sam trop podejmują prokuratorzy albo przynajmniej z prokuratury wypływa sygnał, że śledczy są zaznajomieni z okolicznościami opisywanymi przez osoby, z którymi rozmawiają posłowie zespołu Macierewicza. Daje to pewną, nieśmiałą jeszcze nadzieję, że w dokumencie kończącym polskie śledztwo prokuratura raczej będzie skłonna, by pozostawić wyraźne białe plamy, na przykład wobec niemożności dotarcia do dowodów znajdujących się w rosyjskich rękach, niż zdecydować się na „improwizację” na podstawie niezweryfikowanych pogłosek. Szczególnie, że takie pogłoski czy sugestie mogą być z premedytacją podsuwane przez tych, którym zależy, aby zamazać winę prominentnych osób nadal funkcjonujących na świeczniku.

Przed nami ciekawy rok. Czas oczekiwania na prawdę. Drugi termin, czy jak kto woli, egzamin poprawkowy polskiego państwa. ■

Nieuchronna jest redukcja wielu wydatków budżetu państwa na konsumpcję zbiorową

Zaciskanie pasa jest nieuchronne

Z prof. Andrzejem Kaźmierczakiem, kierownikiem Katedry Bankowości Szkoły Głównej Handlowej, członkiem Rady Polityki Pieniężnej rozmawia Alicja Dołowska

Jaki jest stan polskiej gospodarki? Jesteśmy ową zieloną wyspą wśród krajów UE czy następną po Grecji i Irlandii upadającą kostką domina? Odnosi się wrażenie, że nie znamy prawdy.

Ja bym tego poglądu nie podzielał. Mamy umiarkowany wzrost gospodarczy, może nie jesteśmy zadowoleni z tego, że nie jest on bardzo wysoki, ale jednak się utrzymuje. Wzrost gospodarczy wysokości 3,5 proc. To umiarkowany, ale przyzwoity wzrost, aczkolwiek poniżej naszych możliwości. Jednak pamiętajmy, że utrzymuje się również wysokie bezrobocie, które według liczby osób zarejestrowanych w urzędach pracy wynosi 11,5 proc. To bardzo dużo.

Według prognoz na koniec roku może osiągnąć 12 proc.

Skończyły się prace sezonowe, wobec tego bezrobotnych przybywa. I z tego punktu widzenia oczywiście nie jesteśmy zadowoleni z naszego wzrostu gospodarczego. Szacuje się, że optymalny wzrost, przy którym będzie i mniejsze bezrobocie, i pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych – ale w sytuacji braku nacisków inflacyjnych spowodowanych presją w kwestiach płacowych – to jest w Polsce około 4,5 proc. Taki wzrost jest optymalny, gdyż nie generuje jeszcze presji inflacyjnej. Trochę nam daleko do takiego poziomu, bliżej jednak do 3 proc. w tym roku. Mam na myśli średni wzrost w całym roku, bo w trzecim kwartale było trochę lepiej – około 3,5 proc. Porównując naszą sytuację z innymi krajami, jest ona względnie dobra. Jesteśmy dopiero na początku przełamywania recesji.

W innych krajach jest gorzej, ale wszystko zależy od punktu odniesienia.

To jasne, że przy tym tempie wzrostu gospodarczego nieprędko doścignemy kraje zachodniej Europy. Dystans jest olbrzymi. Przypomnę, że mniej więcej przeciętny produkt krajowy brutto na jednego mieszkańca w Polsce stanowi 59% średniego PKB na jednego mieszkańca w strefie euro.

rażnie sygnalizuje, że jeżeli Polska nie uzdrowi finansów publicznych, to nastąpi obniżenie ratingu polskich obligacji skarbowych. To bardzo groźny sygnał. W konsekwencji może zmniejszyć się popyt na skarbowe papiery dłużne. Zatem nie będzie chętnych inwestorów na finansowanie naszego długu pub-



Prof. Andrzej Kaźmierczak: Jeśli chcemy poważnie podchodzić do problemu rządzenia Polską, zaciskanie pasa jest nieuchronne

Fot. Dominik Róžański

Co można powiedzieć o stanie finansów publicznych państwa i jakie to ma przełożenie na kieszeń polskiego obywatela?

Stan finansów publicznych jest bardzo zły. Agencja ratingowa Fitch wy-

licznego, jeżeli będziemy kontynuować politykę astronomicznego zadłużenia państwa. Przypomnę, że przez 3 lata rządów Platformy Obywatelskiej deficyt sektora finansów publicznych zwiększył się o 400 procent! Z 22,7 mld na koniec

2007 roku, kiedy PO przejmowała rządy, do 112 mld do jesieni tego roku.

Co było tego powodem?

Beztroska polityka zwiększania wydatków budżetowych, niedbanie o dochody budżetowe. Polityka stymulowania wzrostu gospodarczego poprzez deficyt budżetowy, a mówiąc obrazowo: polityka dosypywania węgla do pieca.

Przeciętny obywatel owego „dosypywania” nie odczuł. Podwyższano czynsze, ceny prądu i gazu, a bezrobotny Polak po pół roku otrzymywania zasiłku pozostaje często nadal bez pracy i trafia na utrzymanie rodziny. Podczas gdy w takiej Danii zasiłek wypłaca się bezrobotnemu przez cztery lata, a pomoc społeczna trafia do rzeczywiście potrzebujących.

Od października podwyższono wreszcie próg dochodowy umożliwiający ubieganie się o pomoc społeczną. Jednak podwyższono go dopiero po pięciu latach! A obszar biedy się powiększa.

Gdzie i komu tak dosypywano, panie profesorze?

Na pewno następuje wzrost nakładów nie tyle na konsumpcję społeczną – a więc w kierunku zaspokojenia potrzeb warstw najbiedniejszych – ile bardzo dużo środków idzie na wzrost kosztów administracji. Dużo również wydajemy na realizację projektów unijnych. Pamiętajmy, że wykorzystanie projektów unijnych wymaga jednak wkładu części własnej rządu 20–30 proc., a to generuje wydatki. Jeżeli chcemy wykorzystać środki unijne i rzeczywiście ich nie zmarnować, musimy wydawać własne pieniądze, co powiększa zwłaszcza dług sektora samorządowego, ale są to wydatki pozytywne. Natomiast istnieją przykłady negatywne wzrostu tego długu. Rosną nie tylko wydatki na administrację – co jest jakimś kuriozum w świetle zapowiedzi rządu, że będą oszczędności. Rozpatrując stronę dochodową budżetu, widoczny jest drastyczny spadek wpływów z podatku od przedsiębiorstw CIT. Wynika z tego, że przedsiębiorstwa unikają płacenia podatku dochodowego.

Dlaczego tak się dzieje?

Rząd powinien zbadać, czy ten spadek jest wynikiem nieudolności urzędów skarbowych w ściąganiu podatków od przedsiębiorstw, czy to jakaś zamierzona nieudolność. W tym sensie, że przedsiębiorcy czują się bezkarni i nie płacą podatków, stosując różne księgowe sztuczki. Przecież to znana sprawa, że wypełnia się zeznania podatkowe pod urząd skarbowy, żeby wyjść na zero i uniknąć płacenia podatków. Przedsiębiorcy nawet się nie kryją, że stosują taki proceder.

Jednak niektórym przedsiębiorstwom dziś naprawdę się trudno funkcjonuje. Mamy szereg przypadków niewypłacania pensji pracownikom; w trzech pierwszych kwartałach nie dostawało jej 72 tys. Polaków, a zaległości wyniosły 144 mln złotych. To prawie o połowę więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Sytuacja jest zróżnicowana. Jeżeli chodzi o kondycję prywatnego sektora przedsiębiorstw, to należy rozróżnić sytuację dużych przedsiębiorstw od sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Sytuacja małych i średnich firm jest po prostu zła. A to oznacza, że przedsiębiorstwa, które są w dużej mierze w złej kondycji finansowej, mają utrudniony dostęp do kredytu bankowego i zablokowany rozwój. Największa część bankrutujących przedsiębiorstw to właśnie małe i średnie firmy. A te dominują w polskim sektorze prywatnym. Natomiast w sferze dużych przedsiębiorstw odnotowujemy bardzo dobrą sytuację. One ogóle nie odczuły kryzysu finansowego, mają olbrzymie nadwyżki finansowe. Wszystko byłoby dobrze, ale duże przedsiębiorstwa mają szczególną skłonność do unikania podatków. W tej kwestii widoczny jest ewidentnie brak asertywności systemu gromadzenia dochodów podatkowych. Dodatkową barierą jest też trudność w prawidłowym oszacowaniu zdolności podatkowej podmiotów gospodarczych.

A może barierę stanowi zbyt duża danina? Przecież to stara śpiewka organizacji przedsiębiorców.

Nie. Jeżeli chodzi o podatek dochodowy od przedsiębiorstw, wynosi on w Polsce 19 proc. Poziom obciążenia nie jest nadmiernie wysoki. W krajach o dużym udziale wydatków socjalnych podatki są wyższe. To oczywiście inny temat. Natomiast nikt nie lubi płacić jakichkolwiek podatków. Zatem jeżeli są możliwości uniknięcia ich płacenia i temu towarzyszy słaba efektywność systemu instytucji zbierania podatków – co ma u nas miejsce – do budżetu państwa trafia mniej pieniędzy.

Sytuacja się wręcz pogarsza, bo jeżeli dowiadujemy się, że nastąpią zwolnienia w urzędach skarbowych, to przy tym stanie ściąganości podatków nie trudno przewidzieć, jakie będą tego konsekwencje. Jeżeli chodzi o średnie obciążenie podatkowe przedsiębiorstw, a przecież nie chodzi tylko o ten podatek, ale również różnego rodzaju parafaty, które przedsiębiorstwa muszą płacić w relacji do wynagrodzeń pracowników, to skala opodatkowania polskich przedsiębiorstw nie odbiega od przeciętnej w Europie. To znaczy, że polskie przedsiębiorstwa nie należą ani do zbyt obciążonych, ani nie są obciążone niskimi podatkami. W tym sensie ich narzekania, że obciążenia podatkowe są zbyt duże są bałamutne. Mają tworzyć w mediach określoną atmosferę, wywierać presję na władzę, aby ta nadal zmniejszała stopę opodatkowania w imię poprawy tak zwanej konkurencyjności podatkowej naszej gospodarki.

Drugim podnoszonym przez pracodawców argumentem są zbyt wysokie koszty pracy. Państwowa Inspekcja Pracy alarmuje, że pracodawcy obchodzą prawo pracy, bo chcą zaoszczędzić na kosztach zatrudnienia.

Koszty pracy w Polsce nie są wysokie. Stanowią mniej więcej 35 proc. wytworzonego dochodu narodowego. Oczywiście oprócz wynagrodzenia dochodzą do tego inne jeszcze elementy zwiększające dochód pracownika, ale one też nie są wysokie. To mit rozpowszechniany przez pracodawców, że trzeba obniżać wynagrodzenia, bo

obciążenia płac są zbyt duże. Jeśli się przyjrzyć sektorowi przedsiębiorstw – a to idealnie widać może nie w całej gospodarce, a właśnie w sektorze przedsiębiorstw przemysłowych – wydajność pracy rośnie szybciej niż płace. Jednostkowe koszty pracy spadają. Owoce pracy, które wytwarza pracownik, są znacznie wyższe niż koszty zwiększenia dochodu, który on wytwarza w postaci płacy. Czyli przedsiębiorca zyskuje, bo rentowność przedsiębiorzeń gospodarczych się poprawia. Zatem jest mitem, który pracodawcy kreują za pomocą swoich organizacji, żeby urabiać społeczeństwo, że w Polsce nie należy podnosić płac, bo to generuje koszty i straty. Płace w Polsce wznoszą się bardzo powoli. Fundusz płac w całej gospodarce w tym roku rośnie w tempie 3 proc. To jest bardzo mały przyrost w ujęciu realnym, jeżeli uwzględnić wskaźnik tegorocznej inflacji. Realne płace rosną śladowo. Obserwujemy znaczny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby – żywności i energii.

Czy kryzysu nie napędza również pokusa sięgnięcia po unijne dotacje? Budujemy na siłę, a przecież samorządy muszą wyłożyć środki własne i sięgają po kredyty. Z jednej strony maleją wpływy do budżetu, a wraz z nakładaniem na samorządy coraz większej ilości zadań nie wpływa na ich realizację z budżetu państwa dostateczna kwota. Jednocześnie wiemy już, że środki unijne nie będą do nas płynęły tak szerokim strumieniem. Czy nie jest to pułapka?

Niewątpliwie te pieniądze niedługo się skończą. Jeśli chodzi o perspektywę budżetową Unii Europejskiej na lata 2014–2020, to już wiadomo, że środków z UE będzie znacznie mniej. Ale pozostaje jeszcze otwarta kwestia przyszłego roku. Otóż pamiętajmy, że Unia Europejska nie uchwaliła jeszcze budżetu na 2011 rok. Jeżeli taki stan się utrzyma, to szacuje się, że 5 mld środków mniej wpłynie z UE do Polski. Wiele inwestycji będzie musiało

zostać wstrzymanych. To prawda, że gdy mamy komfort dopływu unijnych pieniędzy, które nam spadają jak manna z nieba, to je bierzemy i popadamy trochę w sytuację braku racjonalności gospodarowania ograniczonymi zasobami własnymi, które zbyt lekkomyślnie wydajemy. To jest psychologiczny efekt braku oszczędzania, bo wydaje się, że oszczędzanie nie jest w tym momencie konieczne. Nie zdajemy sobie sprawy, że to się szybko skończy. I to może być nasza pułapka. Zmusi nas to do nagłych, drastycznych oszczędności. Dla społeczeństwa może to skutkować przykrą niespodzianką.

Mówi się nieustannie o potrzebie naprawy finansów publicznych, ale żyjemy od wyborów do wyborów, a władza patrzy na słupki sondaży. Mówi się, że nastąpi przykręcanie kurka i okaże się to bolesne dla społeczeństwa.

Ludzie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji i z tego, że potrzebne są niestety działania radykalne, bo tego stanu rzeczy nie da się utrzymać. Że naprawdę niezbędne będzie wydłużenie wieku emerytalnego, okaże się, iż niezbędna jest odpłatność za służbę zdrowia, że niezbędna jest zmiana systemu emerytalnego na mniej korzystne płatności świadczeń emerytalnych. Że niezbędna jest redukcja wielu dotychczasowych wydatków budżetu państwa na zbiorową konsumpcję. To jest nieuchronne, jeżeli chcemy zlikwidować olbrzymią dziurę budżetową. Do tej pory ratują nas kolejne wybory. Rząd, jak może, opóźnia niezbędne reformy, mając na uwadze kolejne wybory. Sądzę jednak, że po wyborach parlamentarnych radykalne korekty budżetowe są nie do uniknięcia.

Potwierdziły się pana opinie przygotowane w raporcie dla prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gdy odradzał pan przyjęcie przez Polskę euro w 2012 roku, chociaż przy tej dacie upierał się premier Tusk. Uratowało to nas przed kryzysem?

Muszę powiedzieć z całą satysfakcją, że miałem rację. Swoje poglądy, które publikuję na temat euro, przedstawiałem już znacznie wcześniej, bo w 2004 roku. Raport dla prezydenta, którego byłem współautorem, zawierał kontynuację moich tez zawartych we wcześniejszych artykułach. Argumenty teoretyczne, które przedstawiałem, okazały się słuszne, i życie potwierdziło ich prawdziwość. Przestrzegałem prezydenta przed tymi decyzjami. Nieprzyjęcie euro nas uratowało, bo dzięki temu mieliśmy większą swobodę w wewnętrznej polityce gospodarczej i przeszliśmy kryzys dużo łagodniej. W 2008 roku, kiedy przedstawiliśmy raport, wzrost deficytu był mniejszy i trochę przyhamował spadek produkcji. Dzięki temu, że mieliśmy płynny kurs walutowy, dzięki jego amortyzującej funkcji „poduszki”, izolującej wpływ gospodarczych czynników zewnętrznych, przeszliśmy ten kryzys. A przeszliśmy go jednak dużo łagodniej niż kraje, które nie miały własnej waluty i nie mogły wykorzystywać kursu walutowego jako instrumentu polityki gospodarczej, nie mogły posługiwać się polityką banku centralnego.

Czego Polacy powinni sobie życzyć, oprócz zdrowia, na którego ochronę i tak mamy najniższe nakłady w UE, na Nowy Rok? To będzie trudny rok, prawda?

Będzie trudny, bo polityka zaciskania pasa już jest w przyszłym roku absolutnie nieuchronna, jeżeli chcemy poważnie podchodzić do problemu rządzenia Polską i zapobiec bankructwu. Trzeba sobie życzyć, aby koszt naprawy finansów publicznych był jak najbardziej łagodny dla najuboższych warstw społeczeństwa, bo ich sytuacja jest dramatyczna, zdają sobie sprawę. Przede wszystkim jednak powinniśmy życzyć sobie pokoju w kraju, bo z biedą jakoś sobie poradzimy i przetrwamy. W biedzie możemy jakoś żyć, ale wtedy, gdy są niepokoje w państwie, bieda staje się nie do zniesienia. ■

Na naszych oczach dokonuje się w Polsce zmiana paradygmatu życia publicznego

Ucieczka przed polityką

Petar Petrović

Nie jest łatwo odróżnić świat celebrytów, wywodzących się ze środowisk filmowych, serialowych czy muzycznych, od politycznego czy dziennikarskiego. Wszyscy oni dla nas tańczą, śpiewają, obrzucają się mięsem i dzielą się swoim życiem osobistym bądź intymnym. Kto tego nie potrafi, ten uważany jest za „dřetwego”, „buraka” lub „trolla”. Albo wciąż żyje w XIX wieku. Wszyscy narzekamy na polityków, politykę, scenę polityczną, tak że samo to określenie ma zabarwienie pejoratywne. Mówimy o końcu polityki, postpolityce, metapolityce, o tym, że czas wielkich idei, podziału na prawicę i lewicę czy sporów światopoglądowych, został ostatecznie zamknięty w XX wieku. Program partii nie odgrywa prawie żadnej roli — kto przy zdrowych zmysłach by go czytał?

Gdzie nam uciekło „robienie” prawdziwej, poważnej, odpowiedzialnej polityki, spieranie się o rzeczy najważniejsze i dobro wspólne, gdzie się podziały idee, w których obronie nie tak dawno przelewały krew poprzednie pokolenia? Dlaczego dziś wszystko musi być „trendy”, „cool i „wypasione”? Dlaczego medialne dyskusje to nic więcej niż show i granie na najniższych ludzkich instynktach, a nie poważna debata? Czy jesteśmy skazani na pospolitykę/pop-politykę, czy jest jeszcze szansa na poważne spojrzenie na zagrożenia, odrzucenie w kąt różowych okularów i przekonanie współobywateli do tego, że Polska, po Bogu, jest najważniejsza?

Polityka? A fe!

Hasło Francisca Fukuyamy o końcu historii, odnoszące się do ostatecznego upadku ideologii komunistycznej i przemian w Europie Wschodniej, jest dziś niezwykle często przywoływane. Okazuje się, że zwycięstwo demokracji liberalnej ogłoszono przedwcześnie, gdyż jest wiele miejsc na świecie, gdzie do takiej formy sprawowania rządów jest wciąż niezwykle daleko. Co więcej, jak na dłoni widzimy, że ładu europejski załamuje się w zderzeniu z falami emigrantów, wywodzących się z innych kultur i z roszczeniami kolejnych grup „wykluczonych” i „mniejszościowych”. Skutecznie wykorzystują one rzeczywistość słabość Zachodu i działają na niekorzyść cywilizacji europejskiej, która

sama zanegowała swoje chrześcijańskie korzenie i odrzuciła dużą część dorobku poprzednich pokoleń.

Gwałtowne przemiany światopoglądowe, niekwestionowana dominacja środowisk lewicowych i przeprowadzanie przez nich rewolucyjnych, odgórných

za radykalne, przasne, niebezpieczne i przede wszystkim „niepostępowe”.

Prawica na marginesie

Myląca może się wydawać widziadła z dużej odległości scena polityczna państw europejskich bądź Parlamentu



II wojna światowa i półwiecze PRL spowodowały, że jesteśmy narodem, który nie jest w stanie sam kształtować rzeczywistości swego państwa | Fot. Dominik Różański

zmian w społeczeństwach, nie napawają optymizmem. Klasyczny liberalizm zastąpiony został dyktaturą poprawności politycznej, która terroryzuje inaczej myślących i wyrzuca ich poza ramy dyskursu przestrzeni publicznej. Powoduje to, że wartości konserwatywne, prawicowe, chrześcijańskie, uważane są dziś

Europejskiego, gdzie wciąż istnieje klasyczny podział na lewicę, prawicę i centrum. Bliższe przyjrzenie się poglądom reprezentantów prawicy, konserwatystom i posłom, których ugrupowania odwołują się w nazwach do chrześcijaństwa, może wprawić w konsternację. Niewiele bowiem różnią się oni od swo-

ich lewicowych kolegów, zarówno jeśli chodzi o kwestie światopoglądowe, jak i sposób zarządzania państwem czy gospodarką. W rezultacie zarówno świat medialny, polityczny, jak i środowiska kultury wyższej i niższej, zdominowane są przez przedstawicieli jednego nurtu, który nazywany jest dziś powszechnie mainstreamem. Agnieszka Kołakowska w książce *Wojny kultur i inne wojny* pisze, że postpolityka czy też popolityka jest naturalną odpowiedzią na przemiany, które zaszły w zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych w XX wieku i uległy przyspieszeniu po II wojnie światowej, w szczególności w wyniku rewolucji społecznej pod koniec lat 60. To właśnie byłe pokolenie dzieci kwiatów w najbardziej widoczny sposób wpłynęło na banalizację i idealizację zarówno kultury, jak i polityki. Jego przedstawiciele głoszą, że wszystkie hasła, które mają wypisane na swoich sztandarach, są jedynie słuszne, a sprzeciwianie się im jest bezcelnością i niegodziwością. Twierdzą przy tym, że nie chodzi o żadną ideologię ani o działanie polityczne, zależy im tylko na tym, by „ludziom żyło się lepiej”. Choć ich wizja świata pokrywa się z lewicową argumentacją, często nie chcą się zgodzić z takim jej zakwalifikowaniem. Wolą ubierać ją w szaty „europeizmu”, „anty/alterglobalizmu”, „ochrony środowiska”, „humanizmu” i „obrony praw człowieka”. W ich mniemaniu nie można sprzeciwiać się tym postulatami, gdyż nie podlegają one dyskusji i już dawno osiągnięto co do nich konsensus.

Jacy wyborcy, tacy politycy

W efekcie politycy stali się zakładnikami coraz bardziej odmóżdzonej publiki, którą wyrwać z letargu może tylko proste hasło obiecujące jej szybkie podniesienie swojego poziomu materialnego bądź wskazujące jej wroga odpowiedzialnego za wszelkie niedostatki. Obywatele odpowiedzialni w systemie demokratycznym za kierunek, w którym idą sprawy państwowe, sami rezygnują z możliwości współrządze-

nia i podejmowania decyzji, wybierają zamiast tego wycofanie się do sfery życia osobistego i święty spokój. Mamy więc do czynienia z zaklętym kręgiem, w którym politycy dostosowują swoje wizje do coraz niższego poziomu potencjalnego elektoratu, a gdy zdobędą władzę, nie są zazwyczaj skłonni do przeprowadzania reform, które mogłyby ich kosztować utratę poparcia. Wyborcy, nie widząc natychmiastowych rezultatów rządów, przerzucają swoje głosy na opozycję, która obiecuje „gruszki na wierzbie”, i generalizują, że wszyscy oni to i tak „złodzieje”. Ze świeczką można szukać dziś polityków, których wizje reform sięgałyby dalej niż ich kadencja. Najczęściej zajmują się oni doraźnym reagowaniem na nagromadzone problemy, gdy sytuacja dojrzeje do katastrofy, gdy grozi ostrą reakcją społeczeństwa, bądź wykorzystaniem tematu przez opozycję.

Kwintesencją współczesnej degeneracji polityki było zwycięstwo Baracka Obamy w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Proste, by nie powiedzieć prostackie hasła, retoryka – piękna z formy, pusta jak wyduszka w treści, zachowanie godne celebryty. Pokolenie MTV słusznie rozpoznało w nim swojego reprezentanta. Podobny język, wspólna wizja świata, idealizm i oderwanie od rzeczywistości – młodość i atrakcyjność, wsparcie gwiazd popkultury – to wystarczyło, by pokonać kandydata republikanów, który mówił o twardych realiach, zagrożeniach i ciężkiej pracy. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone są krajem, w którym wciąż mamy do czynienia z silną prawicą, gdzie wartości konserwatywne nadal są żywe, a duża część społeczeństwa nadal wierzy, że jest odpowiedzialna za swoje życie i losy państwa.

Zachodnie standardy w polskim obiektywie

Najlepszym reprezentantem triumfu postpolityki na naszym krajowym podwórku jest Platforma Obywatelska i jej lider Donald Tusk, chociaż i pozostali aktorzy sceny politycznej starają się dopasowywać do „nowych czasów”.

Po przegranych wyborach w 2005 roku ta partia stopniowo porzucała wszystkie hasła odnowy moralnej i strukturalnej III RP na rzecz statusu quo. Polegał on na wyrzeczeniu się walki z patologiami, które w całej swojej okazałości wyszły na światło dzienne przy okazji afery Rywina. Ileż to wtedy pisano i mówiono o potrzebie przeprowadzenia głębokich reform, przecięcia raz na zawsze pępowiny łączącej nasze państwo z PRL, budowania IV RP. Ale, że pamięć ludzka jest krótka, a ta wyborcy jeszcze bardziej powierzchowna, dziś już nikt z ekipy rządzącej nie pamięta o obietnicach, które jeszcze nie tak dawno składał. Obecnie już tylko PiS wyraża chęć urzeczywistniania swoich deklaracji, pozostałe partie dają nam do zrozumienia, że kształt naszego państwa, choć nie idealny, jest wielkim osiągnięciem, urzeczywistnionym podczas porozumienia przy Okrągłym Stole. I nie zmieniają tego słowa Adama Michnika, że było to „kolektywne dawanie d...”, potwierdzające przecież krytykę przemian, które miały miejsce w Polsce, i sposobu, w jaki potraktowano komunistów. O tym, na jak niskim poziomie znajduje się polska polityka, świadczy też to, że człowiek, który przez wielu uważany jest wciąż za bohatera, szczyty się doskonałymi relacjami z Jaruzelskim, Kiszczakiem i Urbanem. Ludźmi, którym III RP powinna sprawić własną wersję Norynbergii.

Zacząć od public relations

„Nie robimy polityki, budujemy...” – tak partia rządząca reklamowała swój program w ostatnich wyborach samorządowych. Ta taktyka przyniosła jej względny sukces. Udało jej się po raz kolejny zwyciężyć wybory, jednak przeciwnicy polityczni zmniejszyli do niej dystans. Czyżby prowadzenie polityki za pomocą PR, parasola ochronnego mediów i braku podejmowania zdecydowanych reform, w myśl filozofii, że liczy się „tu i teraz”, zaczyna tracić swój urok? Czy sztuczne wywoływanie tematów zastępczych, brutalne atakowanie PiS i Jarosława Kaczyńskiego

oraz przekonywanie rodaków, że Polska nigdy nie miała tak wysokiej, jak obecnie, pozycji na świecie, w obliczu zastoju gospodarczego, kolejnych cięć budżetowych i podwyższania podatków, powoli przestają się sprawdzać? Kiedy już opadnie zainteresowanie Pałikotem i rozłamowcami z PiS, a salonowych ekspertów zaboli szyja od ciągłego przytakiwania sobie i zgadzania się z tym, że prezes największej partii opozycyjnej jest szalony, a ugrupowanie to jest niereformowalne i najlepiej dla Polski byłoby, żeby raz na zawsze zniknęło ze sceny politycznej, trzeba będzie czymś nowym zainteresować Polaków. W końcu społeczeństwo może obudzić się ze smacznego snu, w którym wszyscy mają zapewnione „grillowanie” i „ciepłą wodę w kranie”, a rządzący ograniczają się do administrowania. W realnej polityce trwa bowiem rywalizacja między państwami na śmierć i życie, bankrutują całe kraje, inne zaś tracą swoją suwerenność na rzecz agresywnego mocarstwa. Jednego dnia „piarowa” bajka o bezpiecznej i dostatniej Polsce może pęknąć jak bańska mydlana i co wtedy?

Panie, a co mnie to obchodzi?!

Pytania o to, jak zachęcić Polaków do wysiłku i przekonać ich do tego, że jako obywatele wolnego kraju mają obowiązek się o niego troszczyć, zadają sobie raczej już tylko przeciwnicy obecnego stanu rzeczy. Nadal wierzą oni, że w Parlamencie reprezentanci narodu powinni się poświęcać dla dobra swoich współobywateli i rozwoju państwa. Uważają, że to, co się mówi, w dużej mierze pokrywa się z tym, co się myśli i co się chce zamieniać w czyn. Jasne, ludzie od zawsze pragnęli władzy i zaszczytów, często jednak rzeczywiście dążyli do poprawienia losu tych, którzy zdecydowali się w ich ręce powierzyć sprawę państwa i swoje bezpieczeństwo. W odczuciu społecznym większość osób, która się garnie do polityki, robi to z myślą o profitach i „żłobie”. Inni zaś większość swojego poselskiego czasu spędzają w mediach i stają się popkulturalnymi gwiazdami

Jeśli nawet czasami zmieniamy zdanie o politykach, to najczęściej tylko wtedy, gdy dobrze znamy przedstawicieli danej partii i mocno z nią sympatyzujemy lub pod wpływem emocji, tak jak to miało miejsce po katastrofie pod Smoleńskiem. Wtedy to wielu Polaków poczuło, ale i zatęskniło, za „prawdziwymi politykami”, mężami stanu, państwowcami.

Polska to wciąż brzmi dumnie

Dyskusja o tym, jak uzdrowić polską rzeczywistość, trwa od początku transformacji w naszym kraju. Wygrało najprostsze rozwiązanie, polegające na kalkowaniu rozwiązań zaczerpniętych z Zachodu. Niestety, nie z rzeczywistych tradycji europejskich, które są nam tak samo bliskie, jak pozostałym krajom tego regionu, tylko z modnych, poprawnych politycznie ideologii, mających swoje korzenie w oświeceniu francuskim, darwinizmie społecznym i marksizmie. Polskie społeczeństwo i jego elity są zakompleksione i same lokują się na peryferiach Europy. Profesor Zdzisław Krasnodębski wielokrotnie porównywał stan naszej świadomości do społeczeństwa postkolonialnego, które wciąż uzależnione jest mentalnie, ideowo, kulturowo, gospodarczo i politycznie od kulturowego centrum. Kiedyś była nim Moskwa, dziś jest nim mityczna Europa, rozumiana jako twór doskonały, który powinniśmy bez zastanawiania się i dyskusji naśladować. Duża część polskiego społeczeństwa wszystko ocenia przez pryzmat tego, czy coś jest „europejskie”, czy też nie. Profesor Ryszard Legutko, pisząc o tym zjawisku, nie pozostawiał złudzeń, że jest to rezultat zerwanej więzi z II RP i dziedzictwem I RP. Tragedia II wojny światowej i półwieczne peerelizowanie społeczeństwa spowodowały, że jesteśmy już innym narodem, który nie jest w stanie z otwartą przyłbicą stanąć do boju o swoje miejsce w Europie i sam kształtować rzeczywistość swojego państwa.

Ta smutna konstatacja oczywiście nie musi się sprawdzić, choćby była

najtrafniejszym opisem stanu polskiej duszy. O wiele bardziej optymistyczną drogę wskazują autorzy książki **„Władza w polskiej tradycji politycznej”**. Według nich, w celu odnowienia cnót obywatelskich, powinniśmy czerpać z osiągnięć naszych przodków, gdyż zostawili nam oni testament, z którego możemy dowiedzieć się, jak tworzyć dobry system polityczny i dbać o bezpieczeństwo kraju. W końcu historia udowodniła już wielokrotnie, że bazując na wartościach bliskich Polakom, można było nie tylko zachować polskość w czasach zaborów, ale także odbudować niepodległy kraj, a później przyczynić się do pokonania komunizmu.

O tym, w jaki sposób Polacy tworzyli Rzeczypospolitą Obojga Narodów i na jakich zasadach opierali ład społeczny, znakomicie pisze też profesor Andrzej Nowak w monografii **„Od imperium do imperium”**. Umiłowanie ojczyzny, działanie na jej korzyść, poświęcanie się dla współobywateli, kultywowanie wolności i tradycji, szacunek do prawa i religii, to cnoty, które i dziś mogłyby obowiązywać w Polsce XXI wieku. Republikański system sprawowania rządów ograniczał centralne zarządzanie i wszechwładzę monarchy i jego urzędników, rodził potrzebę dyskusji i prowadzenia merytorycznego sporu. I RP była państwem prawa i rzeczywistej, a nie nowożytnie pojmowanej, tolerancji. Obywatele zdawali sobie sprawę, że jest ona dobrem wspólnym, a nie „dojną krową”, że trzeba się dla niej poświęcać i dbać o jej bezpieczeństwo. Przekazywanie tych wartości i edukacja, kształtująca nowe pokolenie państwowców, spowodowała, że Polska odradzała się nawet w najtrudniejszych warunkach. Pierwsza „Solidarność” jest tego najlepszym przykładem. Idea IV RP była zaś próbą nawiązania do tej tradycji. Żadna postpolityka nie urządzi kraju w taki sposób, w jaki mogą to zrobić ludzie, których łączą wspólne wartości i miłość do ojczyzny. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

Dar wolności, jaki otrzymaliśmy w 1989 roku, okazał się owocem zatrutym

„Świat wyszedł z formy...”

Jerzy Biernacki

Kiedy myślę o tej Szekspirowskiej sentencji — a przecież świat wychodził z formy niejednokrotnie w ciągu dziejów — to jeśli chodzi o nasze czasy, największym przełomem, niestety, w negatywnym tego słowa znaczeniu, był fakt, opisany trafnie przez Anne Applebaum, iż jednego największego zbrodniarza XX wieku wraz z jego armiami pokonał drugi największy zbrodniarz XX wieku oraz to, co z owego zwycięstwa wynikało. A więc podział Europy, nie tylko na strefy przeciwstawnych wpływów politycznych, ale i — również przeciwstawnych - wpływów dwu różnych kultur, którym towarzyszyło powszechne, po obu stronach, uprawianie „kultury” kłamstwa.

Nie tylko w sprawie najtragiczniejszej, zawierającej się w nazwie Katyń, ale i w takich sprawach jak „interesujący eksperyment radziecki” w oczach lewicujących środowisk Zachodu (to się zresztą ciągnęło od lat 20. i 30. ubiegłego wieku, aż po lata 80, gdy wreszcie Ronald Reagan nazwał po imieniu „imperium zła”), czy np. tzw. polskie „bandy leśne”, czyli oddziały dawnej Armii Krajowej, które nie złożyły broni w obliczu nowej okupacji Polski, sowieckiej, i kontynuowały walkę o niepodległość, wbrew straconej wszelkiej nadziei. Do tego dochodzą, w większości ukrywane, nieprzebrane liczby zbrodni na polskich patriotach (8 tysiącom wyroków śmierci, wedle danych IPN, w połowie co najmniej wykonanych, towarzyszy „ciemna liczba” mordów bez wyroków, nie mówiąc o dziesiątkach tysięcy więzionych, torturowanych i niewolonych „żołnierzy wyklętych”, którym odebrano zdrowie, karierę zawodową, a często dramatycznie skrócono życie.

No i potem 45 lat życia z buciorem na gardle, w systemie gospodarki nakazowo-rozdzielczej, pod wpływem propagandy sukcesu (pozornego), z forsowaniem tendencji „rozwoju” wedle niekoniecznie polskich potrzeb i możliwości, w „wiecznej przyjaźni” z ościennym mocarstwem, które po bratersku najpierw nas ograbiło z połowy terytorium, a następnie z maszyn i urządzeń z ziem przyznanych

w rekompensacie, po czym grabiło nas cały czas na nieco mniejszą skalę, wmawiając swoim, jak to nam pomaga i ile to je kosztuje.

Wszystko to wiemy, ale nie mamy pojęcia, w jaki sposób, w jakich wymiarach i rozmiarach oddziało to na polskie społeczeństwo, jak „przygotowało” je na przyjęcie wolności i niepodległości, otrzymanej niejako w podarunku (zawierającym jednak truciznę, o czym za chwilę), w drodze kontraktu między komunistyczną władzą, a wyznaczaną w głównej mierze przez szefa jej policji politycznej – tzw. konstruktywną opozycją, zawartego podczas spotkań w Magdalence i przy okrągłym stole. Kontraktu, którego poszczególne paragrafy po dzień dzisiejszy „sunt servanda” (czyli są dotrzymywane).

Uczelnie PRL-u wykształciły milion magistrów, po większej części nie dokształconych w zakresie szeroko pojętej humanistyki, a więc nie uformowanych mentalnie i duchowo, których nazywam „wykształceńcami” („wykształciuchy” Ludwika Dorna jako wolne tłumaczenie „obrazowanszczyzny” Sołżenicyna wydają mi się zbyt pejoratywne, boć to przecie nie ich wina(!), a „wykształceniec” ma swoją dobrą analogię w języku polskim np. w postaci „wyzwoleńca”). Boom oświatowy 20-lecia wolnej Polski powiększył ową liczbę „wykształceńców” bardzo znacznie, gdyż poziom uczelni wyższych

(zwłaszcza licznych prywatnych) obniżył się w porównaniu z poprzednim okresem. Nie przestała też istnieć cenzura i autocenzura w środowiskach naukowych, związanych z uczelniami, zwłaszcza wobec obowiązywania poprawności politycznej. Na szczęście, są tacy, na ogół nieliczni, uczeni i wykładowcy, którzy wyłamują się z klubów „hałaśliwej propagandy liberalizmu” (Jan Paweł II).

Imperium manipulacji

Jedną z trucizn zawartych w owym darze wolności i niepodległości, jaki Polska otrzymała przed ponad 20 laty, jest sytuacja mediów, w których miążdzącą przewagę osiągnęli menadżerowie i dziennikarze o koniunkturalnym pokroju umysłowym i moralnym, a zarazem dalecy od postawy patriotycznej, kosmopolici („Europejczycy”), upatrujący przyszłość naszego kraju w takiej jego modernizacji, w której utraci on zasadnicze swoje przymioty: umiłowanie tradycji (w tym również tego, co było dobre w tradycji szlacheckiej), przywiązanie do wiary ojców i do Kościoła katolickiego, utrzymywanie poczucia polskości. To wszystko traktują oni z właściwym sobie cynizmem jako zbędny balast, jako czynniki sprawiające, że w ich ocenie Polska pozostaje swoistym skansenem staroci duchowych, zamiast stać się czymś na wzór Holandii czy nowej Hiszpanii wedle projektu Zappatero (z aborcją, eutanazją, związkami jednopłciowymi wraz z adopcją przez nie dzieci, z in vitro i eksperymentami na komórkach macierzystych itp.).

Istotnym motywem ich działań jest przeświadczenie o zmierzchu państw narodowych, toteż każdego ich zwolennika mogą wygodnie ustawiać na pozycji nacjonalisty, szowinisty, a nawet faszysty, jak

to się ostatnio zdarzyło na antyniepodległościowej „manifie” zorganizowanej przez „Gazetę Wyborczą”, mistrzynię wszelkich rodzajów manipulacji. Atrakcyjność programów telewizji prywatnych i pewien profesjonalizm ich dziennikarzy (znikający wszelako, gdy trzeba służyć) sprawiają, że telewizzowie, w tym owi liczni wykształceni, chętnie oglądają te telewizje i wierzą im, rezygnując z wszelkiego krytycyzmu i przekształcając się w prawdziwych „mediotów” (Mariusz M. Czarniecki). Takich są miliony i jest to obecnie najwierniejszy elektorat partii „europejskich”. Dzięki programom typu „Szkło kontaktowe” czy „Piaskiem po oczach” dowiedzieli się oni, że głosowanie na jakąkolwiek partię o pokroju zdecydowanie patriotycznym, to „obciach” i wstyd. Mediom wtórują co ciętsi w języku politycy, dochodzi więc do tego, że bezkarnie oskarża się człowieka, który od ponad 20 lat jest w polityce i wszystko można mu zarzucić, tylko nie brak patriotyzmu, o to, że jest „wrogiem” i „podpalaczem Polski” (takim językiem mówi wicemarszałek Sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!).

Pokolenie mediotów

Wykształceni i wszelacy inni medioci charakteryzują się przemożnym lenistwem umysłowym, co sprawia, w połączeniu z zarożumiałym poczuciem, że oni wiedzą lepiej, iż nie są w stanie posłuchać chociażby przez chwilę np. prof. Zdzisława Krasnodębskiego, prof. Jadwigi Staniszkis, red. red. Bronisława Wildsteina czy Rafała Ziemkiewicza, by nie wspominać już Rozmów niedokończonych czy Aktualności Dnia Radia Maryja lub sesji naukowych Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, z udziałem profesorów i publicystów z Polski, z Europy, Ameryki i Australii, w rodzaju Marguerite Peeters, autorki książki o globalizacji rewolucji kulturalnej. Ale, ale, cóż to za propozycja, przecież dawno już orzeczono, że słuchanie „mediotów Rydzika” to obciach jeszcze większy niż głosowanie na PiS.

Jakże więc w tej sytuacji „patrzeć na wszystko własnymi oczami, słuchać wszystkiego własnymi uszami i rozsądzać wszystko własnym rozumem” – jak chciał Marszałek Piłsudski?

Dla mediów więc, o których mowa, jest to wymarzona sytuacja, mogą bez trudu i bezkarnie manipulować informacjami o faktach i powiedzieć na przykład, że wywiezienie nocą, per fas et nefas, przez służby specjalne akt Komisji Weryfikacyjnej WSI oznacza dopiero uporządkowanie tej sprawy, mogą doprowadzić człowieka prawie do samobójstwa (i to „prawie” nie jest ich zasługą), mogą ukrywać prawdę w dowolnej skali, np. nie mówiąc, kim

Jedną z trucizn zawartych w darze wolności i niepodległości, jaką Polska otrzymała przed ponad 20 laty, jest sytuacja mediów, w których miażdżącą przewagę osiągnęli menadżerowie i dziennikarze o koniunkturalnym pokroju umysłowym i moralnym, a zarazem dalecy od postawy patriotycznej, kosmopolici, upatrujący przyszłość naszego kraju w takiej jego modernizacji, w której utraci on zasadnicze swoje przymioty: umiłowanie tradycji, przywiązanie do wiary ojców i do Kościoła katolickiego, utrzymywanie poczucia polskości.

z zawodu i jakiej klasy był zamordowany inż. Wróbel (był wysokiej klasy ekspertem w dziedzinie wypadków lotniczych), nie dowiemy się też pewnie, czy syn go zamordował, czy może przyznał się do tego w zagrożeniu życia ze strony rzeczywistych morderców; w debacie o zapłodnieniu in vitro przemilcza się całkowicie istnienie szybko rozwijającej się metody leczenia bezpłodności zwanej naprotechnologią, gdy tymczasem o in vitro, że jest metodą leczenia, odpowiedzialnie powiedzieć się nie da.

Takich przemilczeń, kamuflaży, ukryć są dziesiątki. A także zaniechań. Czyż nie można by było sobie użyć na przewodniczącym komisji śledczej, który przemawia do pustych krzeseł i pyta je, czy nie ma głosu sprzeciwu? Owszem, podkpiwa się z jego raportu, wedle którego afera hazardowa została wymyślona przez wraże watahy, ale meritum tegoż raportu nikt nie podważa. Odważnych dziennikarzy też nie ma, nikt nie ośmielił się zrobić wywiadu z Mariuszem Kamińskim, bezprawnie pozbawionym stanowiska szefa CBA przed upływem kadencji. Żadni wolni dziennikarze nie zamknęli się też w żelaznej klatce, aby zaprotestować przeciwko bezprawiu, tak jak nie uczynili tego w obronie Grzegorza Brauna, reżysera „nieprawomyślnych” filmów dokumentalnych, oskarżonego bezpodstawnie o pobicie funkcjonariusza policji, podczas gdy to policjanci potraktowali go brutalnie, m.in. wybijając mu kciuki, chociaż był jedynie przechodniem, obserwującym jakąś demonstrację. O czym tak zwana głównonurtowa prasa milczy lub informuje w kilkudzaniowej „jedyńczej”, o mediach elektronicznych nie wspominając.

Jakże więc wspólnota obywatelska, doprowadzona do opisanego stanu, a raczej jej w sensie przenośnym głuchoniema większość, ma wiedzieć, jak postępować np. w dniu takich czy innych wyborów? Połowa nie głosuje, przyjąwszy „wolność od” za największą swoją wartość lub nie wierząc, że jej głosy mogą mieć jakieś znaczenia, albo generalnie olewając politykę i polityków. A większa część tej drugiej połowy głosuje tak jak głosuje, bo chcą mieć spokój, a nie konflikt, bo nie zależy im na ludziach odpowiedzialnych, mających program rozwoju i modernizacji Polski. Wolą tych, którzy – jak sami zapewniają – uczynili z naszego kraju „zieloną wyspę” na czerwonym morzu kryzysu światowego, przemienili odwiecznych wrogów Polski w przyjaciół, zamierzają wprowadzić nas do grona nowoczesnych społeczeństw europejskich i grają fajnie w piłkę nożną, fair play, oczywiście, podobnie jak w polityce. A że to nieprawda, cóż, lepiej o tym nie wiedzieć. ■

Kardynalska tradycja Warszawy sięga początków II Rzeczypospolitej, a kard. Nycz jest piątym kardynałem warszawskim

Purpura dla Warszawy

Artur Stelmasiak

Kard. Kazimierz Nycz jest piątym kardynałem w historii archidiecezji warszawskiej, ale także pierwszym, który nie nosi tytułu prymasa. — To przede wszystkim wyróżnienie dla Kościoła warszawskiego i jego tradycji — podkreślił tuż po swojej nominacji.

Purpurowy biret dla metropolity warszawskiego był jedynie kwestią czasu. — Ta nominacja nie wynika z moich osobistych zasług, lecz należy się ona Kościołowi warszawskiemu, ze względu na jego rangę i tradycję — podkreśla kard. Nycz.

Ta kardynalska tradycja Warszawy sięga początków II Rzeczypospolitej i ciągnie się przez cały XX wiek. Kard. Kazimierz Nycz jest więc piątym kardynałem warszawskim, po Aleksandrze Kakowskim, Auguście Hlondzie, Stefanie Wyszyńskim i Józefie Glempie.

Nie dla władzy

Ceremonia wręczenia insygniów kardynalskich odbyła się 20 listopada w bazylice św. Piotra. Ojciec Święty odczytał formułę kreacji kardynalskiej, w której zaznaczył, iż nowi purpuraci będą połączeni ściślejszymi więzami ze Stolicą Piotrową, stają się członkami kleru rzymskiego i powinni być niezłomnymi świadkami Chrystusa. Zwracając się do nowych kardynałów Papież podkreślił, że misja do której wzywa ich Bóg to naśladowanie Chrystusa w Jego darze miłości pokornej i totalnej Kościołowi, Jego oblubienicy, na Krzyżu. To na tym drzewie ziarno pszeniczne, które z woli Ojca pada na pole świata obumiera, aby stać się dojrzałym owocem. Dlatego konieczne jest głębsze i mocniejsze zakorzenienie w Chrystusie - zachęcał Ojciec Święty i dodał: -Wewnętrzna relacja z Nim stanowi podstawowy wymóg, aby nasza posługa była pogodna i radosna, aby mogła wydać owoc, jakiego od nas oczekuje Pan Jezus.



Kard. Kazimierz Nycz — piąty kardynał warszawski
Fot. Artur Stelmasiak

Podczas konsystorza Benedykt XVI powiedział, że w Kościele nikt nie jest panem, a każdy urząd jest odpowiedzialnością na powołanie, nie zaś realizacją własnych ambicji.

Od czasów II RP

Kardynałowie od zawsze zajmowali najważniejsze funkcje i urzędy w Kościele powszechnym. Noszenie szat purpurowych od wieków podkreślało zarówno rangę samego hierarchy, jak i stolicy biskupiej, któ-

rą on rozporządza. Warszawa od niespełna stu lat jest w tym ścisłym gronie najważniejszych stolic Kościoła katolickiego.

W okresie I Rzeczypospolitej stolica nie była miejscem szczególnie ważnym na mapie polskiego Kościoła. Tradycyjnymi biskupstwami były Gniezno, Kraków, Poznań, Wrocław, a na Mazowszu Płock. Do czasów rozbiorów Warszawa była częścią diecezji poznańskiej, a obecna katedra św. Jana pełniła jedynie rolę archikolegiaty. Diecezja została erygowana podczas panowania pruskiego, a metropolią stała się w 1818 r. za czasów Królestwa Polskiego. Car Aleksander I wystarał się wówczas u Papieża o tytuł Prymasa Królestwa Polskiego. Od tej pory arcybiskupowi warszawskiemu przysługiwał tytuł „legata urodzonego” i mógł on nosić purpurowe szaty. Jednak żaden z arcybiskupów nie został mianowany kardynałem aż do czasów II Rzeczypospolitej.

Przez cały XX wiek wszyscy kardynałowie warszawscy byli także prymasami. Tak było do czasu, kiedy to rola prymasa jako narodowego przywódcy wyczerpała się po przemianach w 1989 r. Liczne prymasowskie prerogatywy jako głowy Kościoła w Polsce stopniowo wycofywano. Prymas został pierwszym hierarchą pośród równych sobie. Jego przywództwo stało się więc jedynie duchowe i honorowe, a nie tak jak wcześniej jurydyczne. Tytuł wrócił zaś do Gniezna.

Następcą Prymasa Głępa w archidiecezji warszawskiej w 2007 r. został abp Kazimierz Nycz. Jest on pierwszym metropolitą warszawskim i arcybiskupem, który nie ma tytułu prymasa Polski ani Prymasa Królestwa Polskiego. Kardynalska nominacja dla abp. Nycza jest więc historycznym potwierdzeniem tego, że Warszawa jest jedną z najważniejszych stolic Kościoła powszechnego. ■

Bp Stanisław Budzik
Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 28 października 2010 r.

SEP – 10.4.2.1-26

Szanowny Panie Przewodniczący,

dziękuję za pismo z dnia 22 października br. wraz ze stanowiskiem Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w sprawie narastającej walki z wartościami chrześcijańskimi w życiu publicznym z dnia 20 października 2010 r.

Szanownemu Panu Przewodniczącemu i wszystkim członkom Rady Głównej Stowarzyszenia dziękuję za konstruktywny i merytoryczny głos w sprawach ważnych dla Kościoła i społeczeństwa. Na dalszą działalność życzę obfitego Bożego błogosławieństwa. Niech światło Ducha Świętego inspirować członków organizacji w realizacji postawionych celów. Niech owocnym będzie ich zaangażowanie w ukazywanie prawdy o człowieku w świetle wiary katolickiej, w kontekście współczesnych wyzwań.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam Pana i Pańskich Współpracowników

+ Stanisław Budzik
Sekretarz Generalny KEP

Szanowny Pan
Ziemowit GAWSKI
Przewodniczący Zarządu Głównego
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
ul. Nabelaka 16
00-743 WARSZAWA

Po przyjęciu przez
Radę Główną Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas
Christiana” stanowiska
w sprawie obrony wartości
chrześcijańskich
na ręce Przewodniczącego
wpłynęły listy
od biskupów z wyrazami
poparcia i solidarności
z podejmowanymi
działaniami



PRZEWODNICZĄCY
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

Abp Józef Michalik
METROPOLITA PRZEMYSKI

Sower Ks. Kard. S. Wyszyńskiego 6, 01-015 WARSZAWA, tel. +48 (22) 530 48 00, fax +48 (22) 538 09 67
Plac Katedralny 4, 37-200 PRZEMYSŁ, tel. +48 (16) 678 66 94, fax +48 (16) 678 20 74
e-mail: skrytka@episkopat.pl

Warszawa, dnia 22 listopada 2010 r.

SEP-10.4.2.1-26

Szanowny Panie Przewodniczący,

Dziękuję za pismo z dnia 22 października br., a przede wszystkim za aktywne działanie w obronie wartości chrześcijańskich, czego konkretnym wyrazem jest Stanowisko Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z dnia 20 października.

Obecna sytuacja w naszym kraju, jakkolwiek trudna i złożona, jest okazją do budzenia głębszej świadomości historycznej i religijnej wśród naszych Rodaków.

Łącząc wyrazy szacunku i pozdrowień, życzę owocnego przeżywania zbliżającego się czasu Adwentu.

+ Józef Michalik
Józef Michalik
Metropolita Przemyski
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Szanowny Pan
Ziemowit GAWSKI
Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
ul. Nabelaka 16
00-743 WARSZAWA

Lata dwudzieste i trzydzieste zaznaczyły się w Polsce i Europie narastającym poczuciem kryzysu cywilizacji i kultury

Między Arkadią a katastrofą

Anna Małgorzata Pycka

Traumatyczne doświadczenia I wojny światowej i rewolucji wywoływały w Europie fale niepokojów. Dla Polski bilans zysków i strat okazał się dodatni. Choć wojna przyniosła spustoszenia, entuzjazm spowodowany odzyskaniem niepodległości był ogromny. Odbudowa państwa przypominała wielkie przedsięwzięcie artystyczne, w którym znaczący udział mieli artyści i pisarze.

Wyniku rewolucji październikowej 1917 roku władzę w Rosji objęli bolszewicy z Włodzimierzem Leninem na czele. Rządami w państwie zajęła się Rada Komisarzy Ludowych, której przewodniczył Lenin, za sprawy zagraniczne odpowiadał Lew Trocki, a narodowościowe Józef Stalin.

Podobny, choć nie aż tak krwawy scenariusz walki o władzę można było obserwować w Niemczech. Jej konsekwencją był upadek II Rzeszy i powstanie Republiki Weimarskiej. 1 kwietnia 1920 roku powstała NSDAP (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza), w której rok później kierownictwo objął Adolf Hitler.

Jasne dziesięciolecie

I wojnę światową oficjalnie zakończył traktat wersalski podpisany 28 czerwca 1919 roku. W celu zapobieżenia kolejnej zawierusze wojennej powołano Ligę Narodów, która miała strzec pokoju. W atmosferze rodzących się totalitaryzmów swoją autonomię w Europie uzyskiwała większość istniejących dzisiaj państw. Jednym z nich była Polska. W odrodzonym państwie zaistniały sprzyjające warunki do rozwoju kultury i literatury. Tuż po odzyskaniu niepodległości istotną rolę odgrywali pisarze ukształtowani w okresie modernizmu: Stefan Żeromski, Stanisław Przybyszewski, Waław Berent, Zofia Nałkowska, Jan Kasprowicz, Bolesław Leśmian, Leopold Staff. Jednak na dynamikę rozwoju epoki decydujący wpływ mieli młodzi – głównie poeci. Grupę najgłośniejszą, najbardziej zafascynowaną codziennością tworzyli Skamandryci (Julian Tuwim, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński, Antoni Słonimski, Jan Lechoń i dwie poetki-satelitki Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Kazimiera Iłłakowiczówna). Nowatorzy, szukający inspiracji we współczesności, skupiali się wokół Awangardy Krakowskiej stworzonej przez Tadeusza Peipera i założonego przez niego pisma „Zwrotnica”. W latach dwudziestych powstaje też w Polsce ruch futurystyczny wzorowany na futuryzmie włoskim i radzieckim. Hasła antycywilizacyjne i antyurbanistyczne głoszą poeci szukający inspiracji w tradycji i kulturze ludowej (Zofia Kossak-Szczucka i Emil Zegadłowicz). Poezję o tematyce rewolucyjnej i proletaria-

ckiej tworzy Władysław Broniewski. W polskiej prozie tego okresu dominują rozważania nad społecznymi i politycznymi dylematami odrodzonego państwa. Najbardziej reprezentatywną powieścią jest tutaj *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego, poetyką ekspresjonistyczną i naturalistyczną dla zobrazowania mechanizmów kształtowania struktury państwa posługuje się Juliusz Kaden-Bandrowski w powieści *Generał Barcz*. Postawę „straconych złudzeń” wobec niepodległościowych i legionowych marzeń o szczęśliwej, wolnej Polsce znajdziemy w powieści psychologicznej Zofii Nałkowskiej



Salvador Dali, Oblicze wojny

Romans Teresy Hennert i realistycznej powieści Andrzeja Struga *Pokolenie Marka Świdry*.

Ciemne dziesięciolecie

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych obfituje zarówno w Polsce, jak i w innych krajach Europy narastającym poczuciem kryzysu cywilizacji i kultury. Jego źródła były różnorodne. W Polsce pogarszająca się sytuacja polityczna kraju zmusiła Józefa Piłsudskiego do dokonania zamachu stanu zwanego przewrotem majowym. Ze strachu przed wojną domową prezydent Stanisław Wojciechowski i premier Wincenty Witos zrezygnowali ze stanowisk, mimo tego wedle oficjalnych danych zginęło 215 żołnierzy i 164 cywilów.

W latach 1929–1933 nad gospodarką światową zawisło widmo kryzysu. Jego konsekwencją był spadek produkcji i masowe bezrobocie. Perspektywa utraty miejsca pracy i środków do życia wyzwała w ludziach lęk i niepewność jutra, była źródłem społecznych patologii, sprzyjała rozpadowi norm moralnych i więzi

międzyludzkich. Niepokój o przyszłość cywilizacji i kultury wykorzystali twórcy totalitarnych systemów społeczno-politycznych opartych na ideologiach faszyzmu i komunizmu. Zdaniem wielu historyków skutkiem kryzysu w większości krajów europejskich było odchodzenie od demokracji na rzecz rządów silnej ręki, czyli tworzenie podstaw ustrojów autorytarnych.

W 1933 roku wybory w Niemczech wygrał Adolf Hitler, przywódca NSDAP. Zyskał poparcie swoich rodaków, głosząc hasła rewansu za klęskę I wojny i przy aprobacie większości zaczął budować totalitarną Trzecią Rzeszę.

W latach 30. w ZSRR przeprowadzono Wielką Czystkę. Liczbę ofiar epoki stalinowskiej szacuje się na minimum 20 milionów (wojna domowa, głód 1921, kolektywizacja i Wielki Głód 1932–1933). Wszystkich represjonowanych – w tym aresztowanych, rozstrzelanych, zagazowanych, zamęczonych pracą w łagrach i zagłodzonych na śmierć – było około 40 milionów.

W Trzeciej Rzeszy w tym czasie apogeum osiągnął antysemityzm. W konsekwencji wprowadzono wiele ustaw państwowych, które ograniczały udział Żydów w niemieckim życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Pierwsze oznaki antysemityzmu w ZSRR dostrzeżono podczas narastania konfliktu Trockiego ze Stalinem. Fala antysemityzmu ogarnęła również Polskę. Z inicjatywy organizacji nacjonalistycznych dochodziło do demonstracji protestacyjnych, bojkotu sklepów żydowskich, przemocy, a nawet pogromów. Jednym z przejawów antysemityzmu było tzw. getto ławkowe. Rektorzy wielu wyższych uczelni godzili się, by w salach wykładowych wyznaczano specjalne ławki, w których mieli zasiadać studenci żydowskiego pochodzenia. Ich liczba nie miała przekraczać 8% (tzw. *numerus clausus*), niektóre stowarzyszenia wprowadziły wzorowany na nazistowskim *Arierparagraph* (paragraf aryjski) – zakaz przynależności do niechrześcijan. Celem ataków stali się polscy pisarze pochodzenia żydowskiego: Julian Tuwim, Bolesław Leśmian, Antoni Słonimski i wielu innych.

17 lipca 1936 roku wybuchła wojna domowa w Hiszpanii – dla Niemiec i ZSRR był to ważny poligon doświadczalny przed zbliżającą się II wojną światową.

Katastrofizm

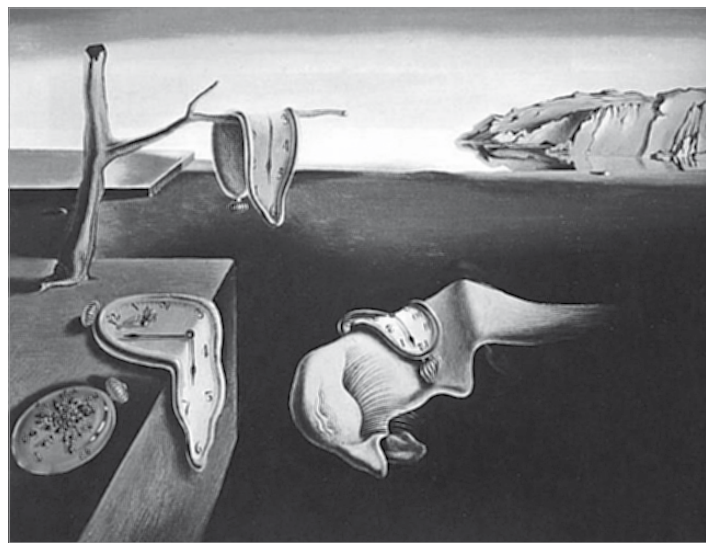
Polska w latach 30. XX wieku znalazła się w szczególnej sytuacji. Młode państwo osaczone przez hitlerowskie Niemcy z jednej strony i stalinowski Związek Radziecki z drugiej nie dawało gwarancji pełnego bezpieczeństwa. Narastające poczucie zagrożenia wynikało również z historiozoficznych i filozoficznych koncepcji, podkreślających tragiczny wymiar ludzkiego losu. Katastrofizm tego okresu najpełniej ujawnia się w twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego). Również młode pokolenie poetów konsekwentnie będzie wyrażać postawę katastroficzną. Józef Czechowicz, a także wileńska grupa Żagary, do której należał młody Miłosz, nawiązując do tradycji wizyjnej liryki romantycznej, prorokują zbliżającą się zagładę świata, cywilizacji i kultury. W tym samym czasie debiutują w Polsce młodzi prozaicy – Witold Gombrowicz i Jerzy Andrzejewski. Posługując się groteską

i ironią, snują głęboko pesymistyczne refleksje społeczne i filozoficzno-egzystencjalne. W sukurs przychodzą im również Zofia Nałkowska i Jarosław Iwaszkiewicz.

Poeeci katastroficznego niepokoju – Czechowicz i Miłosz

W wierszu otwierającym debiutancki tomik poetycki Józefa Czechowicza zatytułowanym *Na wsi* obok lirycznych obrazów dzieciństwa, wypełnionego dobrem, ciepłem i bezpieczeństwem, pojawia się zapowiedź nocy, z którą wiąże się nie tylko tajemnica, ale też uczucie lęku i zagrożenia. Podszepty świadomości, wizje dyktowane przez intuicję i wyobraźnię nie pozwalają bezpiecznie zasypiać:

*Nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach
sypie się gwiazd błękitne próchno
chmurki siedzą przed progiem w murawie
to kule białego puchu
dmuchawiec.*



Salvador Dali, *Uporczywość pamięci*

Kolejne wiersze Czechowicza prezentują coraz wymowniej-
sze obrazy zbliżającej się katastrofy. Podmiot liryczny – wygnaniec z arkadii – nie może zaznać spokoju w ulegającym destrukcji, groźnym, oczekującym Apokalipsy świecie. Wykorzystując motywy biblijne, najczęściej te z Apokalipsy św. Jana, obrazy ognia, czerwieni, potopu wielokrotnie podejmuje refleksję na temat śmierci, przecucie jej rychłego nadejścia. W wierszu zatytułowanym *Przeczcucia* z tomu *ballada z tamtej strony* wydanego w 1932 roku czytamy:

*zjawiska dawne nowe
dogasają ciemnoaniolowe
smugą się leje powolną ni dobra ni zła ni dziwna
ni śmieszna ni straszna
trwoga
po prostu zimna
jak prąd wichru ze szczelin u proga*

Czechowicz urodził się i wychował w Lublinie. W 1933 roku przeprowadził się do Warszawy. Tuż po wybuchu wojny postanowił wrócić do rodzinnego miasta. Zginął 9 września 1939 roku kilkaset metrów od rodzinnego domu. Wychodził od fryzjera, bomba uderzyła w pobliski kościół. Profetyczny charakter jego wierszy potwierdzają okoliczności jego śmierci, ludzko przypominające śmierć podmiotu lirycznego z wiersza *Żal*, w którym pisał: „ja bombą trafiony w stallach”, a dalej:

*o żniwa żniwa huku i blasków
czy zdąży kręta rzeka z braterskiej krwi odrdzewieć
nim się kolumny stolic znów podźwigną nade mną
nadleci wtedy jaskółek zamieć
świśnie u głowy skrzydło poprzez ptasią ciemność.*

Tematyka katastroficzna dominowała również w wierszach poetów wileńskich skupionych wokół czasopisma „Żagary”. Żagaryści przewidywali katastrofę w sposób intuicyjny. Przekonanie o głębokim kryzysie kultury europejskiej rodzi lęk. W wierszu należącego do wileńskiej grupy Czesława Miłosza, zatytułowanym *Roki*, znajdziemy apokaliptyczny obraz świata pogrążającego się w niepamięć – świata, w którym czas i historia uległy zatrzymaniu. Obraz katastrofy dodatkowo wzmacniają motywy ognia, popiołu, dymy pogorzeli. Apokalipsa nadchodzi:

*Wszystko minione, wszystko zapomniane,
tylko na ziemi dym, umarłe chmury,
i nad rzekami z popiołu tlejące
skrzydła i cofa się zatrute słońce,
a potępienia brzask wychodzi z mór.*

Tak wyraźnie zobrazowany w tym wierszu katastrofizm nie osłabia jednak aktywności podmiotu lirycznego, nie prowadzi do nihilizmu. Przeświadczeniu o nieuchronnym zmierzchu kultury i cywilizacji towarzyszy heroizm ducha i chęć działania. W świecie trwogi i lęku odzywa się apel o świadectwo moralne, które z taką powagą okazał światu poeci okupacyjni – trzeba, „żebyś ty powstał i biegi”.

Kafkowska sytuacja

Niejednoznaczne, paraboliczne obrazy wyzwalające poczucie zagrożenia i niepewności tworzył w swoich powieściach Franz Kafka – niemieckojęzyczny pisarz żydowskiego pochodzenia, przez całe życie związany z czeską Pragą. Utwory Kafki (powieści i opowiadania) są doskonałym zwierciadłem stanu ducha ludzi, którym przyszło żyć w pierwszej połowie XX wieku. Zniewoleni przez biurokratyczną maszynę samotnie walczą z niezrozumiałymi strukturami świata. Typową cechą ich charakteru jest wyobcowanie, samotność, brak jakichkolwiek związków wspólnotowych. Ich zmagania zawsze kończą się klęską, ale zanim ona nadejdzie, pojawia się obezwładniający lęk, potęgowany przez tragiczne przecucia i koszmarnie sny, które dodatkowo umacniają po-

czucie zagrożenia, bezsilności – często prowadzą do samozniszczenia. Najbardziej znaną powieścią Kafki jest *Proces*. Głównego bohatera, Józefa K. poznajemy w dzień jego trzydziestych urodzin. Ale zamiast prezentu otrzymał wyrok, wydany przez nieznany system sprawiedliwości. Wyrok, od którego nie można się odwołać, przed którym nikt nie może go obronić. Z dnia na dzień sytuacja Józefa K. staje się coraz bardziej beznadziejna, koszmarny ciąg niezrozumiałych wydarzeń dziejących się ni to na jawie, ni to we śnie obezwładnia zarówno bohatera, jak i czytelników. Umęczony, przekonany o nieuchronności losu pozwala, by dwaj nieznajomi mężczyźni wyprowadzili go za miasto, do kamieniołomu, a następnie rozebrali i ułożyli na kamieniach. Jeden z nich wyciągnął rzeźnicki nóż i wepchnął w serce bohatera, obróciwszy nim jeszcze dwukrotnie. „Gasnącymi oczyma widział jeszcze K., jak panowie, blisko przed jego twarzą, policzek przy policzku, śledzili ostateczne rozstrzygnięcie”.

Katastrofizm w refleksji filozoficznej

Praca Floriana Znanieckiego zatytułowana *Upadek cywilizacji zachodniej* wydana została w 1921 roku. Naukowcowi towarzyszyło przekonanie, iż Stary Kontynent znajduje się u progu katastrofy. Książkę napisał jednak nie dlatego, że chciał jedynie zdiagnozować problem, ale też próbował wskazać konkretne rozwiązania, które kryzysowi pomogłyby zapobiec. Próbował wywrzeć wpływ na kulturalne i polityczne elity, w których rękach spoczywał klucz do ocalenia porządku i wartości. Zdominowanie kulturotwórczych sił elit przez nadmierną ilość osób niemających odpowiedniego przygotowania jest główną przyczyną rozkładu cywilizacji. Zdaniem Znanieckiego elity powinni tworzyć wyłącznie ludzie oceniani na podstawie zasług, a nie majątku. Istniejące uwarunkowania społeczne sprawiają, że jednostki wybitne pozostają poza elitarnym kręgiem, podczas gdy ich miejsce zajmują miernoty, hamujące przepływ świeżej krwi, wyzwalające zjawisko stagnacji. Kryzys cywilizacji zachodniej spowodowany jest, zdaniem Znanieckiego, procesem degeneracji umysłowej arystokracji. Rozwój gospodarczy, poprawa warunków bytowych, rozwój nauki mogą prowadzić do hedonizmu, dehumanizacji, relatywizmu etycznego, materializmu, rządów motłochu.

Znacznie bardziej pesymistyczną diagnozę kultury przedstawił w swojej książce *Zmierzch Zachodu* z 1918 roku niemiecki filozof Oswald Spengler. Koncepcja Spenglera opierała się na przeświadczeniu, iż każda kultura przechodzi stadia młodości, dojrzałości i starczego upadku. Fazę ostatnią przypisywał kulturze zachodnioeuropejskiej. Zdaniem Spenglera to właśnie Niemcy – współcześni Zachodnioeuropejczycy mieli wykorzystać ostatnie możliwości tkwiące w naszej kulturze. Poglądy Spenglera stały się symbolem europejskiego katastrofizmu lat dwudziestych XX wieku, wyrażały i współtworzyły dekadencją atmosferę Niemiec przed objęciem władzy przez Hitlera. ■

Czas kampanii wyborczej minął, rozpoczyna się czas realizacji programów wyborczych

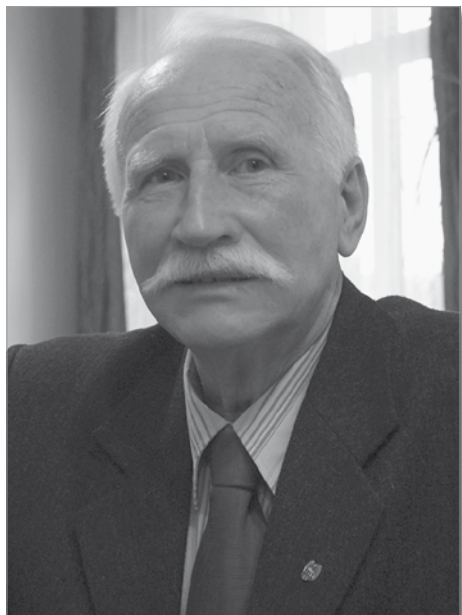
Wybory, wybory i po wyborach...

Miłosz Puchalski

Parafrazując znane powiedzenie chciałbym opisać nastroje samorządowców, w jakich są tuż po wyborach. Niedziela wyborcza była niewątpliwie emocjonującym dniem dla samorządowców. Gdy zegary wybiły godzinę dwudziestą drugą lokale wyborcze zostały zamknięte. Członkowie komisji wyborczych mogli w ciszy zliczać głosy oddane na poszczególnych kandydatów.

Spokoju, który nastał w lokalach wyborczych nie można było zauważyć w miejscach gdzie się odbywały wieczory wyborcze poszczególnych partii i komitetów wyborczych, gdy w raz z nastaniem północy pojawiały się pierwsze wyniki głosowania.

Na łamach poprzedniego numeru „Naszego Głosu” rozmawiałem z członkami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, którzy kandydowali do rady miasta w swoich regionach. Teraz pytam o pierwsze odczucia tychże kandydatów, dziś już radnych.



Fot. Maciej Krupa

Aleksander Rojewski kandydat na radnego miasta Toruń z ramienia Komitetu Wyborczego Wyborców Michała Zaleskiego „Czas gospodarzy” ze spokojem

oczekiwał na wyniki – do końca byłem spokojny, nie poddawałem się emocjom, nawet byłem przejęty swoim spokojem – tak wspominał wieczór wyborczy. Emocje dały znać o sobie, gdy spłynęły informacje o wynikach z większości komisji wyborczych. Zdobywając 1154 wszedł do składu Rady Miasta Toruń.

Jak sam powiedział jest to dla niego satysfakcjonujący wynik, który pokazał iż kampania przyniosła zamierzony cel. Jeżeli chodzi o nowy skład rady miasta trudno ocenić – jest to dość skomplikowana układanka, gdyż w jej skład wchodzi członkowie różnych ugrupowań, wszystko się rozstrzygnie po zaprzysiężeniu nowej Rady Miasta – stwierdził radny. Czas kampanii minął i rozpoczyna się czas realizacji programów wyborczych. Sprawy mieszkańców dla nowo wybranego radnego nadal są pierwszoplanowymi. Natomiast czas zweryfikuje czy cele i zamierzenia, które stawia sobie Rada zostaną osiągnięte i zrealizowane. Najważniejszym zadaniem, z którym musimy się zmierzyć w tej kadencji jest budowa nowej przeprawy drogowej przez Wisłę.

Małgorzata Dybalska kandydowała do Rady Miasta Nakło nad Notecią. Jako kandydatka Komitetu Wyborczego Polskiego Stronnictwa Ludowego zebrała liczbę głosów, która pozwoliła jej na uzyskanie mandatu. Nowo wybrana radna twierdzi, iż będą to kolejne cztery lata intensywnej pracy – myślę, że moja działalność w radzie ma się opierać na pracy i czynnym uczestnictwie w komi-



Fot. Maciej Krupa

sjach – stwierdziła stanowczo. Przewidywania kandydatki, co do nowego składu Rady Miasta potwierdziły się, a wraz ze zbliżaniem się godziny zamknięcia lokali wyborczych emocje rosły. – Były pewne wahania, były rozmyślenia, ale jednak przeważały myśli pozytywne. Przynależność do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i działalność na jego rzecz pokazały, iż mam duże poparcie wśród społeczności lokalnej, dzięki czemu odczuwałam spokój – wspomina niedzielny wieczór. Satysfakcjonująca była również liczba głosów w porównaniu z poprzednimi wyborami. Nową Radę Miasta, zdaniem radnej, będą nadal cechowały dialog i rzeczowe dyskusje.

Wszystkim nowo wybranym radnym gratulujemy zwycięstwa i życzymy sukcesów w pracy, podejmowania dobrych i właściwych decyzji. Niech nowa kadencja będzie godnym reprezentowaniem interesów miejscowości, w której zostało się wybranym i obfituje w uczestnictwo w działaniach na rzecz rozwoju całego miasta. ■

XXVII Ogólnopolski Sejmik Rodzinny w Koszalinie

Rodzina znakiem sprzeczności

Łukasz Kobeszko

„W dzisiejszych czasach nie wystarczy tylko pięknie mówić o rodzinie. Dostrzega to młodzież dorastająca w rozbitych i niepełnych rodzinach. Młodzi dramatycznie wołają o prawdziwych świadków, pokazujących własnym życiem, że zdrowa rodzina oparta na uświęconym przez Chrystusa związku mężczyzny i kobiety ma sens i jest prawdziwą drogą do szczęścia” – powiedział Edward Dajczak, biskup koszalińsko-kołobrzeski, 5 listopada w homilii podczas Mszy św. w koszalińskim kościele katedralnym przed rozpoczęciem obrad XXVII Ogólnopolskiego Sejmiu Rodzinnego.

Obserwując złożoną rzeczywistość XXI wieku, trudno jest nie zgodzić się ze słowami koszalińskiego hierarchy. Pojawiające się w rodzinie negatywne tendencje, obecne w codziennym życiu Polski i Europy, widoczne są nie tylko na płaszczyźnie debaty filozoficzno-etycznej. Rozpad więzi międzyludzkich, kryzys macierzyństwa i ojcostwa, rosnący egoizm społeczny przejawiający się w modzie na „nowoczesne związki” bez zobowiązań w różnych konfiguracjach oraz lawinowo wzrastająca liczba osób samotnych to już standard. Rodzina stoi dzisiaj w centrum starcia między cywilizacją życia a cywilizacją nihilistycznego liberalizmu. Coraz częściej doświadczamy, że rozbite małżeństwa, samotne dzieci i dorośli, kryzys zaufania w relacjach małżeńskich są rzeczywistością realną, dotyczącą naszych bliskich i przyjaciół, również tych, którzy podkreślają swój związek z Kościołem.

Te osobiste dramaty mają wyraźne przełożenie na sytuację społeczną. Postępuje zapaść demograficzna – zdaniem specjalistów w bieżącej dekadzie mamy do czynienia z najniższym wskaźnikiem urodzeń w naszym kraju od prawie 100 lat. Wyludniają się wsie i mniejsze miasta, z których po wejściu Polski do UE wyjechało na Zachód ponad 2 miliony młodych ludzi. Rośnie liczba urodzeń pozamałżeńskich – w niepełnej rodzinie przychodzi na świat już 20 proc. polskich dzieci.

Stać po stronie rodziny

Tegoroczna konferencja w Koszalinie przebiegała pod hasłem „Rodzina niosąca życie – aktualne pytania o rodzinę w Polsce i Europie”. Oprócz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” współorganizatorami dwudniowej sesji był Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Wydział Duszpasterstwa Rodzin przy kurii diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Wyrazem tego wsparcia są nie tylko konferencje naukowe, ale również ścisła współpraca z ruchami obywatelskimi na polu obrony życia i pomocy w zwalczaniu patologii dotyczących polskie rodziny.

Słowo wstępne wygłosili również bp Edward Dajczak oraz marszałek województwa zachodniopomorskiego Władysław Husejko. Ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski przypomniał, że Pomorze Zachodnie szczególnie mocno dotknął kryzys rodziny. Wynika on nie tylko z obecnej sytuacji społecznej, ale także mocno tkwi korzeniami w najnowszej historii regionu. Biskup Dajczak zwrócił uwagę, że Koszalińskie jest ziemią migracji, gdzie od czasów zakończenia II wojny światowej mieszka ludność napływowa.



Podczas obrad koszalińskiego sejmiku

Fot. Anatol Cudzewicz

Otwierając obrady, przewodniczący Rady Okręgu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie Ryszard Pilich przypomniał, że popieranie i promocja chrześcijańskiego modelu małżeństwa i rodziny jako podstawowej wspólnoty życia i miłości należy do podstawowych celów programowych stowarzyszenia.

„PRL nie chciało tu dobrej, polskiej tradycji rodzinnej. Gdy patrzy się na dzisiejszą Polskę, ma się wrażenie, że ziemie zachodnie i południowo-wschód to dwa różne światy” – ocenił hierarcha. Jednocześnie biskup koszaliński przyznał, że w dobie moralnego zamętu i ogarniającej Europę kultury hedonizmu, w której po-

jęcie ofiary i poświęcenia zastąpiły idee szybkiego życia i konsumpcji, ktoś musi stanąć po stronie rodziny. Tym kimś jest właśnie Kościół.

Marszałek Władysław Husejko podkreślił z kolei trudną sytuację społeczną Pomorza Zachodniego. Cechują ją niższe niż w pozostałych częściach kraju wskaźniki demograficzne: mała liczba rodzin wielodzietnych i równocześnie duży odsetek rodzin niepełnych. Koszalińskie boryka się z największą w Polsce liczbą rozwodów oraz urodzeń pozamażeńskich. Pomimo pesymistycznych realiów Husejko wezwał jednak do odważnego świadectwa i umacniania więzów we własnych rodzinach, na przykład poprzez przywrócenie znaczenia niedzieli jako dnia Pańskiego i swiętego, małego święta całej rodziny. „Przyszłość naszych rodzin zależy przede wszystkim od nas samych” – przyznał marszałek zachodniopomorski.

W inauguracji obrad uczestniczyli również inni przedstawiciele koszalińskiego samorządu, m.in. po. prezydenta miasta Piotr Jedliński, posłowie i senatorowie RP oraz członkowie ruchów i stowarzyszeń katolickich. Licznie przybyło pomorskie duchowieństwo z diecezjalnym duszpasterzem rodzin ks. Andrzejem Wachowiczem. Ogólnopolskie władze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” reprezentowane były przez przewodniczącego Ziemowita Gawskiego, wiceprzewodniczącego Rady Głównej Karola Irmlera, sekretarza Rady Głównej Henryka Kocha oraz członków Rady Głównej Ryszarda Pilicha i Jacka Stróżyńskiego.

W meandrach bioetyki

Gościem specjalnym XXVII Ogólnopolskiego Sejmiku Rodzinnego był nuncjusz apostolski w Polsce, abp Celestino Migliore. W wygłoszonym w języku polskim wykładzie wprowadzającym, którego pełen tekst przedrukujemy w bieżącym numerze „Naszego Głosu”, zwrócił on uwagę, że pomimo częstych wypowiedzi wielu polityków o rodzinie, na poziomie ogólnopolskim nie istnieje polityka prorodzinna. Kierownicze organy UE stawiają jej prowadzenie poszczególnym krajom członkowskim. W nowoczesnym

prawodawstwie europejskim coraz częściej odchodzi się od tradycyjnego modelu rodziny określanego jako związek mężczyzny i kobiety. Arcybiskup przyznał, że we współczesnych relacjach międzynarodowych nastąpiła swoista rewolucja językowa prowadząca w konsekwencji do powstania tzw. nowej etyki w języku stosunków międzynarodowych, który nie używa już słów „aborcja”, „rodzicielstwo” czy „eutanazja”. Zastępują je takie określenia jak „dobrowolny akt przerwania ciąży”, „prawa reprodukcyjne” lub „dobrowolny akt skrócenia życia”. Co więcej język współczesnej dyplomacji stara się unikać słowa „płeć”, umieszczając je jedynie w kontekście walki z dyskryminacją.

Watykański dyplomata przyznał, że problemy bioetyki i biotechnologii znajdują się dzisiaj w centrum zainteresowania świata. Mankamentem globalnej debaty w tych kwestiach jest jednak brak wspólnych podstaw antropologicznych między ludźmi wierzącymi a stroną liberalną, która odrzuca pojęcie nadprzyrodzonej godności każdej istoty ludzkiej. Zdaniem arcybiskupa Migliore pewną szansą na postęp w tym dialogu jest z jednej strony pogłębiona formacja intelektualna i długofalowy aktywizm środowisk katolickich, z drugiej zaś – używanie w debacie ze środowiskami laickimi argumentów natury ekonomicznej podkreślających, że masowe aborcje i zapaść demograficzna zniszczą fizyczne podstawy egzystencji narodów.

Szczególnym świadectwem dotyczącym problemów bioetycznych był referat dra Tadeusza Wasilewskiego, szefa kliniki NaProMedica w Białymstoku, który po latach uczestnictwa w metodzie zapłodnienia in vitro zwrócił się ku naprotechnologii – szerokiemu i interdyscyplinarnemu modelowi terapii niepłodności szanującemu rodzące się życie ludzkie. Doktor Wasilewski zwrócił uwagę na ciekawy fenomen dotyczący białostockich ośrodków zajmujących się leczeniem niepłodności. O ile pod koniec lat 80. ubiegłego wieku Białystok stał się pierwszym krajowym centrum zapłodnień in vitro (pierwsze „dziecko z probówki” w Polsce urodziło się właśnie w tym mie-

ście w 1987 roku), to w połowie pierwszej dekady XXI wieku stolica Podlasia stała się wizytówką naprotechnologii.

Lekarz przypominał, że według najnowszych badań Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) 15 do 20 proc. par małżeńskich na świecie dotkniętych jest problemem niepłodności. Niepłodność należy odróżnić od bezpłodności, która zarówno w męskim, jak i w żeńskim przypadku jest najczęściej stanem nieodwracalnym. Kryteria WHO określają, że niepłodność można zdiagnozować, jeżeli para po dwunastu miesiącach normalnego współżycia płciowego nie może począć dziecka. Światowi eksperci twierdzą, że wbrew obiegowej opinii niepłodność nie dotyczy częściej kobiet, lecz jest niemal w równym stopniu obecna u obydwu płci. 30 proc. przypadków niepłodności ma przyczynę hormonalną, 20 do 30 proc. mechaniczną, a 5 proc. immunologiczną. Także w Polsce niepłodność i bezpłodność są poważnymi problemami społecznymi i psychologicznymi.

Prelegent przypominał, że do czasu pojawienia się na świecie technologii in vitro pod koniec lat 70. klasyczna terapia niepłodności przypominała dzisiejszą naprotechnologię i miała charakter medycyny rozrodu. Rozpowszechnione na świecie techniki in vitro zerwały z tym paradygmatem, koncentrując się na sztucznym zapłodnieniu pozaustrojowym. Ono nie leczy, lecz omija problem niepłodności kobiety lub mężczyzny. Zwolennicy in vitro zazwyczaj pomijają w debatach negatywne medyczne aspekty tej techniki, na przykład szkodliwą hiperstymulację jajników, możliwość zaistnienia ciąży mnogich czy też duże ryzyko wystąpienia wrodzonych wad u dzieci poczętych tą metodą. Lekarze promujący zapłodnienia in vitro nie podejmują również w rozmowach z oponentami wątków etycznych, w szczególności zaś mrożenia i zabijania nadliczbowych zarodków.

Państwo plecami do rodziny

Druga część pierwszego dnia obrad skupiła się na problemach polityki społecznej. Senator Antoni Szymański, który w latach 1997–2001 stał na czele Komisji Rodziny

w Sejmie, w referacie o wybranych problemach społeczno-gospodarczych polskich rodzin zaznaczył, że polski rząd, mimo licznych i wieloletnich zapowiedzi, nie przygotował do tej pory długookresowej strategii dla rodziny. Polska jest wciąż w depresji demograficznej i szybkimi krokami zmierza do popularnego w Europie modelu samotnego wychowywania dzieci. Obecnie szacuje się, że 70 tys. dzieci rodzi się u nas każdego roku w rodzinach niepełnych. 90 proc. pojedynczych rodziców w naszym kraju stanowią samotne matki. Z kolei u młodych mężczyzn coraz bardziej przesuwają się moment podjęcia decyzji o małżeństwie i ojcostwie. Konsekwencje braku ojca są bardzo głębokie i rzutują na całe społeczeństwo. Senator przypominał, iż polscy rodzice wciąż nie mają możliwości wspólnych rozliczeń podatkowych z dziećmi, co z kolei jest przywilejem osób samotnie wychowujących potomstwo. Kolejnym problemem społecznym dotyczącym polskie rodziny jest ubóstwo, szczególnie wysokie wśród dzieci. Rząd stopniowo likwiduje zasiłki i świadczenia socjalne na dzieci. W 2004 roku świadczenia takie uzyskiwało ponad 5,5 mln dzieci, w ubiegłym roku tylko 3 mln. W tym roku liczba spadła o kolejne 600 tys. najmłodszych obywateli. Statystyki nieubłagane pokazują, że Polska znajduje się na końcu listy krajów wykorzystujących środki finansowe na cele społeczne.

Dalszy ciąg obrad stanowiły debaty panelowe kontynuujące problematykę in vitro i naprotechnologii z udziałem dra Tadeusza Wasilewskiego i dra Roberta Pietrasa oraz dotyczące zagadnień przeciwdziałania przemocy w rodzinie, w którym wystąpili prof. Grażyna Kowalczyk, Marcin Wiśniewski i senator Antoni Szymański.

W kręgu demografii

Drugiego dnia obrad Sejmiku rozpoczęła Msza św. w koszalińskiej katedrze celebrowana przez diecezjalnego duszpasterza rodzin ks. Andrzeja Wachowicza. Wygłoszone w tym dniu referaty koncentrowały się wokół zagadnień polityki demograficznej i psychologiczno-społecznych aspektów rodzicielstwa zastępczego.

Doktor Krzysztof Socha ze szczecińskiej Pracowni Badań Społecznych i Rynku QL

przedstawił niektóre aspekty socjologiczne funkcjonowania rodziny na Pomorzu Środkowym. Prelegent zaznaczył, że w regionie, w przeciwieństwie do innych obszarów Polski (Śląsk, Podhale, Kurpie, Rzeszowskie), nie ma wyodrębnionej i zakorzenionej grupy etnicznej. W konsekwencji pomorskie rodziny musiały kształtować się od podstaw po 1945 roku. Rodzina na Pomorzu pozostaje nadal w procesie budowy. W regionie żyje również spora grupa ludności przyznająca się do korzeni ukraińskich. Najtrudniejsza sytuacja społeczna panuje na obszarach byłych PGR-ów.

Socjolog przytoczył wyniki badań, w których 34 proc. rodzin wyraziło zadowolenie ze swojej ogólnej sytuacji, choć jednocześnie co piąty respondent postrzega swoją rodzinę jako dysfunkcyjną. Ponad 30 proc. mieszkańców regionu pragnie opuścić rodzinną miejscowość i osiedlić się w większych aglomeracjach miejskich w całym kraju bądź zagranicą. Stosunkowo mały odsetek Pomorzan (29 proc.) wierzy też, że własna, niekorzystna sytuacja życiowa może kiedyś ulec zmianie. Wyniki sondaży pokazują poszerzającą się sferę ubóstwa najmłodszych – 37 proc. dzieci nie przynosi do szkoły śniadania, a 28 proc. nie je więcej niż dwóch posiłków dziennie. Co trzecie pomorskie dziecko jest przewlekłe głodne. Kilkaście procent badanych stwierdziło również, że w swoich osobistych bądź zawodowych problemach nie otrzymuje żadnego wsparcia ze strony najbliższej rodziny, a co czwarty ankietowany doprecyzował, że jego sytuacja jest najbliższej rodzinie całkowicie obojętna. Poczucie osamotnienia towarzyszy uczniom i młodzieży, z których co trzeci jest zdania, że nie ma z kim porozmawiać o nurtujących go problemach.

Na związek demografii i polityki społecznej zwrócił uwagę Jacek Stróżyński z Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przypominał on fakt, że po 1945 roku Polska była jednym z demograficznych liderów w Europie. Już od lat 50. zaznaczało się jednak w naszym kraju negatywne oddziaływanie ideologii antynatalistycznej, płynącej zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu. Najboleśniej

wyrazem tych tendencji (w całym bloku komunistycznym oparła się im jedynie Rumunia) było uchwalenie w 1956 roku ustawy dopuszczającej zabijanie nienarodzonych dzieci. Władze PRL eliminowały z wykonywania zawodu ginekologów przeciwnych aborcji, a do społeczeństwa docierała swoista „psychoza dzietności”, pokazująca rodziny wielodzietne jako patologię. Stróżyński przypomniał opinię nieżyjącego już marszałka Senatu, prof. Andrzeja Stelmachowskiego, że po 1956 roku władze partyjne stosowały świadomą politykę antyludnościową. Duże zasługi w walce z taką polityką położył Prymas Tysiąclecia, dzięki któremu Episkopat już w 1952 roku opublikował list pasterski w sprawie zabijania nienarodzonych, a w 1976 roku komunikat w sprawie polityki ludnościowej, co było ewenementem na skalę europejską. Tryby propagandy rozpowszechnianej od lat 50. pracują jednak dalej. „Autorytety” wciąż wskazują, że wysoki przyrost naturalny jest świadectwem zapóźnienia cywilizacyjnego. Mówca przypomniał, że pierwszy raz ujemny wzrost naturalny w Polsce zarejestrowano w 1999 roku. Większość decydentów przyjęła tę wiadomość ze spokojem, jako wyraz europeizacji kraju. Nawet dzisiaj w wielu środowiskach posiadanie więcej niż dwójki dzieci uważa się za patologię. Na krótką metę masowy brak dzieci może wydawać się korzystny, lecz w aspekcie długofalowym wiąże on się ze społeczną tragedią. Stróżyński ocenił, że Europa przyjęła dwa modele rozwiązania kryzysu demograficznego: niemiecki, polegający na masowej dzietności rodzin imigranckich oraz skandynawsko-francuski, bazujący na renesansie rodziny i elastycznych ułatwieniach w systemie pracy rodziców. Obydwie drogi wyjścia z demograficznego dołka mają też szereg aspektów negatywnych – w przypadku Niemiec jest to znaczny napływ kultury islamskiej, która zaczyna dominować na słabnącymi Europejczykami, na gruncie Francji i Skandynawii nieograniczony liberalizm obyczajowy. Problemem psychologicznym przeciwwskazań dla rodzicielstwa adopcyjnego zaprezentowała z kolei dr Jolanta Próchniewicz z Poznania. Oceniała, że podstawowym wymogiem do adopcji jest bezwarunkowa miłość – poję-

cie, o którym rzadko wspomina współczesna psychologia. W procedurze adopcyjnej to nie rodzice wybierają dziecko, lecz rodziców dobiera się do dziecka. Podstawowymi przeciwwskazaniami do adopcji są brak uczuć wyższych określany jako psychopatia, skłonności pedofilskie i homoseksualne oraz syndrom tzw. kazirodztwa emocjonalnego, powstały u samotnych matek skrzywdzonych przez mężczyzn.

Ostatnim elementem obrad Sejmi-ku były spotkania panelowe. W panelu

dotyczącym problemów etyki seksualnej wzięli udział uczestnicy promującego czystość przedmażeńską ogólnopolskiego Ruchu Czystych Serc wraz z członkami redakcji magazynu „Miłujcie się” z redaktorem naczelnym ks. Mieczysławem Piotrowskim TChr. W spotkaniu na temat obrony życia poczętego wzięli udział m.in. znany działacz pro-life Mariusz Dzierżawski oraz ks. Tomasz Kancelarczyk, a w dyskusji na temat kwestii demograficznych Ja-

cek Stróżyński i dr Jolanta Próchniewicz.

Obserwowane negatywne tendencje społeczne jeszcze mocniej udowadniają, że zdrowa i oparta na więzi nierozzerwalnego Sakramentu Małżeństwa rodzina jest w dzisiejszym świecie relatywizmu moralnego dobitnym, ewangelicznym „znakiem sprzeciwu”. Koszaliński Sejmik Rodzinny pokazał, że w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i ojczyzną jesteśmy zobowiązani do dawania tego znaku. ■

Formacja w zakresie nauki Kościoła o rodzinie powinna być skierowana do wspólnot diecezjalnych i parafialnych

Rodzina niosąca życie

Abp Celestino Migliore

Nie ma potrzeby nikogo przekonywać, bo wszyscy to widzą, że bioetyka i biotechnologia są zagadnieniami dwudziestego pierwszego wieku. W ciągu siedmiu lat spędzonych przy ONZ w Nowym Jorku nie widziałem nigdy tak przepełnionych auli, jak podczas debaty nad klonowaniem człowieka w latach 2003-2004. Pilność i stopień zaangażowania, a także jakość dyskusji nie pozostawiały wątpliwości, że jest to wiek przełomowy dla bioetyki.

Od razu nasuwa się stwierdzenie: polityka rodzinna na poziomie europejskim nie istnieje. To zagadnienie jest pozostawione poszczególnym państwom. Dzieje się tak z oczywistego względu: każda polityka dotycząca jakiegoś sektora zakłada jasną definicję tego sektora, a państwa członkowskie Unii Europejskiej nie mają jednoznacznej definicji rodziny. I raczej odchodzi się od tradycyjnego rozumienia rodziny opartego na związku mężczyzny i kobiety na rzecz pojęć poszerzonych, które obejmują związki różnego rodzaju.

Definicja rodziny

Klasyczną definicję rodziny znajdujemy w Artykule 16 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, który mówi, że „rodzina jest naturalną i podstawową komórką społeczeństwa”, zaznaczając, że jest ona oparta na związku mężczyzny i kobiety. Wyrażenie to zostało zapożyczone z Amerykańskiej Deklaracji Praw i Obowiązków

Człowieka przyjętej w Bogocie, w Kolumbii, pół roku przed Deklaracją ONZ.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na proces powstawania tych tekstów. Komisji, która redagowała Deklarację ONZ, przewodniczyła ówczesna Pierwsza Dama Ameryki, Eleanor Roosevelt. Do tej Komisji należeli przedstawiciele wszystkich kultur, cywilizacji i bloków politycznych tamtego okresu. Na początku pojawiły się dwa projekty deklaracji, przedstawione oczywiście przez dwa ówczesne bloki polityczne: anglosaski i sowiecki. Nie do pogodzenia w zbyt wielu punktach. Aż do chwili, gdy przewodnicząca komitetu zdała sobie sprawę, że trzeba powierzyć małej grupie roboczej przygotowanie propozycji tekstu, który zniwelowałby istniejące przeciwieństwa i mógł być przez wszystkich przyjęty. W skład grupy roboczej weszli wybitni prawnicy, głównie latynoamerykańscy. Jeśli przyjrzymy się uczelniom, w których się formowali, to zauważymy, że w większości

były to uczelnie katolickie, w których kultywowano katolicką naukę społeczną.

Po kilku miesiącach grupa przedstawiła tekst, który po gorących debatach i negocjacjach został przyjęty w niemal pierwotnej wersji. Pojawia się w nim pojęcie osoby, wrodzonej godności każdej ludzkiej osoby, na której zasadzają się podstawowe prawa. Zauważamy tam koncepcję rodziny jako podstawowej komórki społeczeństwa i pierwsze prawo rodziców do wychowania i kształcenia dzieci. Jasno są usankcjonowane prawa pracowników do pracy, słusznego wynagrodzenia i właściwego traktowania. Również odpowiedni stosunek do emigranta, kobiety i dziecka zostaje oparty na godności ludzkiej każdej osoby.

Amerykanka Mary Ann Glendon, naukowiec badająca ten proces redakcyjny, stawia pytanie: skąd biorą się te zasady i idee? Nie z sowieckiego materializmu ani z anglosaskiego pragmatyzmu, lecz ze społecznej nauki Kościoła, którą byli przepojeni autorzy. Co więcej w swoich poszukiwaniach odkrywa, że niektóre wyrażenia zostały zaczerpnięte z programów partii chrześcijańsko-demokratycznych, rozkwitających w owym czasie w Europie i Ameryce Łacińskiej.

Kościół przeciw nowemu rozumieniu rodziny i małżeństwa

Z satysfakcją podkreślam ten punkt dzisiaj, w kontekście odbywającego się sympozjum. Warto, aby nasze przesłanie zawierające myśl społeczną Kościoła dotarło do tych, którzy go nie znają i czasami z zasady kręcą nosem, bo uważają, że nauka społeczna Kościoła to coś przestarzałego, oderwanego od rzeczywistości, w której żyjemy, czy wręcz coś niepostępowego. Coraz bardziej potrzebujemy dobrze

dla odróżnienia mężczyzny i kobiety, lecz mówi się o „rodzaju”: płeć bowiem jest dana biologicznie i nie można jej łatwo zmienić; rodzaj natomiast to jest coś, co można utworzyć, wybrać lub zmienić. To, co dziś nazywa się „zapłodnieniem *in vitro*”, było kiedyś nazywane medycznym wsparciem dla prokreacji, to znaczy terapią pomagającą parom, które miały problemy z poczęciem dziecka. Upowszechnianie się określenia zapłodnienie *in vitro* poszerza jego zakres znaczenio-

przekształcenia wszystkich kultur od środka, od wnętrza. Ma bowiem za cel wyrażenie jakiejś nowej etyki, która nie polega już na rozpoznaniu i poszanowaniu podstawowych zasad ludzkiego współżycia, lecz promuje nowe prawa, indywidualne wybory i opinie poszczególnych osób czy grup społecznych, które mają mocniejszą pozycję.

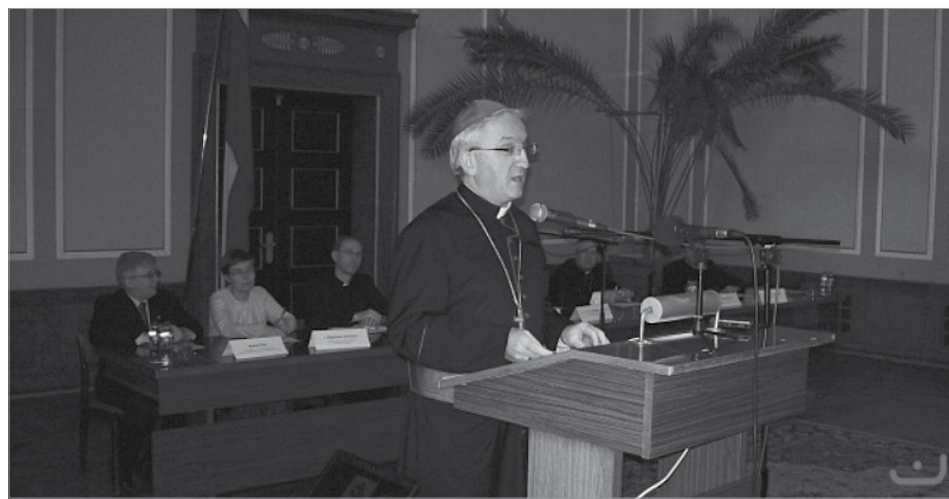
Aktywizacja osób, grup, środowisk legislacyjnych

Wobec tych tendencji potrzeba nie tylko ich zauważenia, protestu wobec nich, sprzeciwu indywidualnego czy zorganizowanego. Konieczny jest przede wszystkim wysiłek intelektualnego rozeznania, który pomaga zrozumieć, co kryje się za tą zmianą terminologii. Potrzebna jest formacja ludzka i intelektualna prowadząca do zrozumienia tego, na co narażają nas nauka i technika. Konieczna staje się aktywizacja pojedynczych osób i grup, aby zaproponować poważne i wiarygodne alternatywy. Konieczna jest strategia pokojowa, dalekowzroczna i oparta na mocnych podstawach naukowych, która uwrażliwi środowiska legislacyjne krajowe i międzynarodowe.

Cały ten wysiłek rozeznawania i formacji w zakresie społecznej nauki Kościoła nie powinien być skierowany jedynie do małej grupy ekspertów czy aktywistów społecznych i politycznych, lecz ma się rozciągać na wspólnoty diecezjalne i parafialne oraz być otwarty na tych także, którzy może nie są bezpośrednio zaangażowani, ale są zainteresowani poznawaniem i rozeznawaniem problemu.

Dla nas, katolików, coraz pilniejsza staje się potrzeba poznania i docenienia społecznej nauki Kościoła, która rzuca światło na orientację współczesnej kultury i społeczeństwa. Poznanie i formacja pomagają nam rozeznąć wyzwania zawarte w nowej etyce i właściwe postępowanie ludzkie i moralne. Pomagają nam nie ulegać fałszywemu urokowi tych tendencji i nie pozwolić, by nowa etyka kształtowała nasze myślenie i działanie. ■

Tekst wykładu abp. Celestino Migliore, nuncjusza apostolskiego w Polsce wygłoszony na otwarciu XXVII Sejmiku Rodzinnego w Koszalinie, 5 listopada 2010 roku.



Abp Celestino Migliore: Potrzebna jest formacja ludzka i intelektualna, prowadząca do zrozumienia na co narażają nauka i technika
Anatol Cudzewicz

uformowanych katolików, którzy potrafią tę naukę uczynić zrozumiałą w przekazie i przekonującą w swojej istocie i w ten sposób zaproponować ją zrealizować w sferze politycznej, administracyjnej, legislacyjnej, sądowej i ekonomicznej.

Obecnie wiele polityk – szczególnie tych, które dotyczą praw społeczności i osób, jak rodzina, kobiety, osoby w podeszłym wieku, bioetyka i wszystkie kwestie dotyczące życia – uciekają się do nowego języka, który w pewnym sensie pomaga pozyskać odbiorców, bo odwołuje się do praw i wolności osoby bądź też do troski i współczucia.

Na przykład w sferach międzynarodowych nigdy nie używa się słowa „aborcja”, bo jest zbyt okrutne. Mówi się natomiast o dobrowolnym przerwaniu ciąży czy też o zdrowiu reprodukcyjnym. Unika się wymawiania słowa „eutanazja”, bo zbyt rani wrażliwość wielu osób; powie się raczej: śmierć wspomagana medycznie. Nie używa się już określenia „płeć”

wy o cały szereg zabiegów biotechnologicznych i – co możemy zauważyć już w wielu krajach – powoduje, że w praktyce przechodzi się od opieki medycznej czy terapii do techniki, która ma zaspokoić pragnienie posiadania dziecka lub też posiadania dziecka o określonych cechach przez osoby, które nie są ściśle dotknięte patologią bezpłodności. Nie mówi się już o rodzinie w liczbie pojedynczej, lecz o rodzinach w liczbie mnogiej. W ten sposób w pojęciu rodziny próbuje się zawrzeć także takie związki, które nie odpowiadają tradycyjnemu rozumieniu małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety.

Usuwa się z naszego języka pewne słowa nie tylko dlatego, że są niewygodne, lecz dlatego, że inny sposób mówienia pozwala wprowadzić i ukazać w dobrym świetle nowe pojęcia i paradygmaty. Taka praktyka prowadzi często do zaakceptowania czegoś, co normalnie byłoby nie do przyjęcia. Zmierza ona milcząco, ale nieubłaganie, do

Nagrodą im. Franciszka Karpińskiego wyróżniono najwybitniejszego polskiego badacza pogranicza literatury i religii

Stefan Sawicki – profesor absolutny

Dariusz Kulesza

Laureatem XVI edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego został prof. Stefan Sawicki. Według werdyktu kapituły wyróżnienie zostało przyznane w uznaniu zasług profesora w budowaniu porozumienia między współczesną refleksją teoretyczno- i historycznoliteracką a nowożytną sztuką inspirowaną chrześcijaństwem.

Uroczystość odbyła się w Białymstoku, w Galerii im. Sleńdzińskich 19 listopada 2010 roku. Obok laureata w spotkaniu wziął udział abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki, przewodniczący kapituły oraz jej członkowie: Dorota Sokołowska, Bogusław Wenclaw, Jan Leonczuk, prof. Jarosław Ławski, Edward Wróbel i prof. Dariusz Kulesza. Uczestniczyli w niej również przedstawiciele fundatora, czyli Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Henrykiem Kochem, przewodniczącym Rady Oddziału Okręgowego we Wrocławiu i Sekretarzem Rady Głównej Stowarzyszenia na czele. Bardzo miłe było to, że wśród licznie zgromadzonych gości — obok przyjaciela laureata, byłego dyrektora biblioteki KUL, Andrzeja Paluchowskiego — znaleźli się laureaci poprzednich edycji nagrody: prof. Halina Krukowska i znakomity pisarz Edward Redliński.

Spotkanie rozpoczęła recital pierwszego skrzypka Opery i Filharmonii Podlaskiej prof. Stanisława Kuka, któremu na pianinie akompaniował Maciej Krassowski. Werdykt kapituły przedstawiła Bogusława Wenclaw. Następnie głos zabrał abp Edward Ozorowski, który bardzo ciepło wspominał laureata z czasu swoich studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Profesor Stefan Sawicki otrzymał nagrodę z rąk Henryka Kocha, sekretarz Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, i Edwarda Wróbla z Oddziału Stowarzyszenia w Białymstoku.

Punktem wyjścia laudacji wygłoszonej przez prof. Dariusza Kuleszę było przeswiadczenie, że nauka polska nie ma dzisiaj wybitniejszego niż prof. Stefan Sawicki badacza zajmującego się pograniczem literatury i religii. Jakby tego było mało, laudator ujawnił swoją wdzięczność i naukową zależność od laureata oraz uprze-

życia i ważnej z punktu widzenia polonistycznej wiedzy publikacji. Na tę wszechstronność zwrócił uwagę prof. Zdzisław Łapiński z IBL PAN, opiniując dorobek naukowy prof. Sawickiego w związku z nadaniem mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Najłatwiej jest mówić o wszechstronności laureata, przywołując niektóre z licznych, pełnionych przez niego funkcji. Już one, przynajmniej pobieżnie, pozwalają zorientować się w trudnych do ogarnięcia kompetencjach prof. Sawi-



Laureat nagrody im. Franciszka Karpińskiego z jurorami

kiego i szacunku, jakim wciąż darzy go nie tylko świat nauki. Prof. Stefan Sawicki był kierownikiem zarówno Katedry Historii Literatury Polskiej, jak i Katedry Teorii Literatury i Zakładu (obecnie Instytutu) Badań nad Literaturą Religijną Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pełnił funkcję Prorektora KUL, Sekretarza Generalnego i Prezesa Towarzystwa

Polonista absolutny

Absolutny, bo nie ma takiej dziedziny związanej z filologią polską, której laureat nie poświęciłby części swojego

Naukowego KUL. Był wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN. Pozostaje członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Inklings-Gesellschaft für Literatur und Ästhetik. Nie do pominięcia jest fakt, że prof. Sawicki w latach 1981–1983 uczestniczył w pracach Rady Społecznej przy Prymasie Polski, a od 1980 do 1990 roku współtworzył Radę Naukową Episkopatu Polski. Wśród licznych odznaczeń laureata wystarczy wskazać dwa: Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Sakrolog

Osoby usiłujące ogarnąć dorobek naukowy profesora zwracają uwagę na coraz wyraźniejszą trójdzielność jego zainteresowań. Pierwszy obszar stanowią badania sakrologiczne, drugi – twórczość Cypriana Norwida, trzeci – aksjologia. Nieżyjąca już prof. Maria Jasińska-Wojtkowska do tych trzech dziedzin dodawała jeszcze jedną: metodologię badań literackich. Jej zdaniem zwieńczeniem prac prof. Sawickiego obejmujących tę problematykę jest książka z 1969 roku, zatytułowana *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w 1. połowie XIX wieku*. Miara jakości tej pozycji niech będzie to, że następna równie ważne publikacja historycznoliteracka ukazała się na naszym rynku wydawniczym dopiero w 1993 roku. Jest nią praca Teresy Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*

Badania sakrologiczne zajmują połowę naukowego dorobku prof. Sawickiego. Dotyczą one relacji między tym, co literackie, a tym, co religijne, sakralne, chrześcijańskie, metafizyczne. Nie tylko prof. Teresa Kostkiewiczowa uważa, że to właśnie prof. Sawicki był pierwszym w naszym kraju po drugiej wojnie światowej badaczem, który w sposób systematyczny, zarówno na polu historii, jak i teorii literatury zajął się tego rodzaju problematyką. Cytowana już prof. Jasińska-Wojtkowska dodawała, iż Stefan Sawicki to najważniejszy i najbardziej ope-

ratywny promotor tych badań. Laudator starał się być zabawny, zapewniając, że nie chodzi wyłącznie o marketingowe talenty laureata.

I charakter tej relacji, i nawet laudacja pozwalają na wymienienie tylko niewielu publikacji prof. Sawickiego. Ze względu na badania sakrologiczne powinno wystarczyć przywołanie dwóch prac zbiorowych współredagowanych przez laureata. Pierwsza z nich to dedykowane Janowi Pawłowi II przełomowe *Sacrum w literaturze* z 1983 roku, rezultat sympozjum

ga. Obie opatrzone są podtytułem *Studia i szkice aksjologicznoliterackie*. To nowa jakość w dorobku polskiego literaturoznawstwa po 1989 roku. Tak samo nowe jest, dokonane za sprawą prof. Sawickiego, przywrócenie refleksji teoretycznej i historycznoliterackiej, którą on sam określa jako alternatywną wobec postmodernizmu osoby autora.

Aksjolog

Bo przecież problematyka wartości autor, który nadaje lub odbiera wartość



Podczas uroczystości wręczenia nagrody w galerii Ślędzińskich

zorganizowanego na KUL w maju 1979 roku. Druga to późniejsza o trzy lata publikacja nosząca tytuł *Biblia a literatura*.

Norwidolog

Dziękując laureatowi za jego prace dotyczące twórczości autora *Promethidiona*, laudator przypominał, że prof. Sawicki od 1983 roku jest redaktorem naczelnym rocznika „Studia Norwidiana”, a od 1985 roku kieruje Zakładem Badań nad Twórczością Cypriana Norwida, pracując ze swoimi uczniami nad krytyczną edycją *Dzieł wszystkich „czwartego wieszczu”,* planowaną na osiemnaście tomów. Szczególnie ważne wydaje się to, że Norwid jest dla prof. Sawickiego jednym z najwybitniejszych pisarzy chrześcijańskich świata.

W 1994 roku ukazała się pierwsza książka profesora zatytułowana *Wartość – sacrum – Norwid*. W 2007 roku – dru-

światu przedstawionemu swoich utworów. To czytelnik zainteresowany nie tylko aksjologicznymi wyborami autora, ale także narzucający literaturze własne wartościowanie. Czytelnik, któremu profesor proponuje formułę Paula Ricoeura, mówiącą o tym, że rozumieć znaczy poznać siebie w obliczu tekstu. To wreszcie tekst literacki ewokujący (wywołujący) rzeczywistość. Nie tylko czas, przestrzeń, rzeczy czy osoby, ale także jakości podobne do platońskich idei, pozwalające sięgnąć w głąb przywołanej rzeczywistości. Nadać jej wartość, odnajdując sens, ład, całość – metafizyczny wymiar rzeczy.

Wystąpienie laureata zamykało oficjalną część uroczystości. Profesor Sawicki przygotował wykład o wyzwaniach, jakie stoją przed współczesnym literaturoznawstwem. Istnieje nadzieja, że wypowiedź profesora zostanie opublikowana w osobnej broszurce. ■

Podróże wierszem

Maciej Woźniak

Tegoroczny finał Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema” odbył się w LO Stowarzyszenia Oświatowców Polskich im. Ks. Jana Twardowskiego, jak zwykle przyjechali nań laureaci z całego kraju. Przybyłych poetów Płock przywitał posypaną szronem, idealnie „chryzantemową” pogodą.

Widok z wiślanej skarpy, gdzie stoi aula liceum, zapierał dech jeszcze bardziej niż zimne powietrze, kiedy w sobotnie przedpołudnie 27 listopada schodzili się na uroczystość laureaci konkursu i publiczność. Na początek podziękowano wszystkich tym, dzięki którym 36

(u laureatki I nagrody Agnieszki Anny Hałas), innym razem w emocjonalnie rozedrgany świat bohaterki filmu „Godziny”, między którymi znalazła się m.in. Wirginia Woolf (u Zofii Mardulę, która otrzymała II nagrodę), a jeszcze kiedy indziej w lata 60-te ubiegłego wieku,



edycja „Jesiennej Chryzantemy” – konkursu o wspaniałej historii, bodaj najstarszego w tej chwili w Polsce – mogła dojść do skutku. Następnie miłej formalności stało się zadość i przewodniczący jury Zdzisław Koryś odczytał oficjalne wyniki konkursu, po czym wręczono nagrody laureatom, którzy przy okazji przeczytali po jednym z nagrodzonych tekstów.

Poeci po swoje laury przyjechali z daleka, a ich wiersze także okazały się długimi podróżami przez czas i przestrzeń, korytarzami w gmachu kultury i ścieżkami w gąszczu natury. Raz była to wyprawa na stary cmentarz pełen zrujnowanych nagrobków, dryfujących gdzieś na polsko-białorusko-ukraińskim pograniczu

kiedy kreowany przez Hollywood bez-troski świat o twarzy Audrey Hepburn nagle zderzył się ze swoim mrocznym rewersem opisanym przez Trumana Capote (u laureata nagrody za debiut Piotra Jemioła). Kontynuacją tych podróży był turniej jednego wiersza (gdzie nastąpiła tradycyjna wymiana jury: za stołem usiadła trójka głównych laureatów konkursu), a wygrała go młodzieńka nadzieja płockiej poezji Joanna Nowak, której wiersz „Przebiśnięgi – tryptyk dojrzwających bajek” imponował rozmachem prywatnej Odysei nie tylko przez meandry czasu i przestrzeni, ale także pomiędzy prawdą i fikcją. Z kolei nagroda publiczności (tradycyjnie uzbierana

w poetycki kapelusz) trafiła w ręce Doroty Suwały, która swój wiersz odważyła się przejmująco zaśpiewać, zaś fraza „tyle mam, ile wymodłę” na długo pozostaje w pamięci.

Druga część uroczystości, czyli koncert Karoliny Słyk i Michała Zawadzkiego, okazała się podróżą sentymentalną, a nad większością piosenek świeciła melancholijna gwiazda Agnieszki Osieckiej. Tę monotonię westchnień duet szczęśliwie przełamował momentami brzmieniowego animuszu (np. zręcznie zaaranżowanym utworem „W szeregu” z repertuaru Maryli Rodowicz), a przede wszystkim pomysłem, by piosenki przetykać odczytanymi ze sceny wierszami, dzięki czemu w to listopadowe przedpołudnie Stefan Themerson miał okazję spotkać się z Józefem Brodskim, a Marek Grała z Rafałem Jarzębowskiem. Po koncercie uroczystość dobiegła końca, trzeba było opuścić aulę liceum im. księdza Jana Twardowskiego i wrócić do świata o barwie oszronionej chryzantemy, patronującej płockiemu konkursowi już od 36 lat. ■

I nagroda Agnieszka Anna Hałas Cmentarz w Tyliczu

*weszliśmy cicho
popatrz ile tu kwiatów
– zdziwiłam się*

*i twarze na nagrobkach
jak zamknięte szkatułki
karmią się rosą i światłem
– któż spisze ich opowieści*

*brodząc w mokrej trawie czytałam.
że ktoś odszedł z tego świata
mając trzydzieści dziewięć lat
a ktoś inny dożył osiemdziesięciu sześciu*

*z obtłuczonego krzyża odcyfrowałeś
na wpół zatarty napis cyrylicą*

*Fiodor o ukruszonym nazwisku
na zawsze uwolniony
z klatki chorującego ciała
może właśnie sadi asfodele w ogrodzie
albo słucha jak szumi samowar
w kuchni po drugiej stronie obłoków*

*słońce wyszło zza chmur
gdy fotografowałeś cerkiew
i bukiet pomarańczowych sztucznych lilii
uwieczniłeś dla mnie na zdjęciu*

II nagroda Zofia Marduła „Godziny”

*szaleństwo było drogą nie celą bez klamek
i prowadziło w gwiazdy nie w suche diagnozy
wchodziły w nie z rozważą jak do mętnej wody
albo jak w pocałunki z kimś całkiem nieznanym*

*skazane na milczenie przez tych co nie wierzą
że można zrezygnować ze smaku i wzroku
że dotyk oszukuje bo nie ma nic wokół
i nie chronią katedry ni trony przed śmiercią*

*wznosimy dumne miasta z gałązek i piasku
scalając je słowami: państwo ład społeczny
rodzina obowiązków – jak mrówki do taktu*

*układając kopiec sądzimy że wieczny
a to tylko przedszkola na drodze strumienia
który niesie Ofelię liść w nurcie bezpieczny*

III nagroda Katarzyna Czajka Statystyka

*Gdyby miała marzyć
(nie marzę nie chce mi się)
Chciałabym być medialną
Mieć tyle samo diabłów i aniołów
Nie być ani na lewo ani na prawo
Stać tak po środku by każdy mógł*

Łatwo mnie odnaleźć w populacji

*Gdybym mogła sobie życzyć
(choć nie mam od kogo)
Chciałabym być modalną
Odpowiedzią wybieraną najczęściej
Zbiorowym wrażeniem całej populacji
Wartością na samym szczycie wykresu*

*Gdybym mogła o coś prosić
(choć nie mam ochoty)
Chciałabym być średnią
I kłamać odrobinę ale z uśmiechem na ustach
Kochana przez wszystkich choć nie potrzebna*

*Ale tak naprawdę to jedyne o co proszę
Jedyne o czym chce marzyć
I to czego sobie tak naprawdę życzę
To chciałabym być
Jednostką*

Statystycznie zupełnie nie istotną

Komunikat Jury 36. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema”

Jury Konkursu w składzie :

Przewodniczący – Zdzisław Koryś – krytyk literacki, red. naczelny miesięcznika Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – „Nasz Głos”
Członek – ks. Tomasz Opaliński – poeta, Katolickie Radio Płock – dyrektor ds. promocji i reklamy
Członek – Maciej Woźniak – poeta, krytyk literacki
Sekretarz – Helena Kowalska – przewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku na posiedzeniu 8 listopada 2010 r. rozpatrzyło 100 zestawów wierszy, które spełniały warunki regulaminu Konkursu i postanowiło przyznać następujące nagrody:

- I nagrodę: Agnieszka Anna Hałas z Lublina, godło „Szmaragd” za zestaw wierszy
- II nagrodę: Zofia Marduła z Rudy Śląskiej, godło „szipak” za zestaw wierszy
- III nagrodę: Katarzyna Czajka z Warszawy, godło „Ratyzbona” za zestaw wierszy
- nagrodę Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” dla laureata z Płocka: Anna Dwojnych z Płocka godło „Ester”
- nagrodę Dyrektora Instytutu Wydawniczego „PAX” /nagroda książkowa/ w kategorii debiut: Piotr Jemioło z Niwiska godło „Briggel”
- nagrodę Redaktora Naczelnego Ogólnopolskiego Pisma „ZNAJ” Stowarzyszenia Autorów Polskich – Oddział w Płocku dla najmłodszego laureata: Magdalena Zaręba z Dobroszyc godło „Cykoria”
- nagrodę Redaktora Naczelnego Miesięcznika „Nasz Głos” – Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: Paweł Michał Wiśniewski z Żelkowa Kolonii godło graficzne – tarcza za wiersz „My pokolenie roku osiemdziesiątego dziewiątego...”
- wyróżnienia finansowe:
 1. Dorota Grzesiak z Bytomia Odrzańskiego godło „Klara Repka”
 2. Piotr Jemioło z Niwiska godło „Briggel”
 3. Katarzyna Wiśniewska z Owadowa godło „ESTHER”
 4. Magdalena Zaręba z Dobroszyc godło „Cykoria”

Konkurs dofinansował przez Urząd Miasta Płocka

Malarstwo i rzeźba są w regionie świętokrzyskim najprężniejszymi dziedzinami sztuki ludowej

Jezus malarzy i rzeźbiarzy świętokrzyskich

Nina Skotnicka

Tegoroczny XXXVII Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej zgromadził mniejszą niż zwykle liczbę uczestników, zwłaszcza twórców wypowiadających się w rzeźbie. Ta dziedzina artystycznej aktywności była dotychczas bogato reprezentowana i nadal ma wielu swoich przedstawicieli. Obok tradycyjnych rozwiązań znanych z ikonografii katolickiej mamy prace zaskakujące bogactwem in-

dywidualnej wypowiedzi, ambitne i prze-myślane. W dziedzinie rzeźby nie zawiódł Antoni Baran. Ascetyczną umowną formę przedstawień zrównoważył artysta dużymi plamami pozłoty, uzyskując ciekawy efekt. Prace Grzegorza Króla są interesujące, nie tylko z uwagi na indywidualne ujęcie tematu, ale i formę plastyczną – miękką, ciepłą w odbiorze i sugestywną w przekazie. Walory artystyczne mają także rzeźby Jana Domińczyka, zwłaszcza „Pieta” oraz płaskorzeźbiona scena Andrzeja Kozłowskiego „Ostatnia Wieczera”. Twórczość Mariusza Świerczyńskiego przemawia ciepłem czystych barw dobie-ranych intuicyjnie i estetyką wykonania.

Prace malarskie prezentowały wyrów-nany poziom. Wyróżniono całą twórczość Damiana Rebelskiego, który potrafi bu-dować nastrój, spokój z treścią obrazów. Wśród prac Stanisława Koguciuka na uwagę zasługuje obraz „Ostatnia Wie-czerza”, nawiązujący zarówno w zakresie kompozycji, jak i cech formalnych do dawnego ludowego malarstwa religijne-go. „Obraz Pan Jezus na krzyżu” Mariana Porady wyróżnia sposób pozostałych prac tego twórcy prosty, linearny rysunek i de-koracyjność w opracowaniu tematu.

Po raz pierwszy do oceny swoje pra-ce zaprezentowała Lucyna Kozłowska. Wyróżniono temat z cyklu „Opowieść o Świętym Franciszku” zatytułowany „Aniołowie biorą duszę świętego Fran-ciszka do nieba”, za formę wypowiedzi bliską konwencji ludowej.

Wśród rzeźb ceramicznych, nielicznych na tym konkursie, najwyżej oceniono prace

Krystyny Mołdawy. Wysoki poziom wyko-nania zaprezentowali także Władysław Be-

cy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach, ks. Zygmunt Nocoń – historyk sztuki, Nina Skotnicka – kustosz Muzeum Narodowego w Kielcach, Jolanta Witkowska – działacz kultury.

Konkurs przeprowadzono dzięki pomo-cy: Wojewody Świętokrzyskiego, Marszałka Województwa Świętokrzyskiego, Prezyden-



Podczas otwarcia pokonkursowej wystawy

Fot. Julian Mróz

rus, Czesław Seweryński i Henryk Rokita. Rzeźba ceramiczna w naszym regionie jest nadal prężną dziedziną ludowej twórczości.

Tegoroczna komisja konkursowa praco-wała w składzie: Marian Rumin – dyrektor Biura Wystaw Artystycznych, przewodni-czący komisji, Marta Czerwiak – komisarz wystawy, Tadeusz Kantor – przewodniczą-

ta Kielc, Departamentu Promocji, Edukacji Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszał-kowskiego w Kielcach, Wydziału Kultury Urzędu Miasta w Kielcach, PSS „Społem” w Kielcach, Kopalni Wapienia w Morawicy, S.C. Usługi Gastronomiczne Barycki-Jaros S.C. w Kielcach, MUS Inwalidów w Kielcach Sp. z o.o., ul. Paderewskiego. ■

Nagrody i wyróżnienia w XXXVII Konkursie Ludowej Sztuki Religijnej

Nagroda Specjalna Wojewody Świętokrzyskiego – Jan Domińczyk – rzeźba

Nagroda Specjalna Marszałka Województwa Świętokrzyskiego – Antoni Baran – rzeźba

Nagroda Specjalna Prezydenta Kielc – Krystyna Mołdawa – ceramika

II nagroda – Władysław Berus – ceramika, Stanisław Koguciuk – malarstwo, Grzegorz Król – rzeźba, Czesław Seweryński – ceramika

III nagroda – Mariusz Świerczyński – rzeźba

Wyróżnienia – Lucyna Kozłowska – malarstwo, Andrzej Kozłowski – rzeźba, Marian Porada – malarstwo, Damian Rebelski – malarstwo, Henryk Rokita – ceramika

Człowiek, kiedy odwraca się od swojego przeznaczenia, staje się ofiarą fałszywej świeckości

Dobra i zła sekularyzacja

Adam Maksymowicz

Nasilające się ataki medialne na wartości chrześcijańskie i oparte na nich zasady życia rodzinnego, społecznego oraz politycznego stwarzają sytuację coraz większego ich spychania na margines życia publicznego i osobistego.

Ich jednostronność, uporczywa powtarzalność budzą coraz większe zaniepokojenie katolickiej opinii publicznej. Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” we Wrocławiu, 9 listopada zorganizował spotkanie. Wykład „Sekularyzacja jako wezwanie i zadanie dla Kościoła” wygłosił ks. bp Edward Janiak, wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej.

Śluszna sekularyzacja

Ksiądz biskup we wstępie swojego wykładu podkreślił, że istnieje słuszna świeckość, autonomia i niezależność sektorów ziemskich oraz człowieka, który w nich działa. Wynika to z Boskiego dzieła stworzenia świata. Bóg obdarzył człowieka względną autonomią, własną wartością i własnymi prawami. Sobór Watykański II mówi o tym w konstytucji *Gaudium et spes* (GS 36): „Jeżeli przez autonomię rzeczy świeckich rozumiemy to, że rzeczy stworzone i społeczności ludzkie cieszą się własnymi prawami i wartościami, które człowiek ma stopniowo poznawać, przyjmować i porządkować, to tak rozumianej autonomii należy się domagać.

Człowiek, kiedy odwraca się od swojego przeznaczenia, staje się ofiarą fałszywej świeckości. Zmienia wtedy najgłębszy sens spraw ziemskich. Sobór Watykański II jednoznacznie odrzuca tego rodzaju świeckość i autonomię, stwierdzając, że: „Jeżeli słowom *autonomia rzeczy doczesnych* nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Niego, to każdy znający Boga odczuwa, jak fałszywymi są tego rodzaju zapatrywania” (GS 36).

W świeckiej działalności człowiek ciągle rozważa problem, po co i jaka jest ostateczna przyczyna. Skierowanie rzeczy ziemskich ku

Bogu nie oznacza ich słusznej świeckości. Taki pogląd jest deistyczny i stawia alternatywę: albo jest Bóg, który rządzi i eliminuje autonomię człowieka, albo panowanie nad światem należy do człowieka i wówczas religia nie ma wpływu na rzeczywistość ziemską.

Desakralizacja

Całkowita desakralizacja przez grzech zniszczyła słuszną świeckość i sens spraw ziemskich. Człowiek przez grzech zerwał węzeł, który go łączył z Bogiem wraz ze światem mu podporządkowanym. Przez grzech człowiek nie osiąga słusznej świeckości, wolności i panowania nad światem, ale przeciwnie staje się niewolnikiem rzeczy. Traci on godność, która była mu właściwa, i zasadza się na Boga. W ręku grzesznika także świat traci swoją właściwą świeckość i niezależność. Wynikająca z grzechu desakralizacja i sekularyzacja podążają do powtórnej sakralizacji i ubóstwienia rzeczy ziemskich. Jednak puste miejsce po Bogu zapełniają szybko moce demoniczne.

Odkupienie

Chrystus przyszedł na świat, by przez łaskę złączyć człowieka z Bogiem i wyzwolić go z fałszywej autosekularyzacji. Grzesznik pociągnął za sobą świat, w którym żyje, alienując go. Dzieło odkupienia ma na celu uzdrowienie świata i wprowadzenie go na nowo do Boga, przez człowieka odnowionego w Chryście, który przyszedł, aby uwolnić świat od całkowitej świeckości przeciwnej jego przeznaczeniu, uświęcić i poddać go takiej sakralizacji, która nie pozbawia go własnej wartości.

Kościół, który aktualizuje zbawienie, zajmuje się słuszną sakralizacją i sekularyzacją świata. Kontynuuje zbawcze dzieło Chrystusa w odnowie ziemskich powinności. „Posłannictwo Koś-

cioła nie polega tylko na przekazywaniu ludziom ewangelicznego orędzia Chrystusa: Jego łaski, ale także na przepojeniu i doskonaleniu duchem ewangelicznym porządku spraw doczesnych” (AA 5, por. LG31, GS 42). Nie oznacza to, że Kościół respektuje słuszną niezależność i autonomię rzeczywistości ziemskich, które nie mogą być wchłonięte przez religię i powinny zachować swoje autentyczne przeznaczenie.

Zadania społeczne

Kościół ma w świecie profetyczne (proroctwo) zadania społeczne. Ma głosić światu godność stworzonej i odkupionej osoby ludzkiej, sprawiedliwość i miłość jako fundamenty życia i podejmować konkretne problemy. Na płaszczyźnie zarówno zasad, jak i konkretnych działań trwa nieustanne zderzanie się z sekularyzmem takiego osądu rzeczywistości ziemskich dokonywanych w świetle wiary. W tym kontekście świecka niezależność ziemskich sektorów wymaga, by chrześcijanin troszczył się o „kompetencję w umiejętnościach świeckich”, „kompetencję zawodową”. Szczególnym zadaniem świeckich jest tak rozświetlać sprawy doczesne, z którymi ściśle są związani, i tak nimi kierować, aby się ustawicznie dokonywały i rozwijały według Bożego zamysłu i służyły chwale Stworzyciela i Odkupiciela.

Sekularyzacja świadomości

Powszechna sekularyzacja przejawia się we współczesnej kulturze i w życiu społecznym. Poprzez studia świeckie i brak zainteresowania religią w życiu osobistym i publicznym następuje sekularyzacja świadomości. Ich wynikiem jest kryzys filozoficznych i naukowych systemów spowodowany brakiem punktów oparcia i ogniw wiążących teorie naukowe i światopoglądowe. Z powodów tradycyjnych utrzymuje się jeszcze te same nazwy i pojęcia. Podkłada się jednak pod nie świeckie i zsekularyzowane znaczenia.

Ie jesteśmy do tego odpowiednio przygotowani. Jest to osobne już zadanie zarówno dla świeckich, jak i dla Kościoła hierarchicznego.

Osadzenie człowieka w kulturze jest sprawą fundamentalną dla różnych aspektów jego życia

Człowiek sensem i celem kultury

Piotr Sutowicz

23 października Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” we współpracy z legnickimi środowiskami katolickimi, przy pomocy Biblioteki im. Jana Pawła II, zorganizowało Kongres pod hasłem „Człowiek twórcą, sensem i celem i celem kultury”. Obrady otworzył przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego we Wrocławiu, Henryk Koch.

Prelegenci wygłaszający referaty podczas sesji stawiali podstawowe pytanie, co z tego, co w kulturze zostało nam po przodkach w postaci dziedzictwa kulturowego, czy wiedzy zasługuje na zachowanie, czy wręcz jest koniecznym dla funkcjonowania zwartych wspólnot, a co można spokojnie porzucić jako relikw przeszłości.

Już pierwszy prelegent, ks. dr Bogusław Wolański, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego legnickiej Kurii, podjął problem świątecznego wymiaru niedzieli w kulturze polskiej. Prelegent wskazał, że walka o zachowanie niedzieli jest jednym z ważnych elementów budowania tożsamości kulturowej. Ks. dr Wolański stwierdził również, że umiejętność chrześcijańskiego świętowania uczy chrześcijańskiego życia na co dzień.

Bardzo ciekawym elementem wystąpienia było omówienie przez księdza Wolańskiego zagrożeń wynikających z cybernetycznej przyszłości, która grozi nam zanikiem relacji wspólnotowych od rodziny do życia społecznego. W związku z powyższym rzucił on hasło, by w życiu zacząć realizować hasło „piątek bez mięsa niedziela bez komputera”.

Problem ten podchwycił kolejny prelegent, reżyser filmowy Grzegorz Braun. Temat jego wystąpienia brzmiał: Jakiego człowieka kształtuje współczesna kultura medialna? Prelegent poruszył problem pewnego dualizmu. Podstawowym zadaniem mediów jest mówienie prawdy o świecie. Jednak świat mediów jest bardzo odległy

od tego założenia. Podstawową kwestią jest fakt, że ludzie mediów nie rozumieją Polski. Z drugiej strony, w wielu wypadkach media mogą się poszczycić powiązaniami agenturalnymi i wówczas można mówić o ich użyteczności jedynie dla mocodawców..

Bardzo istotnym elementem opisu sytuacji zawartym w wystąpieniu Grzegorza Brauna był opis kryzysu, w jakim znajduje się polska inteligencja, co ewidentnie przekłada się na mentalność społeczeństwa. W odczuciu mówcy zjawisku temu można przeciwstawić się zaczynając wszystko od zmiany systemu oświaty tak, by przełamać postoświeceniowy model kształcenia obywatela.

Ks. biskup Marek Mendyk zajął się kwestią autorytetu nauczyciela w kulturze natychmiastowości, za którą mówca uznał nieustanne dążenie za czymś nowym. Za symbol tego zjawiska uznał on słowo „klikanie”, w życiu codziennym często jesteśmy ofiarami tej rzeczywistości ustawicznie dążąc do bycia „pod telefonem”, wysyłając i odbierając sms-y i maile, ustawicznie przy tym poszukując coraz lepszych urządzeń pozwalających na mobilny dostęp do informacji.

Ks. dr Andrzej Ziombra wskazał filozoficzny element destrukcji współczesnego człowieka. W swych rozważaniach wskazał on ewolucyjną drogę tego zjawiska kreśląc jakby depracacyjną trójkę: indywidualizm – atomizm – egoizm. Tym samym wskazał na fakt, iż we współczesnych wzorcach kulturowych coraz mniejszy nacisk kładzie się na wspólnotę, w ramach której człowiek żyje a coraz większy na indywidualne użycie, co prowadzi do uprzedmiotowienia człowieka.

Merytorycznym zwieńczeniem spotkania było wystąpienie Jacka Stróżyń-



Biskup Marek Mendyk wręcza akt nominacji na asystenta kościelnego ks. dr. hab. Bogusławowi Drożdżowi

skiego, który podsumowując w imieniu „Civitas Christiana” wszystkie aspekty wystąpień stwierdził, iż, jak widać, kultura określa ziemskie bytowanie człowieka, które od niej zależy, ale i jednocześnie jest ona tym, co wykracza poza doczesność.

W trakcie obrad bp Marek Mendyk przekazał ks. dr. hab. Bogusławowi Drożdżowi dekret mianujący go asystentem kościelnym „Civitas Christiana” na tym diecezji legnickiej. ■

Wybory samorządowe 2010

Nie ma przegranych

Zbigniew Borowik



Fot. Artur Stelmach

Tegoroczne wybory samorządowe przyniosły zdumiewające rozstrzygnięcie. Wszystkie liczące się komitety wyborcze wyraziły pełną satysfakcję z ich wyników. Cieszy się Platforma, bo wygrała te wybory. Dostała najwięcej mandatów do sejmików wojewódzkich, rad powiatu, rad miast na prawie powiatu, gmin powyżej 20 tys. mieszkańców i rad dzielnic.

Zadowolone jest Prawo i Sprawiedliwość. Przed wyborami partii wrócono klęskę, a uzyskała tylko 7 procent mniej głosów niż PO w wyborach do sejmików wojewódzkich, które są uznawane za najbardziej miarodajny wskaźnik popularności poszczególnych partii w wyborach samorządowych.

Cieszy się SLD, bo wreszcie udało mu się przekroczyć próg 15-procentowego poparcia. Ale chyba najwięcej powodów do zadowolenia ma PSL. Nie dość, że dostało ponad 16% głosów w wyborach do sejmików i wysunęło się na trzecie miejsce w rywalizacji partyjnej, bardzo wzmacniając w ten sposób swoją pozycję w koalicji, to uzyskało powalającą przewagę w wyborach do rad gmin poniżej 20 tys. mieszkańców.

Nie czują się też przegrane komitety lokalne. Właściwie tylko w wyborach do sejmików i rad dzielnic zostały zdominowane przez największe partie. We wszystkich innych kategoriach to one okazały się siłą dominującą.

Czy ta radość jest szczerą? Obawiam się, że nie. Nawet PSL, który dostał więcej, niż się spodziewał, blado wypadł w wyborach do rad powiatów, nie mówiąc już o większych miastach. Na pewno nie może czuć się zadowolona Platforma Obywatelska. Pierwsze sondaże przedwyborcze dawały jej dużo większą przewagę nad głównym rywalem, a wewnętrzne kłopoty partii Jarosława Kaczyńskiego, skutkujące secesją kilku prominentnych członków w przeddzień głosowania, zdawały się wróżyć

przekroczenie przez PO magicznej granicy 50%. Skończyło się ledwo na 30% i nic nie zapowiada, że w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych będzie lepiej. Członkom tej partii wiele do myślenia powinien dać wynik przewodniczącego komisji ds. afery hazardowej, Ireneusza Sekuły (13%), który kandydował na prezydenta Zabrza. Przypomnijmy, że to właśnie tam PO z wielkim rozmachem zainicjowała swoją kampanię. Na osłodę partii Donalda Tuska pozostaje upajanie się władzą we wszystkich prawie sejmikach, sprawowaną w koalicji z wypróbowanym koalicjantem, i dzielenie według własnego uznania funduszy płynących z UE.

Na pewno nie ma się z czego cieszyć PiS. Niewielki dystans w stosunku do Platformy to trochę za mało, aby wpadać w euforię, zwłaszcza gdy się porówna wyniki wyborów samorządowych z 2006 roku i uwzględni obecny brak zdolności koalicyjnej. Rozstrzygnięcie tej kwestii przyniosą dopiero wyniki przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. Jeśli nowemu ugrupowaniu politycznemu Polska Jest Najważniejsza uda się przeciągnąć na swoją stronę wystarczająco dużą liczbę członków PiS i przekroczyć próg wyborczy, wówczas z całą pewnością będzie można powiedzieć, że było to osłabienie. Nie sądzę, że to prawdopodobne, ale nie takie niespodzianki zdarzały się już na polskiej scenie politycznej.

Wybory samorządowe 2010 to nic chwalebego także dla SLD. Sojusz

przekroczył wprawdzie swoje wymagane 15 procent w rywalizacji partyjnej do sejmików i uzyskał połowę tego, co Platforma, ale utracił miejsce na podium. Tymczasem propagandowo zdążył już przyzwyczaić potencjalnych wyborców do siebie jako do trzeciej siły w państwie. Wizerunkowo to bardzo duża strata.

Niemniej wyniki tych wyborów skłaniają do zastanowienia, czy aktualna jest jeszcze teza o ewolucji polskiego systemu partyjnego w kierunku bipolarnym. Czy przypadkiem na naszych oczach nie zachwiał się podział całej sceny politycznej na konserwatywno-liberalną PO i konserwatywno-republikańskie PiS? W wyborach samorządowych 2010 na pewno cieszy wzrost znaczenia lokalnych komitetów wyborczych i wyższa frekwencja. Jednak należy pamiętać, że nasz wspólny sukces zależy przede wszystkim od jakości rządzenia, na którą nie ma monopolu ani partyjny, ani lokalny samorząd. Próba rozegrania tych wyborów przez PO pod antypartyjnym hasłem „Nie róbmy polityki. Budujmy mosty” okazała się tyle zabawna, co nieskuteczna. Zabawna, bo cała kampania wyborcza tej partii była do bólu polityczna, czego świadectwem było nadzwyczajne zaangażowanie premiera. Nieskuteczna, bo jednak zdecydowana większość wyborców jakoś nie uwierzyła w fachowość i apolityczność kandydatów PO.

Natomiast co do pięcioprocentowego wzrostu frekwencji smutnym ciosem kładą się na nim dwa miliony nieważnych głosów oddanych podczas tych stosunkowo mało skomplikowanych wyborów. ■

W licznych przepowiedniach ciągle brakuje jednak dokładnego terminu ostatniego dnia i powtórnego przyjścia Pana Jezusa

Kiedy nadejdzie dzień „i”...

Radosław Kieryłowicz

Jak wiemy z Pisma Świętego, siekiera do pnia jest przyłożona i nie znamy tylko dnia ani godziny, kiedy Stwórca weźmie zamach i... No właśnie nad podaniem czasu tego i... od dwóch tysięcy lat trwają spekulacje i przewidywania. Pojawiają się co chwila rozmaici wróżbici, jasnowidze i wieszczowie, którzy wmawiają nam, że doskonale wiedzą, kiedy ten dzień – nazwę go „i” – nadejdzie. Wydarzenia związane z dniem „i” opisane są w Apokalipsie św. Jana, ale któżby się tam przejmował „opowieściami biblijnymi”, skoro co chwila w rozmaitych gazetach pojawia się nowa przepowiednia.

Przyjrzymy się tylko kilku wieszczom dnia „i”. W XVI w. żył najpopularniejszy ze znanych wizjoner – Nostradamus. Był on lekarzem, astrologiem, okultystą i Bóg wie kim jeszcze, ale przede wszystkim zasłynął z tego, że swe obserwacje astrologiczne zapisywał czterowerszem w cyklach zwanych „centuriami” (stulecia). Interpretacja tych zapisów jest dowolna, choć motyw przewodni jest czytelny. Oto islam pewnego dnia nadejdzie i pod przewodnictwem Antychrysta zawładnie Europą. Nostradamus z pewnością był pod wrażeniem podbojów imperium Otomańskiego w Europie, zwłaszcza upadku Konstantynopola w 1506 r. Ale jeśli każdemu stuleciu odpowiada jedna centuria, a jest ich siedem, to jego przepowiednie bezdyskusyjnie kończą się na XXII w. Zatem według Nostradamusa żyjemy w wieku przedostatnim i, co tu dużo kryć, w okresie rekonkwisty islamu, przynajmniej w Europie Zachodniej. Ciągłe nie ma jednak określonego tego dnia „i”, którego nasza ziemská wędrówka się skończy.

Oprócz uczonych, przepowiedniami zajmowali się również ludzie prości. Dzisiaj często przywołuje się: bułgarską wieśniaczkę – Babę Vangę, która miała przewidzieć wybuch wojny na półwyspie Koreańskim na 10 listopada (wg kalendarza juliańskiego – 23 listopada, co by się zgadzało) i serbskiego chłopca – Mitara Tarabicia, którego wizję spisał jego ojciec chrzestny – Zachary

Zacharić – kapłan prawosławny. Te ostatnie zdają się bardzo dokładne, choć nie operuje datami, to przepowiedział I i II wojnę światową, Josifa Broza Titę, wojny bałkańskie, upadek Kosowa i wiele innych rzeczy. Nie przepowiedział jednak dnia „i”. A to dla ludzi żyjących w świecie terminów jest najważniejszą sprawą!

Wiele kościołów protestanckich, jak również rozmaitych sekt gromadziło swoich wyznawców tylko dlatego, że obiecywano im dokładny termin końca świata. Tak było w przypadku Adwentystów Dnia Siódmego, którzy wieszczili przyjście Pana Jezusa 22 października 1844 r. Kiedy to nie nastąpiło zawiedzeni wyznawcy porzucili swego proroka – Williama Millera i jęli szukać innych nauk.

W latach 90. ubiegłego stulecia francuska sekta Zakon Świątyni Słońca doprowadziła do samobójstwa kilkudziesięciu jej wyznawców. Mieli w ten sposób przygotować się na nadejście dnia ostatecznego. Podobnie czyniło wielu „wiernych” innych sekt. Po wkroczeniu w nowe stulecie, a nawet tysiąclecie nic się jednak nie stało. Jednakże rozmaici „badacze znaków” nie porzucili przedmiotu swego zainteresowania i... zwrócili się do przeszłości.

Ludzi zawsze fascynowały upadłe cywilizacje, w tym Egipt (to domena masonerii rytu szkockiego), lub też cywilizacje prekolumbijskie, zwłaszcza Majowie. Ci ostatni, mający dosyć zaawansowaną astronomię, potrafili stworzyć kalendarz solarny i cywili-



zacje dorównującą, a niekiedy przewyższającą europejską ówczesnie, po czym, z niewiadomych przyczyn zniknęli nim konkwista Pizarra i Corteza do nich dotarła. Jednakowoż pomniki ich cywilizacji odkrywane są co chwila w Ameryce Środkowej, a pozostałości dwóch innych cywilizacji – Azteków i Inków zachwycają turystów w Meksyku oraz Peru, Boliwii i Ekwadorze.

Majowie mieli ponoć zostawić po sobie kalendarz z datami początków pór roku. Ostatni wpis w kalendarzu wskazuje na 21 grudnia 2012 r., co według „badaczy” sugeruje, że tego dnia właśnie nastąpi koniec świata. Dokładnie za 2 lata. Znamy dzień „i” i teraz wystarczy porobić rachunki sumienia, spłacić długi osobiste, usiąść wygodnie w fotelu, okryć kocem, wziąć kota na kolana i czekać.

Co skłoniło Majów, których cywilizacja zakończyła się około XV w. n.e. do zaniechania prowadzenia kalendarza? Może uznali, że nie ma co wybiegać dalej niż 600 lat naprzód? To jest realne wytłumaczenie, zwłaszcza, że pewnie i my nie znamy terminu Wielkanocy w roku 2305. Nie jest to po prostu nam potrzebne. Im też nie było. Tu jednak w sukurs Majom przychodzą znawcy legend sumeryjskich, którzy z dniem 21 grudnia 2012 r. łączą przybycie planety Nibiru, która lecąc przez Układ Słoneczny ma przynieść nam katastrofę kosmiczną. Ponoć naukowcy już o niej wiedzą, tylko skrzętnie to ukrywają, aby ludzkość nie wpadła w panikę.

No właśnie, więc mając tak oświeconych „wieszczów” poczekam i ja na nadejście końca świata 21 grudnia 2012 r., a 24 grudnia zasiądę do tradycyjnej Wigilii. Zresztą w tym roku też to zrobię, do czego i Państwa zachęcam. ■

Siła oddziaływania telewizji jako medium konsumowanego powinna obligować uwagi

Duch antywartości

Wojciech Piotr Kwiatek



W relacjach telewizja – reszta świata ustalił się schemat: „reszta świata” zarzuca telewizji promowanie złego gustu i wątpliwych treści moralnych i intelektualnych, telewizja te zarzuty każdorazowo odpięra.

Tymczasem powierzchny choćby ogląd treści, serwowanych z małego ekranu, pokazuje, że telewizja istotnie jest rozsądnym relatywizmem moralnego, zakłamywania słów i pojęć, intelektualnej łatwizny, czasem – prostactwa i zwykłej głupoty. Oczywiście zawsze można podeprzeć się „złotą myślą”, przytaczaną coraz częściej: świat się zmienia, więc zmieniać się musi wszystko. Ale na tę maksymę nikt uczciwy zgodzić się nie może. Nawet gdyby świat stał się ojczyzną setek milionów zwykłych bądź wysublimowanych złodziei, nie należy pochylać krawiec, VII przykazanie Dekalogu nie straci nigdy aktualności.

Używaj pilota!

Siła oddziaływania telewizji jako medium konsumowanego co się zowie masowo obligować powinna do zdwojonej uwagi. Dać się zwieść programom w rodzaju seriali *Plebani* czy *Klan*, uwierzyć, że skoro telewizja emituje *Wierzę, wątpię szukam*, *Kościół i świat*, *Niepokonanych* czy *Warto rozmawiać* to jest to medium uczciwe, przyjazne człowiekowi – to dać się omamić. Bo na co dzień telewizja – i publiczna i komercyjna – sączą w mózgi widowni konsumpcjonizm, moralny relatywizm, prymitywizm, bezmyślność i fałszywie pojęty pluralizm światopoglądowy. Nie ma nic z przesady w powiedzeniu, że automatyzm w odbiorze, bezkrytyczne „ogłędactwo”, niechęć do przemyślanej selekcji programów to zgoda na *mediotwo* czy *mediotyzm* (terminy Mariusza Czarnieckiego). Jesteśmy zobligowani do stałej oceny treści, które się nam serwuje. Jesteśmy zobligowani do pamiętania, że każdorazowo walka o władzę w Polsce poprzedza walkę o telewizję. Że więc jesteśmy traktowani in-

strumentalnie, indoktrynowani. I że pilot tv to naprawdę broń w naszych rękach. Jedna z ostatnich.

„Dlaczego ja?” A dlaczego my?

Najmłodsze dziecko Polsatu, program *Dlaczego ja?*, powstał z myślą pokazania skomplikowanych sytuacji, w których każdy z nas może się znaleźć. Historyjka, na jaką natrafiłem, była taka: seksowna, ale głupia i próżna kobieta w wieku post-młodzieżowym jest w związku z Krystianem, młodszym nieco od siebie, jurnym facetem o włosach „na żel” (owa jurność jest tu elementem decydującym...). Wpada ona w oko starszemu, zamożnemu i przyzwoitemu gościowi imieniem Franek. Franek od startu ma poważne zamiary, na co nasza bohaterka przystaje z radością, ale... nie zrywa z Krystianem. Świadomie prowadzi obrzydliwą grę. Jej przyjaciółka (?) wie o wszystkim, wie też córka bohaterki, dorastająca pannica. Obie próbują coś zrobić, ale „seksowa” ma własną „filozofię życiową”: Franek to jedno, ale Krystian... no cóż... Krystian to Krystian! Franek chce się żenić, kupuje drogi pierścionek zaręczynowy, równie drogą suknię ślubną... Bohaterka jednak, przywoływana do opamiętania, stale powtarza: Jestem wolna, nie muszę wybierać, mogę robić, co chcę... Sytuacja się zagęszcza, gdy Krystian spotyka kochankę w salonie sukien ślubnych, w trakcie przymiarki. Ale i z tego bohaterka wywija się za darmo. Franek widzi raz czy drugi, że jego wybranka ma trochę za lekkie obyczaje, robi nawet scenę, ale jakie szanse ma zakończony mężczyzna z kimś takim? Przyjaciółka bohaterki oczywiście każdorazowo daje jej alibi na czas schadzek z Krystianem („w końcu jestem jej przyjaciółką... nie mogę

odmówić... nie mogę jej wydać...” – *sic!*). Ale Franek dowiaduje się o wszystkim od córki bohaterki, która duchowej (i nie tylko) prostytutce matki nie może znieść, i zabija Krystiana. Dostaje 12 lat...

Program kończy się uroczym: seksowa z przyjaciółką idą sobie w czułym objęciu przez miasto, bohaterka radośnie monologuje z off-u: *Cóż, źle się stało... Teraz muszę wrócić do równowagi... A miłość? Może jeszcze kiedyś przyjdzie...*

Kurtyna!

Możliwe, że to wszystko zdarzyło się naprawdę, program ma zresztą formułę *quasi-reporterską*. Możliwe, że bohaterka czuła się... pokrzywdzona przez życie. Ale dlaczego normalny widz (o ile tacy oglądają Polsat...) ma na to patrzeć? Dlaczego wolno formułować w masowo odbieranym medium podobne diagnozy i moralne oceny? Pochwalać zwykłą prostytutkę?

Potrzeba sensu – potrzeba chwili

Jest w naszej telewizji kilka programów o kulturze języka, w ogóle o używaniu języka. Poświęcone są zwykle zagadnieniom gramatycznym: frazeologii, leksyce, czasem ortografii... Ale tak naprawdę potrzebny jest jakiś „Słownik wyrazów prawdziwych”, w którym jakiś odważny (!) naukowiec – semiolog zacząłby tłumaczyć od początku znaczenie słów. Prawdziwe znaczenie. Już sobie wyobrażam, jakie piekło by się rozpętało w takiej „Gazecie Wyborczej”, ile padłoby zarzutów o „konserwatyzm”, „wstecznictwo”, zapewne i o „faszyzm językowy”.

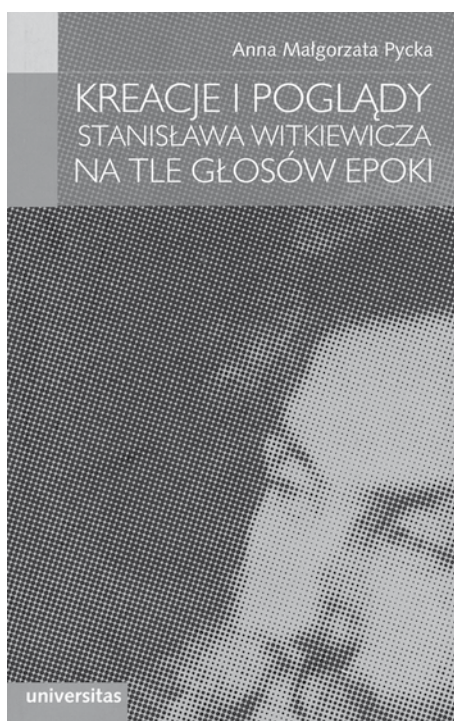
Toteż traktuję ten postulat jako przysłów. Bo to się musi kiedyś wszystko cofnąć do normalności.

Czego wszystkim moim Zaczynam Słuchaczom (!) życzę z okazji Świąt Bożego Narodzenia – Świąt, gdy spełniło się Słowo. Słowo Prawdziwe. ■

Witkiewicz na nowo odczytany

W dzisiejszych czasach postać Stanisława Witkiewicza (1851-1915) odeszła w zapomnienie. Jego książki, w tym słynne niegdyś dzieło „Na przełęcz” nazywane „Ewangelią Tatr” nie są już masowo wznawiane. Twórczość tego wybitnie uzdolnionego krytyka i teoretyka sztuki, malarza, architekta i literata rzadko bywa przedmiotem seminariów i prac naukowych. Jeżeli dzisiaj wspomina się jeszcze Witkiewicza, to najczęściej w kontekście jego syna, słynnego Witkacego, lub jako twórcę tzw. stylu zakopiańskiego, będącego częścią składową estetyki Młodej Polski.

Próbę ponownego odczytania dzieła Witkiewicza stanowi książka „Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki” pióra młodej polonistki dr Anny Małgorzaty Pyckiej, wykładowcy Warszawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Bolesława Prusa, która postawiła sobie za zadanie syntetyczne przedstawienie poglądów Witkiewicza w dziedzinie sztuki, myśli społecznej, refleksji filozoficzno-etycznej i religijnej oraz publicystki politycznej, w której dominuje ocena



szans na wybitcie się Polski na niepodległość. Autorka dowodzi, że Witkiewicz i jego dzieło zostały niesłusznie zapomniane, a mogą stanowić ważny impuls do dzisiejszych debat na temat kultury narodowej.

Autorce udało się pokazać stopniową ewolucję poglądów Stanisława Witkiewicza z typowego, zafascynowanego Europą Zachodnią pozytywisty, marzącego o przeszczepieniu na polski grunt nowoczesnego francuskiego naturalizmu, do myśliciela chcącego zbudować podwaliny nowego polskiego stylu narodowego, pragnącego odnowy Kościoła w duchu franciszkańskim i zbudowania niepodległej Polski realizującej zasady sprawiedliwości społecznej. Pierwszy okres jego twórczości wiązał się z jego pobytem na studiach w Monachium, drugi (przypadający na lata 90. XIX wieku) łączy się z Zakopanem, ostatni zaś – z pobytem na adriatyckim półwyspie Istria. Ważnym atutem książki jest zarysowanie na przykładzie postaci Witkiewicza zasadniczego przełomu w myśleniu intelektualistów epoki Młodej Polski, prowadzącego z kultu niezaangażowanej i autonomicznej „sztuki dla sztuki” w stronę odpowiedzialności twórcy za kondycję duchową i moralną narodu.

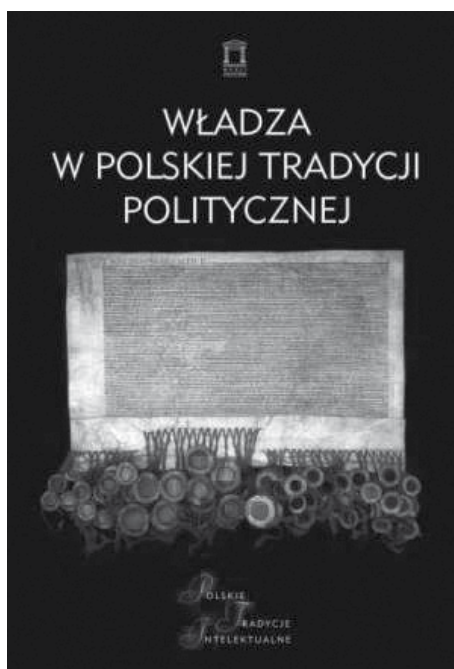
Łukasz Kobeszko

Anna Małgorzata Pycka. „Stanisław Witkiewicz na tle głosów epoki”, Wyd. Universitas, Kraków 2010, ss. 300

„Władza w polskiej tradycji politycznej”, OMP 2010

W tomie wydanym przez krakowski OMP zebrano teksty, których autorzy zastanawiają się nad tym, czy Polacy sami potrafią się rządzić, ustanowić państwo prawa i porządku. Interesuje ich to, czym dla obywateli kraju nad Wisłą jest i było przez wieki posiadanie własnego państwa, pojęcie wolności i suwerenności. Jaki mieli do tych wartości stosunek w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w okresie upadku państwowości i rozbiorów, w II RP i w latach PRL? Co zachowało się z doświadczeń poprzednich pokoleń w procesie kształtowania się III RP i stygnięcia nowego systemu?

Te kilka głównych pytań odnawiane jest na kolejnych stronach publikacji przez dziesiątki przypadków, a autorzy starają się na tę problematykę spojrzeć przez pryzmat różnych momentów w naszej historii. Kluczowe miejsce w rozmyślaniach zajmuje I Rzeczpospolita. Jej spuścizna okazuje się być jednym z największych osiągnięć Pola-



ków. Prof. Zdzisław Krasnodębski, czy prof. Arkady Rzegocki, zastanawiając się nad tym, gdzie współcześni polscy reformatorzy powinni szukać źródeł inspiracji, wskazują właśnie republikańską myśl, kształtującą się

w tym okresie, za najbardziej odpowiednią i pasującą do tzw. polskiego charakteru narodowego. „(...) potrzebujemy pozytywnych wzorców – musimy uwierzyć, że potrafimy zbudować sprawne państwo, że możemy mieć sprawną administrację, możemy dobro państwa stawiać ponad partykularne interesy” – pisze prof. Rzegocki.

Czy współcześni Polacy są w stanie to uwierzyć? Wyrwać się ze stanu obojętności i prywaty, którą niektórzy publicyści porównują do atmosfery panującej w czasach saskich. „Odnowienie cnót republikańskich pozwoliłoby wzmocnić polskie państwo. Czym są bowiem w gruncie rzeczy obecna „postpolityka”, dążenie do decentralizacji oraz ostrzeżenia przed silnym państwem mnożone w mediach, jak nie nową formą degeneracji państwowości?” – pyta prof. Krasnodębski.

Warto zastanowić się nad tym, czy cytat, który przywołałem na początku recenzji, niebezpiecznie nie zaczyna pasować jako opis sytuacji Polski w XXI wieku.

Petar Petrovic

II MIĘDZYNARODOWY KONKURS ARTYSTYCZNY im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Całej ziemi jednym objąć nie można uściskiem”

Honorowy patronat:

Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Józefa Kowalczyka, Prymasa Polski
Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Wiesława Meringa, Ordynariusza Włocławskiego
Pana Ziemowita Gawskiego, Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Organizator:

Rada Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „CIVITAS CHRISTIANA” w Turku

Współorganizator:

Starosta Powiatu Tureckiego, Wójt Gminy Władysławów

Konkurs organizowany jest w kategoriach: fotograficzny, plastyczny, recytatorski

REGULAMIN KONKURSU

1. Celem konkursu jest propagowanie wśród dzieci i młodzieży różnych technik plastycznych pokazując piękność i wrażliwość otaczającego na świata w jakim wzrasta młode pokolenie oraz promowanie uzdolnionych młodych autorów z różnych środowisk i miejscowości.

2. Wiek uczestnictwa w konkursie od 5 do 25 lat.

3. Technika prac plastycznych: malarstwo na papierze, rysunek, collage, grafika, wyklejanie.

Uwaga: prosimy o nie przysyłanie prac wyklejanych watą, zapalkami, plasteliną.

4. Format prac **A4 (210×297mm)**. Prosimy nie oprawiać prac. Prace przesłane w innym formacie nie będą brane pod uwagę.

5. Prace nadesłane na konkurs muszą być pracami własnymi nigdzie wcześniej niepublikowanymi, na innych konkursach. Prace mogą być tylko wykonane przez uczestnika indywidualne. Każdy uczestnik zobowiązany jest do naklejenia oświadczenia przez opiekunów lub rodziców, że praca jest wykonana samodzielnie.

6. Każda praca powinna posiadać na odwrotnej stronie czytelną informację drukowanymi literami według wzoru:

a. imię i nazwisko, wiek uczestnika, dokładny adres zamieszkania z numerem telefonu, email.

b. Imię i nazwisko nauczyciela, adres placówki dydaktycznej, numer telefonu, email.

Do przesyłki należy dołączyć listę zbiorczą autorów prac opatrzoną pieczęcią szkoły (placówki).

7. Organizatorzy konkursu nie ponoszą odpowiedzialności za uszkodzenia prac powstałe podczas przesyłki.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 14 stycznia 2011 roku. Prace przesłane po terminie nie będą oceniane. Prace przysłane na konkurs nie będą odsyłane i przechodzą na własność organizatora.

8. Uroczyste otwarcie wystawy plastycznej połączonej z wręczeniem nagród odbędzie się w **lutym 2011 roku** w Turku.

DODATKOWE INFORMACJE NA TEMAT KONKURSU MOŻNA UZYSKAĆ POD NUMERAMI TELEFONU:

Barbara Kukuła tel. 667-524-697, Teresa Stasiak 667-506-436 lub email: konkurs.plastykapietrzak@wp.pl

PRACE PROSIMY NADSYŁAĆ LISTOWNIE W SZTYWNYM OPAKOWANIU NA ADRES:

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ul. Kolska Szosa 10/21, 62-701 Turek

z dopiskiem II Międzynarodowy Konkurs Artystyczny imienia Włodzimierza Pietrzaka

9. Oceny prac dokona profesjonalne jury powołane przez organizatora. Decyzje Komisji Artystycznej są ostateczne. Autorzy najlepszych prac w swoich kategoriach wiekowych otrzymają nagrody i wyróżnienia.

Koszt przyjazdu po odbiór nagrody pokrywa uczestnik. W przypadku nie odebrania nagrody, będzie ona przesłana na koszt uczestnika konkursu.

10. Organizator konkursu zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac wydawnictwach i Internecie z zaznaczeniem nazwiska autora). Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmiany regulaminu konkursu.

Zgłoszenie prac na konkurs uważane będzie za uznanie warunków regulaminu oraz wyrażenie zgody na publikowanie danych osobowych, zgodnie z ustawą z dnia 28.08.97r. o ochronie danych osobowych /Dz.Unr133poz.883/.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Augustów

6 listopada w ramach cyklu spotkań poświęconych zachowywaniu pamięci historycznej oraz życia i kulturze pokoleń Polaków oddział zorganizował spotkanie autorskie z ks. infułatem Stanisławem Strzeleckim. Dotyczyło ono ostatniej publikacji książkowej bohatera spotkania zatytułowanej *Mój rok 1944. Wspomnienia dwunastolatka*. Książka jest zapisem wydarzeń z czasów okupacji niemieckiej i sowieckiej widzianej oczami małego chłopca. Sięga ona również do historii rodziny autora. Księdzu infułatowi w doskonały sposób udało się uchwycić zmagania Polaków

z najeźdźcami dostrzegane poprzez pryzmat życia codziennego okupowanego Białegostoku, a także ukazać różne postawy życiowe ujawniające się w warunkach wojny. Na tym tle dyskretnie pojawiają się uczucia autora, jego dojrzewanie do dobra i pozytywnego widzenia świata. Ksiądz Strzelecki ma także niezwykłą umiejętność ciekawego i komunikatywnego prezentowania swoich przeżyć, odczuć i doświadczeń, niepozabawionych w opisach osobistego dystansu i dużego poczucia humoru.

Spotkanie poprzedziła Msza św. za ojczyznę, którą koncelebrował ksiądz Strzelecki. W Eucharystii i spotkaniu uczestniczyli członkowie od-

działu, sympatycy stowarzyszenia oraz członkowie Klubu Seniora.

RG

Białystok

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 92. rocznicę odzyskania niepodległości uczcił wieczornicą, na którą złożyły się wiersze, pieśni patriotyczne oraz refleksje związane z dążeniem do odzyskania wolności przez nasz naród. Roman Majewski, przewodniczący oddziału, przedstawił krótki rys historyczny dotyczący wydarzeń z 1918 roku. Przewodniczący podkreślił rolę kultury w zachowaniu naszej tożsamości.



Białostok-wieczornica w Święto Niepodległości

Śpiewem oraz refleksjami na temat wspólnego pojmowania patriotyzmu uświetnili rocznicowe spotkanie koledzy z oddziałów w Boćkach i Siemiatyczach – Marek Skomorowski oraz Zenon Sielewonowski. W interpretacji dwóch studentek białostockich uczelni: Agnieszki Cisowskiej i Anny Wencław usłyszeliśmy wiersze Cypriana K. Norwida, Jana Lechonia, Mariana Hemara, Władysława Bełzy oraz Stanisława Długosza, żołnierza Legionów, który poległ 6 sierpnia 1915 roku. Dzięki wspólnym śpiewom oraz wsłuchaniu się w poezję patriotyczną mogliśmy lepiej poznać niepodległościowe tradycje, łączące się nierozzerwalnie z głęboką wiarą naszych przodków. Uczestnicy wieczornicy patriotycznej podkreślili potrzebę organizowania tego typu spotkań. **B.W.**

Oddział Okręgowy w Gdańsku Słupsk

Od 7 do 19 października 26. raz odbyły się Dni Kultury Chrześcijańskiej, które przebiegały pod hasłem „Biblia księgą życia i źródłem kultury”. Głównym organizatorem Dni Kultury Chrześcijańskiej jest Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Obchody rozpoczęła uroczysta Msza św. w kościele Mariackim odprawiona w święto Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego. Eucharystię celebrował bp Paweł Cieślak.

Tradycją stało się, że w ramach Dni rozgrywany jest Salezjański Turniej Koszykówki Dziewcząt im. Laury Vicunia.

Ważnym wydarzeniem i jednym z głównych punktów programu był koncert Józefa Skrzeka. Artysta zaprezentował swoją słynną „Kantatę Maryjną” skomponowaną do tekstów Romana Brandstaettera. W gotyckich murach kościoła Mariackiego z brzmieniem kościelnych organów mistrz Józef dostarczył słuchaczom niezwykłych, wzruszających przeżyć. Ten koncert-modlitwa na długo pozostanie w sercach słupszczyan.

W programie nie mogło zabraknąć otwartego czytania Pisma Świętego. Druga edycja Słupskiego Ekumenicznego Czytania Pisma Świętego odbyła się w czterech kościołach: ewangelicko-augsburskim, cerkwi greckokatolickiej, cerkwi prawosławnej i katolickim kościele. Czytaliśmy Księgi Przysłów, Koheleta i Mądrości.

W następnych dniach gościem w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” byli: ks. Krzysztof Włodarczyk, który mówił „Jak czytać Pismo święte w małżeństwie i rodzinie” i ks. Henryk Romanik, biblista i poeta, który wygłosił prelekcję „Historia i modlitwa wg św. Pawła”.

W czytelni głównej Miejskiej Biblioteki Publicznej gościliśmy Andrzeja Taborskiego z Olsztyna z wykładem połączonym z pokazem multimedialnym „Domownik Biblii – Roman Brandstaetter – polski Żyd, chrześcijanin-poeta, pisarz, dramaturg”. Wykład ubogaciły recytacje fragmentów tekstów autora i oprawa muzyczna. Zebranych szczególnie poruszył tekst „Lament nieczytanej Biblii”.

Obchody Tygodnia zakończyliśmy uroczystą Mszą św. w 26. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W związku ze wspomnieniem liturgicznym patrona polskiej wolności w siedzibie zarządu regionu słupskiej „Solidarności” odbyło się spotkanie z ks. Henrykiem Romanikiem „Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko – polski świadek Chrystusa”.

Ksiądz Romanik zaprezentował wydawnictwo swojego autorstwa, będące pamiątką beatyfikacji nowego błogosławionego. Album ukazał się nakładem oficyny wydawniczej „Rafael”. Publikacja zawiera część modlitewną – ułożone przez autora medytacje i modlitwy za wstawiennictwem nowego ks. Popiełuszki. Do albumu została dołączona płyta z archiwalnymi nagraniami głosu duszpasterza „Solidarności”. Może zadziwić, jak żywe i bardzo aktualne pozostały jego homilie mimo upływu lat oraz przemian zachodzących w Polsce.

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy włączyli się w organizację imprez,

a szczególnie ks. dziekanowi Zbigniewowi Krawczykowi, proboszczowi Parafii NMP.

MAŁGORZATA MYRCHA

13 października odbyły się warsztaty „Trudny temat przebaczenia”, które prowadziła Aneta Matyjaszek – trenerka, szkoleniowiec i doradca.

Duże wrażenie na uczestniczkach wywarła historia znanej piosenkarki – Eleni, której jedyna córka została zamordowana. W trakcie dyskusji kilka osób przyznało, że zobaczyło swoje problemy w innej perspektywie. Okazało się również, że najlepiej byłoby natychmiast przebaczać, ale jest to proces i nie zawsze jest to możliwe. Uczestnicy dyskutowali też o tym, czym jest przebaczenie i jakie skutki przynosi w naszym życiu jego brak. Zajęli się również emocjami w stosunku do tych, którzy wyrządzają jakąś krzywdę.

W trakcie zajęć zatrzymano się chwilę nad słowami Konfucjusza: „Jeśli poświęcisz życie zemście, najpierw wykop dwa groby” oraz innego autora: „Udzielić przebaczenia to wziąć odpowiedzialność za swoje życie”.

Uczestniczki dzieliły się swoimi osobistymi doświadczeniami i refleksjami.

Spotkanie okazało się bardzo udane. Uczestniczki bardzo wysoko oceniły przygotowanie prowadzącej do zajęć, stosowane metody, łatwość nawiązywania kontaktu oraz przyjazną atmosferę.

ANNA MATYJASZEK

Oddział Okręgowy w Katowicach Bytom

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował cykl spotkań formacyjnych pod hasłem „Heroiczni świadkowie Ewangelii”. W jego ramach, 19 października o. Wit Urbaniak OFM Cap. przedstawił duchową sylwetkę i niezwykłą działalność duszpasterską o. Serafina Kaszuby – kapucyna, apostoła Wołynia, Kazachstanu i Syberii. We wrześniu obchodziliśmy stulecie jego urodzin.

Ojciec Serafin do wybuchu II wojny światowej pracował we Lwowie. W 1940 roku, gdy na skutek masowych przesiedleń ludności polskiej i prześladowań Kościoła na Wołyniu znalazł się w niezwykle trudnych warunkach, lwowski zakonnik poprosił przełożonych o zgodę na podjęcie tam posługi kapłańskiej. Został wędrownym misjonarzem. Obsługiwał opuszczone parafie, a w latach pogromów UPA, nie bacząc na niebezpieczeństwo, docierał wszędzie tam, gdzie było potrzebne wsparcie duchowe. Po 1945 roku, gdy większa część Wołynia znalazła się w granicach Związku Sowieckiego, kapucyn dalej prowadził swoją misję duszpasterską od Łucka po Równie. W 1958 roku władze komunistyczne zabroniły mu działalności. Wówczas zajął się działalnością konspiracyjną. Z narażeniem na utratę wolności, prześladowany i szkalowany przez prasę oraz pozbawiony prawa stałego miejsca zamieszkania, wędrował od Odessy po Łotwę, głosząc Ewan-

gelię i udzielając sakramentów świętych. Był nazywany „Bożym włóczęgą”. Wyczerpujący tryb życia sprawił, że ojciec Serafin zachorował na gruźlicę. Kiedy w 1963 roku przyjechał na krótko do Polski, musiał poddać się leczeniu. Mimo że usunięto mu jedno płuco, uprosił przełożonych, aby pozwolili mu pojechać do Kazachstanu. Tam – nie licząc się ze słabym zdrowiem, całkowicie ufając Bożej Opatrzności – ponownie stał się wędrownym duszpasterzem katolików na obszarze większym od Francji. Tropiło go KGB, uciekł z zakładu psychiatrycznego, gdzie został umieszczony przez funkcjonariuszy reżimu, a mimo to dalej starał się odprawiać Msze św. w prywatnych domach i nocami potajemnie udzielał sakramentu pokuty. Wielu wiernych często pokonywało setki kilometrów, aby spotkać kapłana. O jego heroicznej posłudze pięknie napisała Maria Kuberska w książce *To było życie...*

Ojciec Serafin Kaszuba zmarł we Lwowie w 1977 roku w opinii świętości. Został pochowany na Cmentarzu Janowskim. Obecnie trwa jego proces beatyfikacyjny.

Bohaterami poprzednich spotkań byli: o. Ludwik Wrodczyk OMI, ks. prof. Henryk Mosing, bł. ks. Karol Meisner, bł. Edyta Stein oraz bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

JAN JAŚNIAK

Katowice

20 października odbyło się kolejne spotkanie członków i sympatyków Oddziału. Tym razem naszym gościem był ks. Andrzej Chorzępa – proboszcz z Rudy Śląskiej-Bykowiny, który jednocześnie pełni posługę egzorcysty. Dowiedzieliśmy się więcej na temat pracy księży egzorcystów i samych egzorcyzmów. Ksiądz Chorzępa rozpoczął od nawiązania do Księgi Apokalipsy, gdzie widzimy upadek aniołów i upadłe anioły. Następnie – na wybranych przykładach – ukazał złe duchy na kartach Pisma św. W dalszym toku swej wypowiedzi omówił stany pokusy, udręczenia i opętania. Na koniec, ks. Andrzej odpowiadał na pytania licznych zebranych. Spotkanie przybliżyło problematykę zagrożeń duchowych i pozwoliło zrozumieć skalę współczesnych problemów oraz ogromnej odpowiedzialności podejmowanej przez duchownych-egzorcystów.

KRZYSZTOF CHWOLIK

Tychy

18 listopada w ramach pracy formacyjnej Oddziału odbyło się spotkanie z ks. dr Marianem Szymonikiem, autorem wydanej niedawno książki „W kierunku demokracji personalistycznej”. Autor, wieloletni współpracownik Stowarzyszenia prezentując wydaną publikację nawiązał do kluczowych wątków książki i dokonał szczegółowej diagnozy problematyki spraw publicznych w oparciu o zasady nauczania społecznego Kościoła. Sporo miejsca poświęcono także zagadnieniom samorządowym i aktualnym problemom zaangażowania obywateli w sprawy społeczności lokalnej.

M. Sz.

Oddział Okręgowy w Koszalinie

Koszalin

Analiza relacji polsko-rosyjskich w ostatnim czasie stała się dość częstym tematem licznych publikacji oraz przekazów medialnych. Wielu analityków przedstawia jednak sprzeczne ze sobą teorie perspektyw stosunków bilateralnych. O tym, jak będą wyglądały relacje naszych krajów w wymiarze politycznym, społecznym oraz religijnym dyskutowano podczas debaty „Polska-Rosja w XXI wieku”, zorganizowanej w ramach Klubu „Społeczeństwo” przez Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kanwą spotkania była prognoza geopolityczna autorstwa Georga Friedmana, zawarta w książce *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*. Gośćmi debaty byli Filip Memches, współzałożyciel Magazynu Apokaliptycznego „44”, oraz ks. Mariusz Synak, proboszcz prawosławnej parafii pw. apostołów Piotra i Pawła w Słupsku. Podczas wprowadzenia Filip Memches zaprezentował referat „Cztery wieki opryczniny. Czy możliwa jest inna Rosja?”, w którym przedstawił teorię, według której rosyjska polityka silnych rządów i bezwzględne marginalizowanie wszelkiej opozycji zapoczątkowana przez cara Iwana Groźnego, trwa w pewnej zmodyfikowanej formie do dzisiaj. Prelegent zauważył, że Rosja jest obecnie w fazie umacniania swojego imperium i w XXI wieku na pewno będzie to widoczne w jej relacjach z innymi państwami.

Ksiądz Mariusz Synak przedstawił temat „Kościół rosyjski a Kościół polski. Dobrosąsiedzkie relacje?”. Prawosławny duchowny wiele uwagi poświęcił genezie konfliktów między katolikami a prawosławnymi oraz zaprezentował ocenę obecnych relacji wiernych obu wyznań głównie na terenie Rosji. Ksiądz Synak z wielką ostrożnością odniósł się do przyszłości relacji między obydwoma Kościołami, podkreślając fakt, że choć to my wszyscy kreujemy przyszłość i jesteśmy za nią odpowiedzialni, to istnieje jednak Boża Opatrzność i zawsze należy ją wpisywać w ziemską rzeczywistość.

Podczas gorącej dyskusji kilka osób zaprezentowało znacząco odmienne zdanie od zaproszonych gości, co jeszcze bardziej wzbogaciło dyskusję.

Deбата nie przyniosła jasnej odpowiedzi na pytanie, jak będą wyglądały relacje obydwu państw i narodów, lecz przyczyniła się w znaczny sposób do poznania charakterystycznych elementów polityki wewnętrznej Rosji oraz genezy trudnych relacji między Kościołami katolickim a prawosławnym.

Jedną z najbliższych debat Klubu „Społeczeństwo” będzie poświęcona relacjom polsko-niemieckim.

PAWEŁ MAJEWICZ

Oddział Okręgowy w Krakowie

Kraków

28 października w Małej Auli Polskiej Akademii Umiejętności odbyła się już trzecia edycja konferencji „Promieniowanie Świętości służby Bożego

Jana Pawła II”. Referaty zaprezentowało na niej siedmiu prelegentów z różnych uczelni i środowiska. Współorganizatorami sesji było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Katedra Literatury XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Konferencję objął swoim patronatem kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski.

Obrazy poprzedziła Msza św. w intencji rychłego wyniesienia Sługi Bożego Jana Pawła II do chwały ołtarzy odprawiona kościele rektoralnym pw. św. Marka Ewangelisty. Wzięli w niej udział przedstawiciele krakowskich i warszawskich uczelni, samorządowcy, a także ci członkowie naszego środowiska – co podkreślił w słowie powitalnym przewodniczący Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Stanisław Pażucha – którzy mieli szczęście osobiście poznać Papieża Polaka.

Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak we wprowadzeniu do obrad zwrócił uwagę, że każda z dotychczasowych sesji w jakiś sposób powiększa naszą wiedzę o dorobku Jana Pawła II. Ogromna spuścizna Papieża-Polaka jest przecież niezwykle trudna do ogarnięcia. Pierwsza konferencja, zorganizowana w czerwcu 2008 roku, miała charakter interdyscyplinarny. Druga edycja koncentrowała się na problematyce muzycznej. Obecna konferencja dotyczyła głównie literatury.

Pomysłodawcy konferencji sięgnęli do kolejnej strefy działań Jana Pawła II. Związek między powołaniem kapłańskim a twórczością poetycką od młodych lat nurtowały Karola Wojtyłę. Często powracał on do tych kwestii, choćby w książce *Dar i tajemnica* napisanej w 50. rocznicę święceń.

Ciekawym fenomenem pozostaje, że w roku wyboru na Stolicę Piotrową minęło równo 40 lat od poetyckiego debiutu Karola Wojtyły. Do tamtej pory jego twórczość literacka była znana jedynie nielicznym. Dopiero po wyborze ich autora na najwyższą funkcję w Kościele twórczość późniejszego papieża zdobyła światowy rozgłos.

Karol Wojtyła pisał wiersze od wczesnej młodości, gdy nie myślał jeszcze o wstąpieniu do seminarium duchownego. Po pogłębieniu swoich literackich zainteresowań na polonistycie na Uniwersytecie Jagiellońskim tworzył bardzo specyficzną poezję. Wyrastała ona przede wszystkim z głębokich przeżyć religijnych i głębokiej modlitwy.

Podsumowaniem krakowskiej sesji naukowej będzie specjalne wydanie, w którym zostaną zaprezentowane wszystkie wygłoszone referaty.

ADAM WOJNAR

Oddział Okręgowy w Lublinie

Chełm

W tym roku oddział kontynuował udzielanie bezpłatnych korepetycji dla uczniów ze szkół podstawowych i z gimnazjów. Działania na polu edukacji stały się w Chełmie i okolicach prawdziwym znakiem firmowym Katolickiego Stowarzyszenia

„Civitas Christiana”. Co roku zgłaszają się rodzice, których dzieci nie radzą sobie ze zbyt obszernym programem nauczania. Obecnie oddział obejmuje swoją pomocą ponad 80 uczniów, którymi opiekuje się 20 korepetytorów. Program korepetycji zawiera zajęcia z matematyki, języka polskiego i angielskiego, chemii oraz fizyki. W tę formę działalności zaangażowani są aktywni i emerytowani nauczyciele oraz studenci. Zwłaszcza dla emerytowanych nauczycieli jest to dobra forma aktywizacji, chcą oni uczyć i udzielać pomocy ludziom jej potrzebującym.

Stowarzyszenie współpracuje ze szkołami, z rodzicami, a także Chełmskim Wydziałem Edukacji. Bezpłatne korepetycje są wyrazem uwrażliwienia miasta i jego mieszkańców na potrzeby rodziny. Jest to konkretna pomoc skierowana do określonych odbiorców. Korepetycje są już wpisane w tradycję stowarzyszenia.

Oprócz korepetycji stowarzyszenie, rozumiejąc potrzeby ludzi mających problemy z mówieniem, po raz kolejny zorganizowało grupową terapię dla osób jaskających się. Jest to jedyna w regionie lubelskim organizacja pozarządowa, która od kilku lat bezpłatnie udziela pomocy młodzieży i dorosłym z tym problemem. Do tej pory skorzystało z niej około 50 osób i wciąż zgłaszają się nowi zainteresowani.

Od trzech lat bezpłatne zajęcia odbywają się w siedzibie Oddziału Miejskiego przy ul. Lubelskiej. Prowadzone są przez specjalistę logopedę, Małgorzatę Marciniak, w każdy czwartek. Terapię jaskania prowadzona jest metodą amerykańską, która łączy w sobie różne metody leczenia jaskania: metody psychologiczne, ruchowe, a także upłynniające mowę. Zajęcia odbywają się w kilkuosobowej grupie. To właśnie grupa pomaga stworzyć dobrą atmosferę, zmienić stosunek do jaskania, wyzbycia się lęku przed mówieniem, mobilizuje do pracy nad sobą, otwarcia na otoczenie. Podczas terapii odbywają się pierwsze ćwiczenia mowy, będące podstawą późniejszych kontaktów z innymi ludźmi.

Prowadzona jest także terapia dla osób borykających się z dysleksją. Jest to coraz powszechniejszy problem, zauważany u coraz młodszych dzieci. Zajęcia prowadzi pedagog Wanda Pawluk.

W dalszym ciągu rozwija działalność Punkt Porad Rodzinno-Prawnych. Można w nim skorzystać z bezpłatnych porad prawnika mecenasa Eugeniusza Ujasa w sprawach majątkowych i rodzinnych. Można także skorzystać z porad psychologa, porozmawiać o problemach, które przerastają zwykłego człowieka. Nasza pomoc obejmuje poradnictwo, ale także pisanie pozwów do sądu oraz innych pism administracyjnych. Porady są bezpłatne. Pomocy psychologicznej udziela Tadeusz Ostrowski.

URSZULA BŁAZIAK

Zamość

„Flaga na masz” to hasło happeningu zorganizowanego 10 listopada na ulicy Kolegiackiej



Opole uczestnicy sesji OFKS z biskupem H. Czają

i Grodzkiej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, podczas którego rozdawano mieszkańcom miasta darmowe flagi narodowe. Organizatorzy zebrali także wypowiedzi zamieszczone o obchodzeniu Święta Niepodległości, o znaczeniu patriotyzmu dla współczesnych Polaków, a także o tym, jak wzmacniać uczucia patriotyczne i miłość do ojczyzny. Dzięki nagraniom powstała audycja wyemitowana przez Katolickie Radio Zamość.

Z zebranych wypowiedzi szczególnie utkwiła w pamięci opinia starszego mężczyzny: „Psychika młodego człowieka jest inna. On się nie interesuje historią. Rozmawiam z wnuczką na temat moich przeżyć z czasów wojny, kiedy widziałem, jak Niemcy strzelali do ludzi, zabijali ich. Stałem w okresie okupacji w ogonku po marmoladę. Dawali wtedy na kartki artykuły spożywcze. Przyprowadzili Żyda. Miał 17–18 lat. Złapali go, gdy zakradł się do piwnicy i jadł surowe kartofle. Zastrzelili go przy nas. Wszyscy plakaliśmy. Nieraz chciałem porozmawiać z wnuczką, która już kończy studia, jednak jej to nie ciekawi. Mówi mi: »Dziadku, nie ciekawi mnie to, nie interesuje, nie będzie już tak«. I tak mówi osoba wykształcona? Ona myśli innymi kategoriami. Wydaje jej się, że wolność przyszła sama. Młodzi mają wiedzę mechaniczną i techniczną, ale nie potrafią jej zastosować w życiu. Historię znają, tylko nie potrafią jej zastosować, wyrobić sobie własnego zdania. Gdzie szukać przyczyn? Dopiero wtedy, gdy ktoś znajdzie się w trudnej sytuacji życiowej, doceni wolność. Jeśli w rodzinie trafi się osoba, która ją niszczy, wtedy dopiero docenia się wolność, a jeśli ta wolność jest z góry dana, to tego od razu nie widać”.

ŁUKASZ KOT

Oddział Okręgowy w Opolu

Ksiądz bp prof. Andrzej Czaja, ordynariusz opolski, był gościem specjalnym październikowych zajęć Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Wygłosił on wykład „Trudne dziś Kościoła w Polsce”. W trakcie wystąpienia dokonał szczegółowej analizy trudności panujących w polskim Kościele. Według biskupa Czaj problemy Kościoła w Polsce mają zarówno charakter zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Na pierwszej z tych płaszczyzn najważniejszą kwestią jest dzisiaj niechęć Euro-

py wobec wartości chrześcijańskich oraz dążenie człowieka do stawiania się w miejscu Boga. Wewnętrzne trudności wymienione przez hierarchę to przede wszystkim słaba wiara podmiotowa wiernych oraz brak jednoznaczności w wypowiedziach biskupów. Temat wystąpienia wywołał długą dyskusję, w trakcie której zebrani zadawali prelegentowi liczne pytania.

Kolejnym mówcą była Agnieszka Kalicińska z Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Wygłosiła ona prelekcję o polityce samorządu lokalnego wobec rodziny na przykładzie kilku polskich miast.

Piotrówka

10 października z okazji X Dnia Papieskiego Zespół Formacyjno-Zadaniowy w Piotrkowie wspólnie z Publiczną Szkołą Podstawową i Świątlicą Wiejską uczciły pamięć Papieża Polaka. W programie spotkania znalazły się: montaż słowno-muzyczny „Jan Paweł II – Odwaga Świętości” w wykonaniu Zespołu Teatralnego FASKA pod kierownictwem Emilii Szpiech oraz Zespołu Muzycznego pod kierunkiem Mariusza Cierpicha. Spotkanie zakończyła Msza św. w intencji rychłej beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II odprawiona przez ks. proboszcza Alojzego Piechotę.

DANIEL BIALIK

Wolczyn

16 listopada z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Szkoły Podstawowej nr 2 im. Henryka Sienkiewicza i Wolczyńskiego Ośrodka Kultury odbyła się akademii poświęcona 92. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Zgromadzonych przywitała przewodnicząca Janina Szeliga. Gośćmi byli między innymi: wiceburmistrz Wolczyna Bogusław Adaszyński, przedstawiciel Urzędu Miejskiego do spraw promocji Bogdan Zajac, dyrektor PSP nr 2 w Wolczynie Witold Lachowicz, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego dr Anna Gołębiowska oraz przewodniczący Okręgu Wojewódzkiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tadeusz Staszczak.

Jednym z punktów programu był wykład „Niepodległość Polski”, który wygłosiła dr Anna Gołębiowska. Dużą jego część prelegentka po-

święciła okresowi rozbiorów Polski i okolicznościom naszych zrywów niepodległościowych. Podkreśliła, że wybitni Polacy z XIX i XX wieku nie rezygnowali, lecz konsekwentnie głosili światu, że ojczyzna żyje i będzie wolna.

Wykład stanowił wstęp do montażu słowno-muzycznego „Pamiętam ten dzień” w wykonaniu uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 im. Henryka Sienkiewicza pod kierunkiem Janiny Szeligi, Alicji Kani, Elżbiety Mazurczak oraz Lucyny Dłubak.

W scenerii palących się świec, białoczerwonych róż i baloników uczniowie poprzez poezję, prozę i piosenki ukazali losy ojczyzny i jej wartość dla każdego Polaka. Recytatorskie i wokalne popisy uczniów spotkały się z ciepłym i pełnym uznania przyjęciem zaproszonych gości. Cieszy fakt, iż młodzi artyści odnieśli sukces, a jednocześnie godnie uczestniczyli w obchodach tak ważnego dla naszego kraju święta.

Następnie chór „Wrzos” przedstawił pieśni żołnierskie i biesiadne, połączone z recytacją poezji patriotycznej, które nagrodzono gromkimi oklaskami. Później wystąpił Mariusz Buczek, który w swoim recitalu zaprezentował piosenki harcerskie oraz utwory dotyczącej problematyki katyńskiej i ludzkiej solidarności. Publiczność wysłuchiwała ich z powagą i nagrodziła brawami.

W ostatniej części spotkania zabrał głos wiceburmistrz Bogusław Adaszyński, który w imieniu burmistrza Jana Leszka Wiącka i własnym podziękował za akademię organizatorom i wykonawcom, a w szczególności uczniom, wręczając im kosz czekolad. Gospodarz gminy zwrócił też uwagę uczestnikom, że wolność ojczyzny należy pielegnować przede wszystkim poprzez działania na rzecz naszego własnego miasta.

Prowadząca uroczystości podkreśliła w podsumowaniu, że potrzebne są spotkania kultywujące pamięć o naszej historii i przypominające o miłości ojczyzny.

JANINA SZELIGA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

Od 7 do 14 października trwały obchody Dni Rodziny Miasta i Powiatu. Przebiegały one pod hasłem „Jaka rodzina, w jakiej Polsce w nauczaniu Jana Pawła II”. Współorganizatorem imprezy było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Uroczystości zbiegły się w czasie z jubileuszowym X Dniem Papieskim.

Gnieźnieńskie Dni otworzyła konferencja prasowa w lokalu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wzięli w niej udział koordynator diecezjalny X Dnia Papieskiego ks. Jacek Orlik, przewodniczący Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak oraz wiceprzewodnicząca oddziału Ewelina Goździewicz. Media reprezentowali dziennikarze sześciu redakcji.

Część popularnonaukową Dni Rodziny Miasta i Powiatu rozpoczął wykład ks. dra Zygmunta Felczyńskiego SAC, redaktora Wydawnictwa Pal-

lotinum z Poznania zatytułowany „Rodzina fundamentem rozwoju osobowego człowieka”.

Następnego dnia w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury odbyło się podsumowanie konkursu szkół powiatu gnieźnieńskiego „Jan Paweł II w życiu moim i mojej rodziny”. W eliminacjach gminnych wyłoniono 150 prac, które eksponowano w Gnieźnieńskim Ośrodku Kultury. Konkurs koordynowała Ewelina Goździewicz. Spotkanie otworzył Edward Frąckowiak.

Wśród zgromadzonych byli Prymas Polski abp Józef Kowalczyk, starosta gnieźnieński Krzysztof Ostrowski, prezydent Gniezna Jacek Kowalski, przewodnicząca Rady Miasta Beata Tarczyńska, przewodnicząca Rady Powiatu Danuta Winiarska, diecezjalny Koordynator Dnia Papieskiego ks. Jacek Orlik oraz dyrektorzy szkół, radni i działacze społeczni. Słowo pasterskie do uczestników skierował książd prymas. Z uznaniem odniósł się on do organizowanej imprezy i zaznaczył, że odbywa się ona w łączności z Dniem Papieskim. Przypominał także troskę Jana Pawła II o rodzinę i budzenie sumień Polaków w trudnych czasach przemian ustrojowych po 1989 roku. Zaznaczył, iż dla narodu zgubne jest budowanie nowej jakości życia poprzez zwalczanie podstawowych, usankcjonowanych wartości życia chrześcijańskiego.

Fundatorami nagród w konkursie byli prezydent i starosta. Wręczyli oni nagrody dziesięciu wyróżnionym autorom prac plastycznych.

Trzeci dzień Dni Rodziny, który odbył się w przeddzień X Dnia Papieskiego, również przebiegał pod znakiem wspomnień o Papieżu Polaku. W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się przegląd młodzieżowych zespołów artystycznych pod hasłem „Młodzi Janowi Pawłowi II”.

11 października w Sanktuarium Maryjnym Ojców Franciszkanów odbyło się spotkanie modlitewno-formacyjne u grobu bł. Jolanty, patronki rodzin i Wielkopolski. Spotkaniu przewodniczył gwardian i proboszcz o. Jacek Korsak OFM Conv. Uczestniczyli w nim członkowie licznych wspólnot i stowarzyszeń, m.in. Odnowy w Duchu Świętym, III Zakonu Świeckich, Ruchu Szentszackiego, Akcji Katolickiej, Drogi Neokatechumenalnej, „Civitas Christiana”, Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin (będących polską częścią europejskiej organizacji „Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego”) oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta.

Godnym podkreślenia było też spotkanie w sali Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na debacie prorodzinnej. Odbyła się ona 12 października z udziałem bpa Bogdana Wojtusia (który również prowadził spotkanie) oraz ks. kan. Jana Kasprowicza, asystenta kościelnego Oddziału Stowarzyszenia. Wprowadzenia do debaty oraz podsumowania dokonał Edward Frąckowiak.

13 października, święto Matki Bożej Fatimskiej, wyróżniał się z kolei swoim modlitewno-ekspicyjnym charakterem w duchu „Fatimskich Zawierzeń” Jana Pawła II. W sali Domu Katechetycznego zespół wokalo-muzyczny pw. św. Ojca

Pio przedstawił inscenizację „Pokolenie JPPII w darze Ojcu Świętemu”.

Gnieźnieńskie Dni zakończyło spotkanie „Co to znaczy: budować społeczność chrześcijańską poprzez rodzinę dla umocnienia wrażliwości na piękno i dobro w naszej ojczyźnie”. Poprowadził je Edward Frąckowiak, założyciel i moderator Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Rychwał

Umacnianie zasad i wartości ogólnoludzkich stało się priorytetową powinnością wielu stowarzyszeń laikatów katolickiego. Zadanie to w najwyższym stopniu przyświeca także Oddziałowi Miejskiemu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Został on powołany do życia w 1997 roku i liczy dziś około 70 członków. Radzie oddziału przewodniczy Daniela Kazimierczak. Wiceprzewodniczącą jest Jadwiga Tomasiak, sekretarzem Lidia Mrówczyńska, a skarbnikiem Danuta Lipińska. Członkami są m.in. Zofia Tomczyk, Janina Ratajczyk, Irena Jagodzińska, Sabina Pietrzak i Kazimiera Ciszak.

Rada Okręgu Stowarzyszenia w Poznaniu ubiegłoroczną uchwałą dla oddziału powołała dwa zespoły formacyjno-zadaniowe: jeden do spraw rodziny, a drugi do spraw współpracy z zespołem „Solidarni w Partnerstwie”.

Edukacja, kultura, praca z młodzieżą i rodziną, a także współpraca z samorządem terytorialnym są priorytetami organizacji. Członkowie stowarzyszenia w Rychwale starają się wypełniać statutowy cel „Civitas Christiana”, jakim jest kształtowanie rzeczywistości w oparciu o chrześcijańską koncepcję człowieka. Realizują je poprzez różne działania. W ramach projektu „Edukacja Obywatelska”, zorganizowano spotkania „Władysław Jedyński – zapomniany?” oraz przybliżające historię powstania wielkopolskiego. W 2009 roku odbyła się konferencja „Wspólnota *Civitas Christiana* w działaniach na rzecz wspólnot lokalnych”, a w związku z obchodzoną Dniem Papieskim przygotowano debatę „Pokolenie Jana Pawła II – mit czy rzeczywistość?”.

Szczególne miejsce w życiu członków oddziału zajmują formacyjne sesje wyjazdowe. Ich bogaty program zachęca do aktywnego uczestnictwa.

Rokrocznie też w staropolskiej atmosferze radości i tradycji odbywają się uroczyste spotkania bożonarodzeniowe i wielkanocne.

Nawiązując do hasła „Człowiek tworzący i podmiotem kultury regionalnej i lokalnej”, oddział opracował ciekawy projekt, wskazując w nim na potrzebę niesienia pomocy rodzinom, które znalazły się w trudnej sytuacji. W jego ramach zorganizowano charytatywne spotkanie biesiadne „Pomagaj”, w którym uczestniczyło około 80 osób.

LEOKADIA ŚNIEGOWSKA

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

8 października w salce przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gryficach

odbyła się wieczornica poświęcona setnej rocznicy śmierci Marii Konopnickiej. Została ona zorganizowana przez Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz nauczycielki ze świetlicy socjoterapeutycznej. W spotkaniu uczestniczyli m.in. proboszcz parafii ks. Ireneusz Pastryk, burmistrz gminy Andrzej Szczygiel, sekretarz gminy Wanda Piwoni, kierownik OPS Iwona Małek, kierownik sekcji OPS Ewa Stankiewicz oraz pedagog z Zespołu Szkół Podstawowych im. Czesława Miłosza, Beata Kowalska. Przybyli także Regina Borowiak z Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, wychowawczyni i rodzice dzieci, wolontariusze oraz członkowie i sympatycy „Civitas Christiana”.

Gości powitała Monika Lal, która wraz z nauczycielkami Dorotą Śnigurowicz, Marzeną Klimaszewską i Mariolą Aniśko poświęciły dużo czasu i energii w przygotowanie występu zespołu dziecięcego, który przy zapalonych świecach zaprezentował twórczość Marii Konopnickiej i zapoznał zebranych z najbardziej istotnymi faktami z życia pisarki. Wspólnie zaśpiewana „Rota” wprowadziła podniosły nastrój i poczucie, że jesteśmy jedną polską rodziną. Po aplauzie głos zabrała wiceprzewodnicząca Teresa Bzdurska. Podziękowała dzieciom za piękny występ, wręczyła drobne upominki i słodczyce, a nauczycielkom pamiątkowe książki. Podkreśliła też fakt, że mimo upływu 100 lat od śmierci autorki problemy, które poruszała, są aktualne również dzisiaj, m.in. przywiązanie do ojczyzny, ziemi i przyrody ojczystej. Poetka uwrażliwiała czytelnika na drugiego człowieka, który w każdym czasie potrzebuje pomocy i wsparcia ze strony bliźniego. Okolicznościowe książki *10 lat Przymierza z Maryją*, wydane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” otrzymali również ksiądz proboszcz i burmistrz gminy, który podkreślił fakt, że niegdyś utwory Marii Konopnickiej były w szkołach lekturą obowiązkową. Miłym akcentem było wręczenie dzieciom upominków w postaci książek przez pedagoga Beatę Kowską. Również wychowawczyni ze Szkoły Podstawowej nr 3 Aneta Bala wręczyła swoim wychowankom słodczyce. Po słodkim poczęstunku goście oglądali książki autorki, przypominając sobie tak znane i popularne utwory jak *Stefek Burczymucha*, *Nasza szkapa*, *Pojedziemy w cudny kraj* oraz *O krasnoludkach i sierotce Marysi*.

9 października Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Szczecinie pod przewod-

nictwem dyrektora Jacka Stróżyńskiego zorganizowało pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Niepokalanie Poczętej w Resku. Wzięli w niej udział członkowie z Oddziałów Miejskich ze Szczecina, z Nowogardu i Gryfic.

Przed sanktuarium pielgrzymów powitał jego wieloletni kustosz ks. dr Tadeusz Uszkiewicz. Wyraził on nadzieję, że wspólnie u Matki Bożej Reskiej wymodlimy wszystkie potrzebne nam łaski. Mszę św. koncelebrowaną odprawili ks. dr Tadeusz Uszkiewicz i ks. wicedziekan Kazimierz Łukanjuk, proboszcz parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie. Homilię wygłosił ks. dr Uszkiewicz. Przypomnił w niej postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, którego Bóg wybrał i przygotował do męczeństwa. Ksiądz Jerzy był zwyczajnym, przeciętnym człowiekiem i niczym się nie wyróżniał. Zawsze jednak widział swojego bliźniego, często biednego, skrzywdzonego i zagubionego. W trudnych czasach nieraz oddawał innym swój sweter lub buty. Po zakończeniu Eucharystii i posiłku pielgrzymi udali się do Miejskiego Domu Kultury. Tam śpiewali pieśni maryjne z ks. Tadeuszem, a Alicja Czerwińska – członkini z Gryfic – deklamowała swoje wiersze o Janie Pawle II.

Kolejnym elementem pielgrzymki był wykład Jacka Stróżyńskiego na temat kultu Matki Bożej. Prelegent zauważył, że współczesny świat ciągle zadaje ból Niepokalanemu Sercu Maryi poprzez działania służące masowej deprawacji – parady środowisk homoseksualnych, aborcje czy bluźniercze występy niektórych twórców popkultury. Jednak Matka Boża jest ciągle obecna w życiu Polaków i świata poprzez nabożeństwa majowe, różaniec, Godzinki, nowenny czy też pielgrzymki do licznych sanktuariów. Mówca przypomniał, że Polacy do dzisiaj uważają Maryję za hetmankę narodu.

Po wykładzie pielgrzymi ponownie wybrali się do sanktuarium, gdzie śpiewali pieśni maryjne i odmówili różaniec w zamówionych przez pielgrzymów intencjach. Na zakończenie wspólnej modlitwy i z okazji zbliżających się imienin ks. Tadeusza delegacja stowarzyszenia złożyła kapłanowi podziękowanie za wspólną modlitwę i jak najserdeczniejsze życzenia na dalszą posługę, wręczając kosz kwiatów i drobne upominki. Głos zabrała również wiceprzewodnicząca Oddziału Miejskiego w Gryficach Teresa Bzdurska. Wręczyła ona ks. Tadeuszowi, dyrektorowi Jackowi Stróżyńskiemu i przewodniczącym Oddziałów Miejskich w Szczecinie i Nowogardzie – Bernardzie Korycko i Barbarze Gontarskiej – książki *10 lat Przymierza z Maryją*.

TERESA BZDURSKA

Wspomnienie Bolesława Gilewskiego

Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku z wielkim żalem i bólem pożegnał zmarłego w dniu 29.10.2010 r. śp. Bolesława Gilewskiego – wieloletniego Przewodniczącego władz Oddziału Stowarzyszenia w Augustowie, a poprzednio także Stowarzyszenia PAX oraz członka władz Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Świętej pamięci Bolesław Gilewski był wychowankiem Szkoły Salezjańskiej w Różanymstoku. W młodym wieku został nauczycielem i tej służbie poświęcił ponad 40 lat, w większości jako dyrektor szkół. Powierzoną mu młodzież starał się wychowywać po katolicku, wpajając jej najważniejsze życiowe wartości. Krzyż na ścianie i modlitwa przed lekcjami w klasie, to były kierunki i drogowskazy w jego pracy. Niezwykle aktywnie udzielał się w sprawach społecznych – zarówno w terenie, jak i w samym mieście Augustowie. Jego zaangażowanie, upór i konsekwencja doprowadziły do upamiętnienia pomnikami na uroczysku „Kozi Rynek” w okolicach Augustowa poległych na tym terenie żołnierzy Powstania Styczniowego i Uderzeniowych Batalionów Kadrowych AK. Był bez reszty oddany działalności w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”. Przy tym troszczył się o rodzinę, o wychowanie i wykształcenie swoich córek. Będąc na emeryturze dołączył do Koła Różańcowego Mężczyzn przy Bazylice p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Augustowie. Wielką cziłą darzył Matkę Bożą Różanostocką. Dużo czytał, zwłaszcza prasę katolicką. Miał wyrobiony narodowy i patriotyczny pogląd na sprawy naszej Ojczyzny. Był słuchaczem Radia Maryja i wspierał toruńską rozgłośnię materialnie.

Bolesław Gilewski był człowiekiem aktywnym, sumiennym i prawym. Taki pozostanie w naszej pamięci.

Pozostawił żonę Krystynę, Córki – Grażynę i Ewę z rodziną, Siostry – Janinę i Bernardę z rodzinami.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854 kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.